

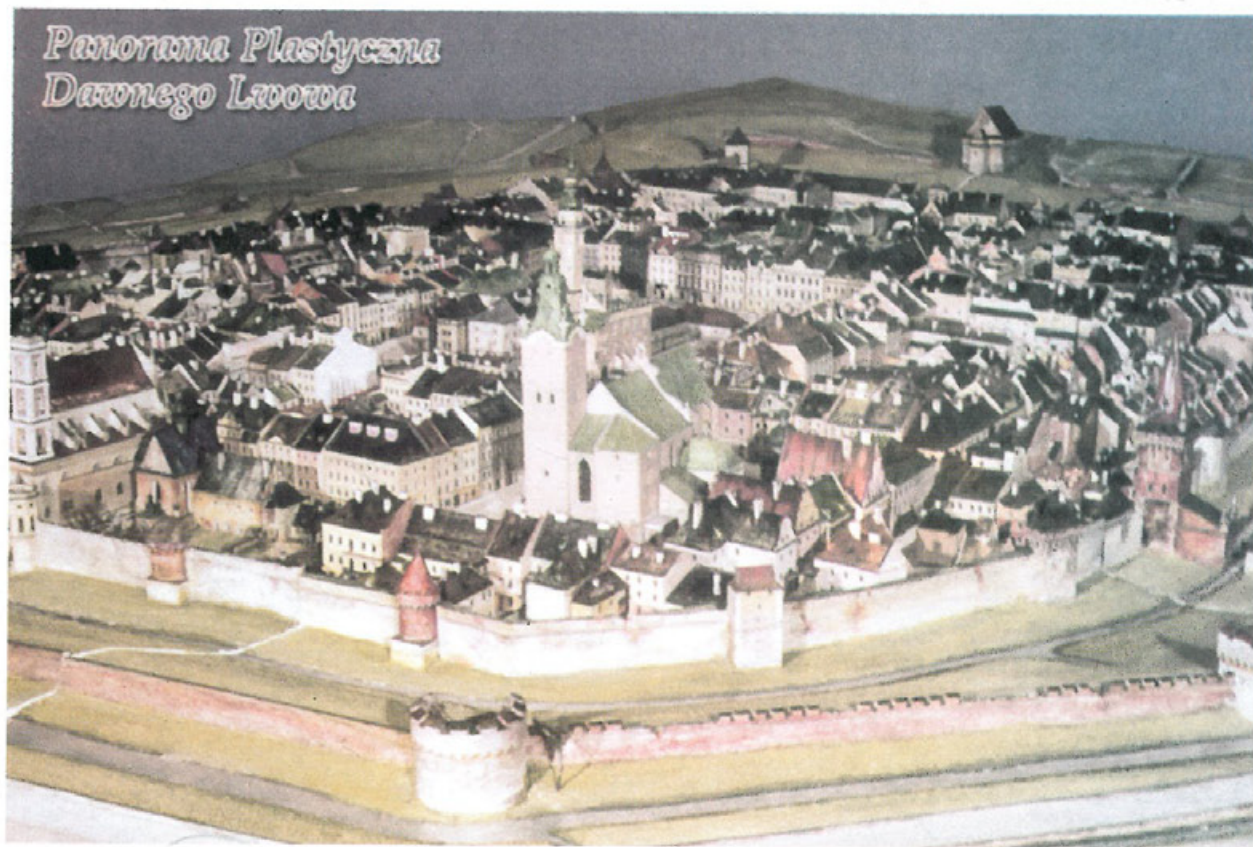


SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

STYCZEŃ-LUTY 1 (60) 2001

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOSNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH · WROCŁAW



Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa

Spis treści

J. E. Arcybiskup Marian Kardynał Jaworski	1
Wyróżnienie red. Zbigniewa Umańskiego przez ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza	1
Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa (Przedruk z folderu Muzeum Miejskiego Wrocławia)	2
Henryk Ostrowski – Refleksje nad Panoramą Plastyczną Dawnego Lwowa	3
Jerzy Masior – Miłujesz czy czekasz? – wiersz	3
Piotr Kościński – Gdańsk-Lwów. Pokochać obce pamiątki (Przedruk z „Nasze Słowo” Nr 41/2000 r.)	4
Andrzej Bartyński – Jak przystoi Europejczykom	5
Andrzej Bartyński – A to historia – wiersz	6
WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa	6
Stan Scheller – Nasze cmentarze, nasze kościoły. I.	10
Jerzy Masior – Ojciec – wiersz	13
Jerzy Kowalczyk – Jubileusz Zgromadzenia Sacré Coeur (21 XI 1800 – 21 XI 2000). Rys historyczny	14
Zgromadzenia Sacré Coeur we Lwowie (1843-1946)	17
Władysław Wilgusiewicz – Moje lwowskie gimnazjum	19
Tadeusz Heimrath – Korpus Kadetów we Lwowie we wrześniu 1939 r.	20
Jerzy Masior – Koleżanki (2) – Natalia	20
Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW I KLUBÓW TMLiKPW	22
Niezapomniane Orleńta	23
Władysław Łukaszyński – Orleńtom, obrońcom kresowego grodu – Rzeszów	25
Alicja Wolowicz – Z życia Klubu TMLiKPW w Sanoku	27
Bogusława Romaniewska – Oddział TMLiKPW w Tarnowie	27
Jerzy Masior – Chodorów – wiersz	27
Halina Bogucka – Poezja i piosenka lwowska w Koszalinie	28
X-lecie Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdwinie	28
Janusz Piwiński – Informacje Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów	30
Południowo-Wschodnich w Przemyślu	31
Franciszek Ferenc – Poświęcenie obelisku	31
Oksana Kowaluk – Podziękowanie	31
WŚRÓD KSIĄŻEK	
Tadeusz Kukiz – Pisanie, ale jakie	32
Tadeusz Kukiz: „Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne z Kresów w diecezjach Polski (poza Śląskiem)”	34
Barbara Gierszewska – Pierwsi kiniarze i pierwsze kina we Lwowie (1896-1918)	34
Władysław Rudak – Z Czerniowca do Wrocławia	39
Mariusz Patelski – Harcerze w bojach o Lwów i Małopolskę Wschodnią (lata 1918-1919)	40
III „WIELKIE BAŁAKANIE”	45
Józef Zajac – Kościół parafialny pw. Matki Boskiej Szkaplerznej w Buczaczu po 10 latach	46
Zofia Żółkiewicz – Klementyna Tańska	47
Piotr Stefaniak – Konstancja Arpadówna, księżna halicka, zapomniana dominikanka ze Lwowa	48
Apel	51
NOWE KSIĄŻKI	52
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Mieczysław Zipser	52
Poszukiwani	53
Errata do nr. 6 (59)/2000	53

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta NESPIAK, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Zbigniew UMAŃSKI.

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel. 344-88-93; konto bankowe PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-99192-270-1-111

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

J. E. Arcybiskup Marian Kardynał Jaworski



*Jego Eminencji Arcybiskupowi
MARIANOWI JAWORSKIEMU
Metropolicie Lwowa
z okazji mianowania przez Jana Pawła II
KARDYNAŁEM KOŚCIOŁA
RZYMSKOKATOLICKIEGO
na UKRAINIE
serdeczne gratulacje wraz z życzenia-
mi długich lat życia na chwałę Boga
i Wiernych Archidiecezji Lwowskiej
oraz wielu Łask Bożych*

składa

*Zarząd Główny Towarzystwa Miłośni-
ków Lwowa i Kresów Południowo-
Wschodnich*

Jego Eminencja Metropolita Wrocławski ks. Henryk Kardynał Gulbinowicz uhono-
rował Pierścieniem Tysiąclecia Biskupstwa Wrocławskiego red. Zbigniewa Umań-
skiego – rzecznika prasowego i członka Zarządu Głównego TMLiKPW.



Muzeum Medalierstwa we Wrocławiu wzbogaciło się o miłą sercu lwowiaków stałą ekspozycję: „Panorama PLastyczna Dawnego Lwowa” – przestrzenną makietę XVIII-wiecznego miasta „Semper Fidelis”.

Lwów... we Wrocławiu

Lwów był największym i najbogatszym miastem wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Miał też najsilniejsze obwarowania, rozbudowywane od XIV do XVII w. Miasto, położone w dolinie Pełtwi, otaczały: średniowieczny mur obronny zwany Murem Wysokim z licznymi wieżami, na połowie obwodu wzmocniony drugą linią murów zwaną Murem Niskim z otwartymi basztami, oraz zewnętrzna linia nowożytnych wałów z bastionami. Nad miastem wznosiła się średniowieczna waronia tzw. Wysoki Zamek. Drugi, tzw. Niski Zamek, był włączony w obręb murów miejskich. Wjazd do miasta strzegły: od północy Brama Krakowska, a od południa Brama Halicka. Dodatkowe wejścia stanowiły: od zachodu Furta Jezuicka, od wschodu Furta Bosacka.

Obwarowania wytrzymały liczne oblężenia od XIV do XVII wieku. W XIX w. bezużyteczne już fortyfikacje władze austriackie rozebrały niemal doszczętnie. Ich miejsce zajęła nowa zabudowa i spacerowe planty.

W latach 1931-1946 Janusz Witwicki, lwowianin, architekt i historyk sztuki dokonał pełnej naukowej rekonstrukcji XVIII-wiecznego Lwowa w obrębie obwarowań, w rysunkach i w modelu plastycznym. Uprzednio podjął szeroko zakrojone badania naukowe, m. in. stosując pionierskie metody analizy historycznej kartografii i ikonografii.

„Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa” była projektowana w kształcie koła o średnicy 15 m. Miała pokazywać w skali 1:200 miasto z przedmieściami i otoczeniem wg stanu z końca XVIII w. Autor zamierzał umieścić ją w adaptowanej na ten cel Baszcie Prochowej. Wojna sprawiła, że ambitny projekt nie doczekał się pełnej realizacji. Udało się zrekonstruować w modelu miasto w obrębie obwarowań (z których do dziś zachowały się nieliczne obiekty) wraz z całą zabudową, w tym nie zachowaną do dzisiaj. Dotyczy to takich obiektów jak ratusz, szpital św. Ducha, kościół Franciszkanów, część zabudowy mieszczańskiej. Na sześciu zestawionych płytach o łącznych rozmiarach 4 x 3,6 m znalazły się modele ponad 350 obiektów, wykonane w trwałym materiale. Pokazują one Lwów dawny i w dużej części nieznany. Dotyczy to zwłaszcza obwarowań, które niegdyś, wraz z całym miastem, chlubnie zapisały się w historii Rzeczypospolitej.



Janusz Witwicki

Twórca modelu, Janusz Witwicki, urodził się we Lwowie w 1903 r., w 1926 r. uzyskał dyplom architekta i podjął studia w zakresie historii sztuki. Równocześnie pracował zawodowo jako architekt-projektant, m. in. był autorem pawilonu lwowskiego na PWK w Poznaniu.

Zafascynowany starą architekturą Lwowa rozpoczął w 1931 r. pracę nad odtworzeniem w plastycznym modelu miasta XVIII-wiecznego, gdy jeszcze w całości istniały potężne obwarowania. Praca ta stała się dziełem jego życia.

W otrzymanym od miasta lokalu przy ulicy Ormiańskiej 23 założył pracownię modelarską, prowadząc równocześnie niezwykle szerokie badania naukowe dla rekonstrukcji rysunkowej i plastycznej. W czasach okupacji utworzyło się grono jego młodych współpracowników, m. in. Dańczak, Karasiński, troje Hryniewieckich, Urbanowski. Mimo licznych przeciwności, biedy, terroru okupacji, aresztowań i śmierci kilku osób z zespołu, do 1946 roku udało się wykonać model warownego centrum.

W czasie wysiedlenia ludności polskiej ze Lwowa rozegrała się dramatyczna batalia o wywiezienie modelu. Lokalne władze sowieckiej Ukrainy starały się go za wszelką cenę zatrzymać. Dzięki nadludzkiej energii i uporowi udało się Januszowi Witwickiemu otrzymać zezwolenie na wyjazd i wywóz modelu. Na dwa dni przed wyjazdem został skrytobójczo zamordowany przez miejscowe NKWD.

Model zdolała przewieźć do Polski żona Janusza, Irena, jednakże trzeba go było ukrywać przez cały okres istnienia PRL. Przez wiele lat chronił go w Warszawie prof. Zachwatowicz, potem model znalazł się we Wrocławiu. Obecnie eksponowany w Muzeum Miejskim Wrocławia, poddawany jest konserwacji, która przywróci pełny plastyczny obraz warownego centrum Lwowa z końca XVIII w., jaki wyczarował pasja badawcza i twórczy talent Janusza Witwickiego.

(Przedruk z folderu Muzeum Miejskiego Wrocławia)



Widok Lwowa z 1618 r.
zamieszczony w dziele
pt. *Civitates orbis terrarum*

Henryk Ostrowski

Refleksje nad Panoramą Plastyczną Dawnego Lwowa

Zadumałem się nad Panoramą Plastyczną Dawnego Lwowa, której ekspozycję otwarto niedawno w oddziale Muzeum Miejskiego Wrocławia, tj. na piętrze Muzeum Sztuki Medalierskiej w Rynku. To już trzecie miejsce po Muzeum Architektury i Muzeum Barwy i Broni. I powiedzmy od razu, że jest to świetne miejsce w centrum Wrocławia i trudno wyobrazić sobie lepszą lokalizację modelu w jego obecnym kształcie. Towarzyszy temu dobra oprawa informacyjna i folder. Chwała za to organizatorom.

„Panoramę” obejrzałem po raz pierwszy w 1945 r. we Lwowie. Ojciec zaprowadził mnie na ulicę Ormiańską gdzie na piętrze pod nr. 23 w zaciemnionym pokoju jarzył się pięknie osiemnastowieczny Lwów, rozświetlone ulice, okna kamieniczek, wieże, baszty, przechodnie, powozy... Można było przez szkło powiększające zajrzeć w głąb niektórych zaułków. Niezapomniane przeżycie w szarości nocy okupacyjnej.

Powtórnie obejrzałem ją kilka lat temu po pierwszej decyzji jej udostępnienia i złożeniu jej w Arsenale. Czy można było przewidzieć coś podobnego? Jakże fantastyczne są perypetie przedmiotów i wygnańców spod Troi w ostatnim pięćdziesięcioleciu XX wieku, ich tułaczka, stancje i porty. Wzruszający to był moment, przypominający wrażenia z otwarcia Panoramy Racławickiej, chociaż nie w tej skali. Obecny model – to cień zamierzeń: jego twórcy i niestety wrak tego co faktycznie autorowi z zespołem udało się wykonać.

Janusz Witwicki, świetny architekt, zaprojektował pierwotnie model obejmujący również przedmieścia, Wysoki Zamek i inne okoliczne wzgórza w owalu o średnicy 15 metrów. Ponadto pomieszczenie miało stwarzać jeszcze dalszą perspektywę okolic Lwowa na obrazie panoramicznym wokół modelu. Obraz miał namalować ojciec twórcy, znakomity uczony, filozof i malarz Władysław Witwicki. Zrobił już nawet kilkanaście projektów. Planowano stworzyć dzieło, którego ekspozycja miała przypominać swoim rozmachem Panoramę Racławicką. Model umieszczony w rotundzie, projektowano zaadaptować w tym celu Basztę Prochową, miał stwarzać ogromne złudzenie przestrzenne. Oglądany miał być z trzech poziomów: galerii bocznej, galerii górnej oraz od spodu przez peryskopy. Powołano w tym celu Towarzystwo Budowy Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa, które wydało szereg druków-cegiełek oraz dwa wydania broszury popularyzującej przedsięwzięcie. Kiedy autor w czasie wojny zdecydował się udostępnić model zwiędzającym niestety musiał już ograniczyć jego wielkość do obecnych rozmiarów. Jednak obrazy na ścianach uzupełniały niektóre fragmenty krajobrazu.

Jakże ambitne i prorocze były te wizje przerwane niestety brutalnie przez wojnę, a potem przez Jaltę. Dziś zabytkowe śródmieście Lwowa, wpisane na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO, rozsypuje się z braku środków na konserwację, a jego nieliczne renowacje czy rekonstrukcje są często „poprawiane”. Czy w tej sytuacji, która nie wróży zmiany na lepsze na wiele najbliższych lat, nie jest logiczne i niezbędne aby

już teraz nadać należnego blasku modelowi, który ten zabytek dokumentuje? I zapewnić mu jak najszerszą percepcję, i aktualizować w oparciu o najnowsze odkrycia? A tymczasem sian modelu jest smutny. Przez bodaj siedem lat, od czasu jego udostępnienia w Arsenale szerszej widowni, zrobiono niewiele, a w wielu aspektach nic zgoła. Michał i Rafał Witwiccy piszą w katalogu wystawy, że model poddawany jest konserwacji. To eufemistyczne sformułowanie wydaje się zakamuflować fakt, że po prostu odiwarza się zaginione (skradzione) części modelu, po których pozostały widoczne, puste miejsca. Brak kościoła OO. Dominikanów, Cerkwi Wołoskiej i mnóstwa drobniejszych detali. Przez tyle lat zrekonstruowano tylko katedrę łacińską, a cały model wcale nie sprawia wrażenia „po konserwacji”. Zawrotne to zaiste tempo. Zaprawne chodzi o pieniądze.

Bo technika tworzenia takich modeli osiągnęła przez 55 lat szczyty możliwości niewyobrażalne dla twórców „Panoramy”. Dziś tworzy się całe miasta złożone z modeli arcydzieł architektury i to w skali, która pozwala dla ich dokładnego obejrzenia zakładać parki spacerowe (Belgia, Holandia, Niemcy, Stany Zjednoczone). A materiały umożliwiają ekspozycję bez względu na pogodę. Takie „maleństwo” jak „Panorama” nie stanowi dziś żadnego problemu technicznego. Powstaje więc pytanie: – Czy wrócić do pierwotnej idei Janusza Witwickiego i zabrać się poważnie do rekonstrukcji całości czy nie? – Czy traktować istniejący model jako relik, ciekawostkę, zabytek muzealny wymagający tylko kosmetycznego podretuszowania, czy stworzyć we Wrocławiu pomnik perły w koronie dawnej Rzeczypospolitej – pomnik Lwowa? Ku chwale ojczyzny, ku pokrzepieniu serc, dla edukacji młodzieży, na straży zachowania światowego dziedzictwa kultury!

Myślę, że entuzjastów tej idei znalazłoby się wielu, darczyńców i ofiarodawców również. Czy nie warto zatem wrócić do pomysłu z początku lat trzydziestych ubiegłego wieku, tj. do powołania czy reaktywowania Towarzystwa Budowy Panoramy Dawnego Lwowa?

Myśl tę zostawiam pod rozważkę Redakcji, Zarządu i Czytelników Semper Fidelis. □

Jerzy Masior

Miłujesz czy czekasz?

Święty Antoni z placu przy Łyczakowskiej
przyjm grosz wędrowca złożony pamięcią.
Z łaski Twojej i z łaski boskiej
krzycz, przywołuj, jak wołają święci.

Kilka schodków i jeszcze, i w górę –
o, jak dobrze, żeś Święty Wysoki,
bo w kasztanów uwikłany chmurę
z Kajzerwaldu łączysz potoki.

Wciąż tu głośno i gwar, i tramwaje,
a pod Tobą przekepek pasieka
i batarnia też tutaj przystaje.

Ty nas Święty miłujesz, czy czekasz...

Piotr Kościński

Gdańsk-Lwów Pokochać obce pamiątki

(Przedruk z „Nasze Słowo” Nr 41/2000 r.)

Czy miłość do utraconego miasta musi być przejawem imperializmu? Czy miasto może korzystać z tego, że dawni wypędzeni i deportowani czują do niego sentyment? Zastanawiano się nad tym podczas bardzo interesującego sympozjum, zorganizowanego w Gdańsku przy okazji Festiwalu Kultury Ukraińskiej.

Uczestniczyli w nim Polacy i Ukraińcy (a nawet jeden Niemiec); gdańszczanie i lwowiaczy, goście z innych miast; dziennikarze, intelektualiści, naukowcy.

Dwa miasta: położony nad Morzem Bałtyckim Gdańsk i leżący bliżej gór niż morza Lwów łączą podobna historia. Doświadczyły dramatycznych przesiedleń, wymiany niemal całej ludności. Ale dzisiejszy Gdańsk w znacznie większym stopniu pogodził się ze swoją historią niż Lwów.

50 lat po wojnie

W pięćdziesiąt pięć lat po wojnie i wielkich przesiedleniach mieszkańcy Gdańska są o wiele bardziej gotowi na uznanie za swoje także niemieckich tradycji miasta, niż lwowianie – tradycji polskich.

Dyskusje niemiecko-polskie na temat historii Gdańska rozpoczęły się w latach 80., a w 1995 r. stało się możliwe wysłanie przez gdańskich intelektualistów listu otwartego do wygnanych gdańszczan. Pochodzący z Gdańska uczestnicy dyskusji mówili – dzisiejsi gdańszczanie stali się uczestnikami całej historii miasta. Niestety – inaczej jest we Lwowie. Świadczy o tym trwający wciąż konflikt o Cmentarz Orłąt Lwowskich. Nekropolia ta – twierdzą lwowscy Ukraińcy – nie jest cmentarzem „obrońców”. Bo przecież obrońcami byli Ukraińcy, Polacy jedynie okupantami... Przyjęcie tezy, że i Ukraińcy, i Polacy w swoim głębokim przekonaniu bronili swojego Lwowa, a więc – że jedni i drudzy byli obrońcami, dziś wydaje się niemożliwe.

Zdaniem ukraińskich gości gdańskiego sympozjum powód jest prosty – Ukraińcy nie czują się jeszcze zwycięzcami w swoim własnym kraju. Polacy nie muszą ciągle udowadniać sobie i innym, że Polska jest i będzie niepodległa – Ukraińcy wprost przeciwnie. Niepodległość ukraińskiego państwa jest jeszcze zbyt świeża, zbyt niepewna, za mało oczywista.

W Gdańsku wojna zakończyła się dawno, we Lwowie wojna rozpoczęła 17 września 1939 r. wcale się jeszcze nie zakończyła. To teza szokująca, ale chyba uprawniona – zwłaszcza, jeśli stawiają ją sami Ukraińcy. Skoro tak, to dialog polsko-ukraiński wokół Lwowa ma prawo być trudny. Dzisiejsi lwowianie powinni najpierw dojść do ładu sami ze sobą.

Podobieństwa pozorne, podobieństwa prawdziwe

Historia obu miast – przynajmniej ta sprzed pół wieku – na pierwszy rzut oka wydaje się bardzo

podobna. I Lwów, i Gdańsk były bowiem miastami „podwójnego wygnania”. Ze Lwowa wysiedleni zostali Polacy – na ich miejsce przyszli Ukraińcy, a także Rosjanie i przedstawiciele dziesiątków innych narodów. Gdańsk opuścili natomiast Niemcy, a zasiedlili go Polacy – w tym także i ci, którzy musieli wyjechać ze Lwowa. W tym jednak miejscu podobieństwa się kończą. Jak to podkreślił jeden z ukraińskich uczestników sympozjum, Gdańsk stał się miastem polskim, natomiast Lwów – ukraińskim, ale i (a może przede wszystkim) – radzieckim.

Zresztą – o czym mało kto w Polsce wie – Ukraińców też ze Lwowa wysiedlano. Wywożono ich na Syberię czy do republik środkowoazjatyckich. Na ich miejsce przyszli Ukraińcy z podlowskich wsi oraz nieokreślonej narodowości „ludzie radzieccy” z odległych części ZSRR. Bardzo wielu przybyszów z zewnątrz pojawiło się tu w okresie przyspieszonej, powojennej industrializacji.

Tym Ukraińcom-lwowiakom, którzy mogli wrócić ze swojego zesłania, nie pozwalano osiedlać się we Lwowie. Efekt jest taki, że w mieście tym jest co prawda bardzo wielu Ukraińców, pozostaje jednak ogromna masa ludzi „radzieckich”. Żyli tu już dwa pokolenia osiedleńców – i najczęściej bywa tak, że dopiero najmłodsze pokolenia odkrywają na nowo swoją „ukraińskość”.

Historia obu miast stała się podobna dopiero w latach ostatnich: oba stały się ważnymi ośrodkami politycznymi. To przecież w Gdańsku narodziła się „Solidarność”, a Lwów określany jest mianem „ukraińskiego Piemontu”. Stało się tak pomimo faktu, że olbrzymia większość mieszkańców obu miast to przybysze albo ich dzieci.

Obce domy, cudze pamiątki

Ci przybysze weszli do nieznanych sobie miast, zajęli obce domy. Zastali w nich cudze fotografie, cudze pamiątki, książki w obcym języku... A przecież te miasta, te domy miały należeć do nich – i tylko do nich.

Zarówno we Lwowie, jak i w Gdańsku zaczęto systematycznie niszczyć ślady obecności innych. W Gdańsku masowo niszczone niemieckie cmentarze. Można uznać za zadziwiające, że choć w polskiej pamięci pozostaje jako symbol zniszczony Cmentarz Orłąt Lwowskich, to jednak w większości polskie cmentarze we Lwowie nie uległy dewastacji takiej, jak niemieckie w Gdańsku.

Być może Ukraińcy bardziej czuli się we Lwowie u siebie, niż Polacy w Gdańsku – taką właśnie tezę postawił jeden z dyskutantów. Przecież przed II wojną światową Lwów był ważnym ukraińskim centrum kulturalnym, naukowym i gospodarczym, a w Gdańsku Polacy od dawna stanowili zdecydowaną mniejszość. W każdym razie – miasta radykalnie się zmieniły. Gdańsk uległ polonizacji, natomiast Lwów równocześnie ukrainizacji i sowietyzacji.

Choć Lwów pozostał wielonarodowy, to obie metropolie miały stać się jednolite – Gdańsk miał być polski, Lwów – radziecki. Był to zasadniczy przełom. Bo przecież miasta te współtworzyli ludzie różnych narodowości, różnych kultur – w przypadku

Gdańska – Polacy, Kaszubi, Niemcy, natomiast Lwowa – Polacy, Ukraińcy, Ormianie, Żydzi. O wielonarodowej, wielokulturowej tradycji chciano po prostu zapomnieć. Odpowiednio też „dostosowywano” historię.

Mieszkańcy, zwłaszcza przybysze, w większości bez oporów przyjmowali te zabiegi – bo chcieli się poczuć u siebie, na swoim. Zarówno władze, jak i zwykli ludzie łączyli się więc w udowadnianiu, że te miejsca zawsze, od wieków, były ich – a dawni mieszkańcy, w przypadku Gdańska – Niemcy, a Lwowa – Polacy, jedynie najeźdźcami lub okupantami.

Andrzej Bartyński

Jak przystoi Europejczykom

Jaskrawo czerwonymi znakami czasu minionego dwudziestego wieku są zapisane dwie wojny światowe. To one spowodowały, nieznane dotąd ludzkości, trzęsienia ziemi wywołane dywanowymi bombardowaniami lotniczymi i użyciem ciężkiej artylerii przeciwko miastom zamieszkałym przez ludność cywilną. Ofiarami działań wojennych stały się miliony niewinnych cywilów. Szczególnie druga wojna światowa okazała się kataklizmem w świecie wartości moralnych. Ludzie przeciwko ludziom użyli broni atomowej dokonując zagłady setek tysięcy bezbronnych istot ludzkich. W dwudziestym wieku trzęsienia dotyczyły idei, ideologii, doktryn filozoficznych i politycznych. Następstwem tych trzęsień były komunizm i faszyzm, Związek Sowiecki i hitlerowskie Niemcy, sowieckie lagry i hitlerowskie obozy koncentracyjne. Katyń i Oświęcim stały się symbolami ludobójstwa.

W następstwie drugiej wojny światowej dwudziesty wiek przyniósł trzęsienie granic w Europie. Polska zmieniła swe położenie na geograficznej mapie świata. Churchill, Roosevelt i Stalin przesunęli nas na zachód. Polski Lwów stał się ukraiński a niemiecki Breslau stał się polskim Wrocławiem. Gdyby dzisiaj znalazł się ktoś na scenie politycznej i domagał się zmiany granic w Europie, otrzymałby tytuł wariata i szaleńca dwudziestego wieku przechodząc w ten łatwy sposób do historii.

Rozpoczynający się dwudziesty pierwszy wiek wśród wielu wydarzeń, które następują, przynosi nam proces powstawania nowych jakości świata, w którym żyjemy. Oto tworzy się nowa Europa, Europa zjednoczonych narodów żyjących w przyjaźni i wzajemnym poszanowaniu. Polak, Niemiec, Czech, Ukrainiec, Litwin powie: „Przed wszystkim jestem Europejczykiem. Europa jest moją Ojczyzną, a kraj, z którego pochodzę leży w Europie i jest jej częścią.”. W imię tej idei podajemy rękę Lwowowi; polskiemu, ukraińskiemu, europejskiemu. I podajemy rękę z myślą o szeroko pojętej współpracy między naszymi miastami; Wrocławiem i Lwowem.

W dniu siódmego grudnia dwutysięcznego roku w siedzibie Wrocławskiego Oddziału Towar-

Czas wszystko wyleczy

Może następne pokolenia mieszkańców Lwowa zdołają zmienić zdanie – gdy będzie już pewne, że niepodległość Ukrainy nie zagraża nikomu i nic, a Polska i Polacy w szczególności. Czas leczy dawne urazy. Warto jednak, by doświadczenia gdańskiego sympozjum dotarły do świadomości dzisiejszych Lwowian i innych mieszkańców Ukrainy.

Piotr Kościński, dziennikarz *Rzeczpospolitej* (w latach 1997-1999 korespondent na Ukrainie), prezes Polsko-Ukraińskiego Klubu Dziennikarzy. Mieszka w Warszawie.

zystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich spotkały się organizacje, które widzą cel i potrzebę podpisania umowy partnerskiej między Wrocławiem i Lwowem. W związku z tym została powołana do działań w tej sprawie tzw. grupa porozumienia. W jej skład weszli: Krystyna Karbownik – Prezes Wrocławskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wraz z członkami zarządu, Igor Salamon – Prezes Wrocławskiego Oddziału Związku Ukraińców w Polsce, Andrzej Bartyński – Prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich we Wrocławiu i jednocześnie V-ce Prezes Stowarzyszenia Klubu Inteligencji Niwidomej RP.

Pośród istotnych argumentów przemawiających na rzecz partnerstwa, jeden jest koronny i historycznie bezsporny. Na skutek jałtańskiej zmiany granic, znacząca część Lwowa transplantowana do Wrocławia, stała się fundamentem polskiego współczesnego Wrocławia. To Lwowscy uczeni, nauczyciele, artyści, lwowscy rzeźnicy, tramwajarze i zegarmistrzowie, lwowscy adwokaci, lekarze, księża odcisnęli swój trwały ślad we wszystkich dziedzinach życia naszego Wrocławia. W nauce, kulturze i codzienności, na przekór trudnościom.

Swe lwowskie rodowody mają Wrocławski Uniwersytet, Akademia Medyczna, Politechnika, Wyższa Szkoła Handlowa przekształcona w Akademię Ekonomiczną, Ossolineum, Panorama Racławicka i przybyły ze Lwowa na wrocławski rynek pomnik Aleksandra Fredry. Oto nasz Lwów w naszym Wrocławiu. Oto historia dwudziestego wieku zbyt często tragiczna i okrutna, lecz życie się czyni i trwa. Ludzie się kochają i pragną przyjaźni. Nie traćmy nadziei.

Mój Wrocławiu! Mój Lwowie! Podajmy sobie ręce jak przystoi Europejczykom. Czasami człowiek ma wpływ na historię i na sposób swego zachowania.

(Autor w 1946 r. opuścił Lwów i wraz z rodziną tak jak inni Lwowianie osiedlił się we Wrocławiu, w którym mieszka do dziś.)

Andrzej Bartyński

A to historia

*Pertą korony polskiej byłeś
Semper Fidelis krwią czyniłeś
dał ci uczelnię król Jan Kazimierz
swego imienia
i złożył śluby Lwowie luby
Lecz świat się zmienia
a to historia, a to historia*

*Bardzo mi przykro Panie Boże
że Lwów to taki trudny orzech
do rozgryzienia
Lecz świat się zmienia
a to historia, a to historia*

*W Monachium, gdzieś tam w Hanowerze
siedzi breslauer przy portrze
i do swojego niemieckiego Lwowa
nocą – jak sowa
marzenia, marzenia...
Lecz świat się zmienia
a to historia, a to historia*

WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

Zbigniew Umański

Kronika Kresowa

Oplatek Tysiąclecia

Łamiąc się nim nad Odrą, na tradycyjnych spotkaniach oplatkowych kresowian, pożegnaliśmy symbolicznie XX wiek oraz Tysiąclecie Biskupstwa Wrocławskiego, jednocześnie powitaliśmy Trzecie Tysiąclecie. Towarzyszyło temu autentyczne wzruszenie i radość – że doczekaliśmy, wprowadzić nie w ukochanym Lwowie lub gdzieś na Kresach, lecz tu nad Odrą na ziemiach zachodnich, tego historycznego dnia. I smutek, że tylu naszych najbliższych, przyjaciół nie dożyło tej chwili. Łamiąc się oplatkiem Tysiąclecia sercem i myślami byliśmy z nimi. Wierzę, że oni z nami...

„Nowy rok bierze...” – czego oczekujemy od niego? Przede wszystkim zdrowia – żebyśmy mogli jeszcze odwiedzać rodzinne strony, spotykać się w swoim kresowym gronie. Z każdym rokiem mniej nas na oplatkowych i innych spotkaniach. Wykruszamy się... Czy znajdziemy następców, którzy będą kontynuować kresowe tradycje? Na „Oplatku” urządzonym przez Fundację Kresową „Semper Fidelis” spotkaliśmy się z młodymi Polakami z Kresów studiującymi we wrocławskich uczelniach. Jest ich tu ok. 350 dziewcząt i chłopców – dorodnych, inteligentnych, wrażliwych. Czy po ukończeniu studiów podejmą się tam, gdy powrócą na Kresy, czy tutaj, gdy pozostaną w Polsce, kontynuowania i szerzenia naszych wspólnych tradycji? Tego życzyliśmy sobie najgoręcej na wrocławskich – i nie tylko, jak wiem – spotkaniach oplatkowych. I stu lat 90-letniemu b. wikaremu w Nawarii na Kresach, ks. kan. Franciszkowi Rozwodowi, na spotkaniu z Jego parafianami i sąsiednich, mieszkającymi obecnie na ziemi dolnośląskiej. Dużo zdrowia życzyliśmy także Bolkowi Sudomlakowi, wiceprezesowi Zarządu Głównego Tow. Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej – „semper fidelis” swojemu miastu – który, mimo przebytej operacji był gościem honorowym wrocławskich „oplatków kresowych” oraz w Kłodzku i Wałbrzychu. Dziękujemy ci Bolciu za przywiezione od lwowiaków gorące podziękowania za pomoc charytatywną i serdeczne życzenia. I zapewnienie, że trwać tam będą. Daj Ci Boży dużo zdrowia!

Pod znakiem Jubileuszu Tysiąclecia Biskupstwa Wrocławskiego odbyło się w styczniu tradycyjne Spotkanie Oplatkowe J. E. Metropolity Wrocławskiego ks. Henryka Kardynała Gulbinowicza z wrocławskimi dziennikarzami prasy, radia i TV. Reprezentując „Semper Fidelis”, w imieniu jego czytelników oraz wszystkich kresowian, złożyłem Metropoliecie Wrocławskiemu serdeczne życzenia noworoczne i wręczyłem – także tradycyjnie – najnowszy numer „SF” wraz z kalendarzem Fundacji Kresowej na 2001 rok. Miło mi poinformować, że Wasz Kronikarz został uhonorowany przez J. E. Kardynała H. Gulbinowicza – jednym z dwójga dziennikarzy wrocławskich – Pierścieniem Tysiąclecia Biskupstwa Wrocławskiego. Moje zaskoczenie i radość były ogromne!

W styczniu br. we Wrocławiu odbyło się kolejne spotkanie noworoczne przedstawicieli mniejszości narodowych. Głównym organizatorem był Związek Ukraińców w Polsce. Uczestniczyli w nim przedstawiciele mniejszości niemieckiej, bułgarskiej, białoruskiej, litewskiej, austriackiej oraz – po raz pierwszy – delegacja Zarządu Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW. Obecni też byli przedstawiciele różnych kościołów m. in. greckokatolickiego – biskup Włodzimierz Juszcak z Wrocławia, ewangelicko-augsburskiego – biskup Ryszard Bogusz, ks. Piotr Kryka z Niemiec oraz grupa duchownych prawosławnych, a także konsul Ukrainy w Polsce – Zinowij Kurabskij, wicekonsul Niemiec we Wrocławiu – Anette Bupmann, przewodniczący Rady Miejskiej Wrocławia – Jarosław Obremski i wrocławscy radni.

Każda narodowość zaprezentowała charakterystyczne dla niej tradycje, obyczaje i przysmaki kuchni, które degustowali uczestniczący w spotkaniu. Najbardziej urozmaicone były potrawy narodowe ukraińskie. Wrocławscy lwowiacy zaprezentowali polskie tradycje związane ze świętami Bożego Narodzenia – kolędy i przede wszystkim kutię.

Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze. Prowadzono rozmowy, śpiewano wspólnie pieśni i kolędy. Uczestnicy odnosili się do siebie z dużą życzliwością, jak twierdzą nasi przedstawiciele, i zrozumieniem.

Wałbrzyscy lwowiacy...

... i kresowiacy obchodzili po nowym roku X-lecie Oddziału Wałbrzyskiego TMLiKPW. Zawiązał się z ini-

cjatywy lwowiarki Romany Stach 15 stycznia 1991 r. Pierwszym prezesem został nieżyjący już Jarosław Haak. W następnym roku oddział zorganizował pierwszą kolonię letnią dla 28 dzieci i 5 opiekunów z Borysławia. Zaczął systematycznie przeprowadzać zbiórki żywności, odzieży, artykułów szkolnych i innych i przekazywał je rodakom mieszkającym w Trembowli, Brzeżanach, Borysławiu oraz przedszkolom i szkołom polskim we Lwowie. Stałą pomocą objęto dwie samotne starsze lwowiarki.

Romana Stach prezesuje wałbrzyskim lwowiakom i kresowiakom już piąty rok. Organizuje wycieczki w ich rodzinne strony na Kresach, kwesty na odbudowę cmentarzy Orląt Lwowskich i Łyczakowskiego, imprezy artystyczne. Gościli niezapomnianego Jerzego Michotka, Tunia hr. Dzieduszyckiego, lwowskich pianistów – ojca i syna Kozirskich. Występowały tu „Lwowskie Bajbusy” i kabaret „Pacalucha”. Członkowie Towarzystwa biorą oczywiście udział w lokalnych uroczystościach patriotycznych i innych. W miejscowym Muzeum Okręgowym zorganizowano wystawę pt. „Wałbrzyskie Kresowiana – z Domowego Archiwum”.

Jubileusz 10-lecia działalności Oddziału Wałbrzyskiego TMLiKPW to wielkie święto nie tylko prezes R. Stach, długoletnich członków – Marii Krokowskiej, Franciszka Miedziaka i Mieczysława Gawłowskiego oraz pozostałych wałbrzyskich lwowiaków i kresowiaków. Także dla córki i wnuczki pani Prezes, które po wycieczce do Lwowa są w nim zakochane oraz dla wrocławskich lwowiaków, którzy byli „akuszerami” rodzin wałbrzyskiego Towarzystwa i wciąż utrzymują stały kontakt. Nic więc dziwnego, że na uroczystości jubileuszowe w restauracji „Maraton” pojawili się „chur-ma”: prezesi – Zarządu Głównego i Oddziału wrocławskiego TMLiKPW – A. Kaminski i K. Karbownik, dyrektor Fundacji Kresowej „SF” D. Tabińska-Juhasz, delegacja Klubu „Leopolis”, kronikarz „Semper Fidelis” i inni. Przywieźli kwiaty, serdeczne gratulacje, życzenia i prezenty od wrocławskich lwowiaków oraz niespodziankę – gości ze Lwowa, Bolka Sudomlaka, wiceprezesa ZG TKPZL. I najcenniejszą rzecz – Złotą Odznakę TMLiKPW od Kapituły tego odznaczenia dla prezes Romany Stach: za jej wieloletnią działalność charytatywną na rzecz Rodaków i ich dzieci za wschodnią granicą oraz kultywowanie i propagowanie przez wałbrzyskie TMLiKPW lwowsko-kresowych tradycji i obyczajów.



Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW dekoruje Romanę Stach Złotą Odznaką Towarzystwa

Potem były gratulacje od przedstawicieli władz miejskich, podziękowania B. Sudomlaka za pomoc wałbrzyszan dla Lwowa, toasty i występy – znakomitego zespołu „Paka Buziaka” z Jeleniej Góry, Adama Wojdyły, który śpiewał i grał na harmonii, jak kiedyś w „Kapeli Przemyskiej”. Po pysznych pierogach lwowskich, które smakowały jak u ciotki Bandziuchowej, Jasio Słaby – z wrocławskiej chebry przybyłej na jubileusz – „poczęstował” zebranych lwowskimi kawałami opowiedzianymi najprawdziwszym bałakiem łyczakowskim. Tylko on, stary lwowski batiar, potrafi tak bałakać! Popłakaliśmy się ze... śmiechu. Towarzyszył nam przy pożegnaniu, w drodze powrotnej do Wrocławia...

Spotkania min. A. Przewoźnika



Prowokacje na Cmentarzu Orląt we Lwowie, ciągłe utrudnianie jego odbudowy – choć wcześniej uzgodnionej – przez władze miejskie na przemian z dyrektorem Cmentarza Łyczakowskiego-Muzeum w ub. roku spowodowały większe (nareszcie!) zainteresowanie tym tematem polskich mass mediów, w tym wrocławskich. Stowarzyszenie Dziennikarzy RP Oddział Dolnośląski zwróciło się do Sekretarza Generalnego

Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa min. Andrzeja Przewoźnika o przyjazd do Wrocławia i odbycie konferencji prasowej. Nie odmówił, przyjechał i spotkał się z dziennikarzami prasy, radia i TV w miejscowym Klubie Dziennikarza.

Potwierdził, że Cmentarz Orląt Lwowskich był obiektem ataku nacjonalistycznych bojówek ukraińskich, blokowania przez lwowską radę miejską prac renowacyjnych architektonicznych detali, napisów, które rzekomo obrażają naród ukraiński, a gloryfikują „polskich okupantów”. Tłumaczył to brzemieniem pokreconej historii obu narodów i tym, że dobre stosunki polsko-ukraińskie istnieją w zasadzie na szczeblu dyplomatycznym, a im niżej, tym większe bariery i trudności trzeba pokonywać, żeby coś uzgodnić wiążąco. Stąd tyle jeszcze spraw nie załatwiono ostatecznie.

Mimo tych trudności od 1998 roku zrobiono bardzo dużo. Ekshumowano szczątki poległych znajdujące się w grobach poza cmentarzem i pod asfaltową drogą zbudowaną po wojnie. Przeniesiono je do nowych kwater zbudowanych na Cmentarzu Orląt Lwowskich. Odbudowano 2850 grobów, kaplicę cmentarną, katakumby. Zbudowano nowy mur cmentarny i poprawiono konstrukcję starych, założono kanalizację, oświetlenie, odtworzono schody, balustrady i detale architektoniczne. Wstrzymane na okres zimowy prace ruszą wiosną.

Odbudowa Cmentarza Orląt Lwowskich kosztowała już ok. 12 mln złotych – poinformował min. A. Przewoźnik. Została sfinansowana z budżetu państwa polskiego i datków społecznych, w czym dużą zasługę ma Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. Cmentarz był wielką ruiną, teraz odrodził się jak feniks z popiołów. Strona polska ma nadzieję, że wszystkie prace

zostaną zakończone w połowie tego roku. Wtedy nastąpi uroczyste poświęcenie tej ważnej dla pamięci narodowej nekropolii.

Jaki status będzie miał Cmentarz Orłąt Lwowskich? Podczas styczniowej wizyty w Polsce przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy, Iwana Pluszcza, w wywiadzie udzielonym „Trybunie” powiedział: „Cmentarz otrzyma status państwowego kompleksu historyczno-architektonicznego i wszystkie prawa z tym związane, jeśli chodzi o kontrolę, eksploatację i tak dalej.”. Kiedy?

Konferencja prasowa Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z wrocławskimi dziennikarzami trwała ponad dwie godziny. Uzyskali odpowiedzi na wszystkie pytania.

Podczas pobytu we Wrocławiu min. Przewoźnik spotkał się także z członkami Zarządu Głównego TMLiKPW. Poinformował ich o zaawansowaniu prac na Cmentarzu Orłąt oraz o przebiegu rozmów na temat ich zakończenia i problemów z tym związanych.

P.S. Jego Eminencja Biskup Polowy W. P. Leszek Sławoj Głódź uhonorował Sekretarza Generalnego RPWiM Andrzeja Przewoźnika „Orderem Benemerenti” w uznaniu zasług w upamiętnianiu miejsc walki i męczeństwa żołnierza polskiego. Uroczystość odbyła się w Katedrze Wojska Polskiego. Gratulujemy.

Papież pojedzie

Wizyta Jana Pawła II na Ukrainie dojdzie do skutku. Papież kontynuuje przygotowania do pielgrzymki, która odbędzie się w dniach 23-27 czerwca – oświadczył rzecznik Watykanu Joaquin Navarro Valls w odpowiedzi na informację, że największy z trzech ukraińskich Kościołów prawosławnych wezwał Jana Pawła II, by odłożył planowaną pielgrzymkę.

Czerwcową wizytę papieża na Ukrainę może być jedną z najtrudniejszych Jego podróży zagranicznych. Do Kijowa i Lwowa przyjedzie wprawdzie na zaproszenie władz państwowych, z poparciem kilku kościołów, ale przy zdecydowanym sprzeciwie kościoła największego – Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, której podporządkowane jest ponad 70 proc. tamtejszych chrześcijan. Prasa rosyjska ujawniła list, jaki metropolita tej Cerkwi Władimir wysłał do Watykanu z żądaniem przełożenia pielgrzymki.

Na niecałe pięć miesięcy przed nią Jan Paweł II poinformował o wyniesieniu do godności kardynalskiej kolejnych purpuratów, wśród nich dwóch mianowanych jeszcze w 1998 r. Jednym z kardynałów „in pectore”, czyli „w sekrecie”, których nazwisk dotąd nie ujawniano jest znany rodakom na Kresach arcybiskup lwowski Kościoła łacińskiego Marian Jaworski, Polak urodzony we Lwowie w 1926 r. Drugim – wyniesionym do godności kardynalskiej – jest nowy zwierzchnik Kościoła grecko-katolickiego na Ukrainie, arcybiskup większy Lwowa, Lubomyr Huzar.

Abp. Marian Jaworski to pierwszy Metropolita Lwowski podniesiony do godności kardynalskiej; jego nominacja została utajniona, by nie zaognić sporów między Kościołami prawosławnymi i podporządkowanymi Rzymowi. Ujawnienie jej teraz oraz nominacji władzy L. Huzara ma związek z planowaną pielgrzymką Jana Pawła II na Ukrainę i świadczy, że papież nie zamierza ulec naciskom Cerkwi prawosławnej.

A we Lwowie, a konkretnie w Brzuchowicach, gdzie znajduje się Lwowskie Seminarium Duchowne i duży kompleks budynków, część z nich remontuje się na przyjęcie Ojca Świętego i gości. Szybkie tempo tych prac jest możliwe dzięki pomocy episkopatów z krajów zachodnich. Jak się dowiedzieliśmy, podczas pielgrzymki do Lwowa papież ma koronować zabytkowy obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, znajdujący się w klasztorze oo. Redemptorystów w Mościskach.

Są świadkowie zbrodni

Brytyjska telewizja nadała 7 stycznia br. film dokumentalny „SS in Britain”, reż. Juliana Hendy, o 14. Dywizji SS „Galizien”, której żołnierze w liczbie 8 tys. osiedlili się, za zgodą rządu brytyjskiego, w W. Brytanii. Film oskarża jednostki złożone z nacjonalistów ukraińskich, które weszły w skład 14 Dywizji SS o zbrodnię na żydowskiej ludności Lwowa i okolic i pacyfikację powstańców Warszawy. Ukraińscy zbrodniarze wojenni z tej dywizji odpowiedzialni są też za spalenie żywcem w 1944 r. 850 mieszkańców miejscowości Huta Pieniacka na Kresach. Film wywołał duże poruszenie angielskiej opinii publicznej i prasy.

Prezes Brytyjskiego Stowarzyszenia Kombatantów Ukraińskich, podczas wojny członek 14. Dywizji SS „Galizien”, Światomir Foston, zaprzeczył oczywiście w rozmowie z polskim dziennikarzem Markiem Rybakiem z „GW”, że wśród weteranów tej dywizji są zbrodniarze wojenni. – To wszystko żydowska propaganda wynikająca z historycznej nienawiści do Ukraińców! Walczyliśmy tylko z partyzantami – powiedział.

Innego zdania jest Szczepan Siekierka, przewodniczący Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. – Masakra w Hucie Pieniackiej to był zaplanowany mord na ludności polskiej. Dysponuję zeznaniami kilkunastu świadków. Potwierdzają to także ofiary ocalałe z tego pogromu, do których dotarł Marek Nikodemski, dziennikarz wrocławskiego „Słowa Polskiego”. Stanisława Krawczyk z Oleśnicy miała wtedy 15 lat, a Anna Szweja, z domu Kowalczykowska – 13 lat. Mimo, że od tamtych tragicznych dni minęło ponad pół wieku, gdy mówią o nich drżą im ręce, głos załamuje się...



Stanisława Krawczyk i Anna Szweja
były naocznymi świadkami zbrodni ukraińskich
SS-manów Dywizji „Galizien”

Do przewodniczącego SUOZNU S. Siekierki zgłosił się ostatnio – zachowując incognito – starszy mężczyzna z informacją, że na Dolnym Śląsku mieszka Ukraińiec, były SS-man, który brał udział w rzezi w Hucie Pieniackiej. – Wiem nawet dokąd przeniósł się ten zbrodniarz z podwrocławskiego miasteczka... – powiedział.

Po latach wyciszania zbrodni ukraińskich nacjonalistów film o Dywizji SS „Galizien”, wyemitowany w brytyjskiej telewizji, spowodował zainteresowanie tym tematem polskich mediów, dziennikarzy. Prezes Głównej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Witold Kulesza zapowiedział wznowienie śledztwa w sprawie tych zbrodni popełnionych przez ukraińskich SS-manów.

Kiedy zajmie się zbrodniami OUN-UPA?

Kolegium Europy Wschodniej

We Wrocławiu powołano, z inicjatywy Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Fundację Kolegium Europy Wschodniej. Jej głównym celem jest kształcenie młodych liderów życia politycznego, społecznego i gospodarczego Ukrainy, Litwy, Białorusi i Rosji, organizowanie spotkań młodzieży z Polski i zza wschodniej granicy w celu przełamywania barier między Polakami i sąsiadami. Powołana fundacja ma – używając słów J. Nowaka-Jeziorańskiego – przełamać stereotyp „polskich panów” występujących w roli dobrotliwych patronów wobec „młodszych braci” ze wschodnich krajów sąsiedzkich.

Założycielami Fundacji, oprócz jej inicjatora, są: Fundacja Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego, Dom Spotkań im. Angelusa Silesiusa, Stowarzyszenie na rzecz Kultury Europejskiej, Ossolineum oraz władze samorządowe Wrocławia i województwa dolnośląskiego. Honorowym przewodniczącym Rady Fundacji jest Jan Nowak-Jeziorański, a jej członkami m. in. ks. Adam Boniecki, dyrektor Ossolineum dr Adolf Juzwenko, prof. Leon Kieres, prof. Jerzy Kłoczowski, prof. Bohdan Osadczyk i Andrzej Wajda – dowiedzieliśmy się z prasy.

Źródłami finansowania działalności Fundacji będą subwencje z budżetu państwa, granty przyznawane na badania, fundusze pozyskiwane z instytucji międzynarodowych i działalność gospodarcza. Pierwszym darczyńcą jest ks. Benedykt Stanisławski, który ufundował dwa roczne pobyty dla dwójki studentów z Ukrainy, przekazując na ten cel 40 tys. dolarów.

Na pytanie dziennikarzy: dlaczego Fundację nie powołano w Przemyślu lub Rzeszowie, honorowy prezes Fundacji odpowiedział, że tu dojrzała atmosfera do powołania takiej instytucji. Wrocław, gdzie również żyją Ukraińcy, jest odpowiednim miejscem...

Celowe działanie sprawców?

Polski dwutygodnik ukazujący się w Kijowie „Dziennik Kijowski” został okradziony. – Charakterystyczne, że skradziono nam cały sprzęt potrzebny do edycji gazety, a pozostawiono pieniądze – powiedział zastępca red. naczelnego „DK” Borys Dragin. Przypuszcza on, że było to celowe działanie sprawców, które miało stępować wydawanie pisma. – Może komuś nie w smak było, że jesteśmy przykładem dobrych stosunków polsko-ukraińskich, a może to, że upominamy się o prawa mniejszości polskiej na Ukrainie? – zastanawiał się.

Redakcja wycenia straty na ok. 10 tys. dolarów. Łupem złodziei padły m. in. dwa komputery wraz z oprzyrządowaniem, fax, modem i dalsza przyszłość pisma stoi pod znakiem zapytania. Zespół „Dziennika

Kijowskiego” zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w skompletowaniu sprzętu redakcyjnego. Osoby i instytucje, które mają możliwość pomocy kresowej gazecie, proszeni są o kontakt telefoniczny z redakcją: nr 00 380-44-216-87-58.

Zjazd Związku Ukraińców

W Polsce żyje ok. 150 tys. Ukraińców, głównie w woj. warmińsko-mazurskim, zachodnio-pomorskim, pomorskim, podkarpackim i lubelskim. Związek Ukraińców w Polsce zrzesza 7,5 tys. członków, wydaje tygodnik ukraiński „Nasze słowo”, magazyn telewizyjny, prowadzi działalność wydawniczą, jest także organizatorem m.in. Festiwalu Kultury Ukraińskiej. W ramach organizacyjnych ZUP działają: Zjednoczenie Łemków, Związek Ukrainek, Ukraińskie Towarzystwo Nauczycielskie, Stowarzyszenie Ukraińskich Lekarzy oraz organizacja Płast, zrzeszająca ukraińskich skautów.

W Przemyślu odbył się IV Zjazd Związku Ukraińców w Polsce. Wzięło w nim udział ok. 100 delegatów. Przewodniczącym został ponownie Myron Kertyczek. Do najpilniejszych zagadnień zaliczono: wypłatę odszkodowań więźniom obozu pracy w Jaworznie, zwrot mienia ukraińskich organizacji społecznych, m.in. w Przemyślu, prawne potępienie akcji „Wisła”, przeprowadzenie śledztw w sprawie przestępstw popełnionych na szkodę obywateli polskich narodowości ukraińskiej. Brak rozwiązania „problemów upamiętnień ukraińskich w Polsce” wskazywano jako przykład złej woli współpracy administracji państwowej ze Związkiem.

Do największych sukcesów w ostatnich latach ZUWP zaliczono rozwój szkolnictwa ukraińskiego oraz życia kulturalnego ukraińskiej społeczności, a także wyremontowanie lub postawienie od nowa ok. 40 świątyń. Za sukces uznano wprowadzenie ukraińskich programów do lokalnych rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych. Mirosław Czech, sekretarz generalny Unii Wolności i członek Rady Głównej ZUWP powiedział, że mniejszość ukraińska w Polsce nie może mieć kompleksów. Zwrócił się do prezydenta A. Kwaśniewskiego, aby nie wetował ustawy reprivatyzacyjnej. Uchwalono, że w 2003 r. w Warszawie odbędzie się Zjazd Światowego Kongresu Ukraińców.

Remont dworku Słowackich

W Krzemieńcu na Ukrainie trwa remont dworku rodziny Słowackich, który będzie zaadaptowany na muzeum. To jedno z ponad 29 miejsc na Kresach, gdzie prowadzone są prace renowacyjne, finansowane lub współfinansowane przez Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Narodowego za Granicą.

W ubiegłym roku Biuro najwięcej wydało środków na Katedrę Łacińską we Lwowie, gdzie umieszczono nagrobek generała Józefa Dwernickiego autorstwa znanego rzeźbiarza Parysa Fillipiego. W tym roku priorytetem jest remont dawnego dworku Słowackich, gdzie ma powstać muzeum – Dwór Rodziny Juliusza Słowackiego.

Rachunek krzywd

Historycy z Ukrainy i Polski spotkali się na kolejnym seminarium, tym razem w Rembertowie, aby skonfrontować punkty widzenia na temat stosunków polsko-

ukraińskich w latach drugiej wojny światowej. Dyskutowano m.in. o przesiedleniach Polaków z Ukrainy i Ukraińców z Polski w latach 1945-1946, analizowano także przebieg Akcji „Wisła”.

Tuż po wojnie z dawnych Kresów przesiedlono do Polski 789 tys. Polaków, a na Wschód deportowano 482 tys. Ukraińców. Akcja ta miała niewiele wspólnego z deklaracjami w oficjalnej umowie międzyrządowej, w której zapisano, że wyjazdy będą dobrowolne. Faktycznie odbywały się one, zarówno po jednej jak i po drugiej stronie, pod dyktando NKWD – zgodnie ze stalinowską zasadą regulowania stosunków narodowościowych przymusowymi przesiedleniami. Po deportowanych Polakach zacierano na Kresach wszelkie ślady polskiej kultury. Nie wolno im było zabrać ze sobą nie tylko rodzinnych bibliotek, ale nawet dokumentujących przeszłość polską zdjęć i pamiątek.

Międzynarodowe seminaria historyków organizowane są z inicjatywy Światowego Związku Armii Krajowej i Związku Ukraińców w Polsce. Odbywają się od połowy lat dziewięćdziesiątych na przemian w Warszawie i w Łucku na Ukrainie. Regulą spotkań stało się prezentowanie tych samych problemów przez historyków z obu krajów.

10-lecie „Gazety Lwowskiej”

24 grudnia 1990 roku, po 46 latach przerwy i zakazu wydawania polskojęzycznego pisma na Ziemi Lwowskiej, ukazał się pierwszy numer „zmarłych-wstał” polskiej „Gazety Lwowskiej”. Założycielami nowej, ale ze starym tytułem, jeszcze z 1811 roku, byli: pierwszy prezes Tow. Kultury Polskiej na Ziemi Lwowskiej prof. dr hab. Leszek Mazepa i pierwszy konsul Generalny RP we Lwowie Włodzimierz Woskowski. Wspierali ich w tym ambitnym zamierzeniu i pomogło je zrealizować wielu Rodaków. Pierwszym redaktorem naczelnym odrodzonego pisma została Bożena Rafalska, dziennikarka wileńskiego „Czerwonego Sztandaru” (obecnie „Kurier Wileński”).



Zespół redakcyjny „Gazety Lwowskiej”, od lewej: Konstanty Czawaga, Irena Masalska, Emil Legowicz, Barbara Legowicz

Mijały lata, zmieniali się piszący, redagujący gazetę, współpracownicy, ale nie zmieniła się „Gazeta Lwowska” – od początku była i jest prawdziwie polskim, katolickim pismem lwowiaków i kresowian na Ukrainie, ich przyjacielem dzielącym z nimi radość i smutek. Czytają ją chętnie także lwowiacy i kresowiaci w Polsce – jest jakby pomostem łączącym z utraconą krainą ich dzieciństwa i młodości.

Z okazji Jubileuszu przyjmijcie gratulacje za 10-letni trud, by „Gazeta Lwowska” ukazywała się, docierała na czas do czekających na nią czytelników. By była coraz lepiej redagowana, ciekawsza. Przesyłamy Wam serdeczne życzenia zawsze ostrych piór, dziennikarskiej satysfakcji i zdrowia na następne 10 lat!

Koledzy z „Semper Fidelis”

Stan Scheller

Nasze cmentarze, nasze kościoły. I.

Przedślowie

Z pewnym zażenowaniem oddaję do rąk P. T. Czytelnika poniższy materiał. Odbiega on bowiem kompletnie od moich zapowiedzi i zupełnie nie kojarzy się z dotychczasowym cyklem, w którym starałem się opisać – na podstawie zebranych materiałów – powstawanie tego niepowtarzalnego typu człowieka – mieszkańca Lwowa w relacji historycznej. Nie udało się. Wypadki dalszych prowokacji na Cmentarzu Obrońców Miasta nie pozwalają mi tkwić w błogim spokoju w początkach Lwowa, gdy bezkonfliktowo i w pełnej harmonii, przyjaźni i wzajemnym poszanowaniu różnych narodowości powstawało to Miasto. To byłby unik, typowe zamykanie oczu na fakty, oznaczające akceptację aktów nie do przyjęcia dla wszystkich pozostałych nacji, które zbudowały Miasto: nas Polaków, nas Niemców, nas Ormian, Żydów, Szkotów, Włochów, Węgrów i jeszcze innych.

To byłby również unik wobec słabych, zupełnie symbolicznych reakcji polskich władz państwowych na sta-

łe, wieloletnie akty wrogości i agresji wobec cmentarzy i kościołów polskich na terenach, z których po 600 letniej obecności zostaliśmy wypędzeni.

Umknęło mi noworoczne orędzie prezydenta RP, w którym zabrał On głos na temat Cmentarza Orląt. Być może w tym orędziu pojawiły się nowe tony zapowiadające męską rozmowę rządów Polski i Ukrainy, w miejsce dotychczasowych, impotentnych „oświadczeń”, które poniektórzy – drobni zresztą promieniści ukraińscy – wkładali do tylnych kieszeni spodni.

Psychologicznej podszewce odczuć tych wszystkich, wywodzących się z obcych ziem, lecz wrosniętych na trwałe w tamtą, utraconą Ojczyznę poświęcam kilka poniższych uwag.

Wstęp

Jest w Polsce taka ogólnie znana i powszechnie przyjęta definicja ojczyzny: „Ojczyzna, to ziemia i groby”. Nikt dotąd nie wyraził tego celniej i bardziej lapi-

darnie. Może tylko Niemcy, dla których Ojczyzna to: „Blut und Boden”, czyli prawie to samo!

Ziemia i groby...

Myślę, że to ujęcie sprawy stanowi kwintesencję najlepszych cech Polaków: zawiera pamięć o tych, którzy odeszli i jakże bliską łączność z nimi! Nasz znudzony i umęczony naród na co dzień wydaje się daleki od uczuciowych związków z pokoleniami mieszkańców naszej Ziemi, po których pamięć już jakby wyblakła, ale spontaniczną, niezamierzoną manifestacją prawdziwych, nie skłamanych uczuć są wszelkie dni świąteczne, w czasie których Igniemy uczuciowo do tych, których już nie ma: dzień Wszystkich Świętych, Boże Narodzenie, Wielkanoc... Łuny światła nad cmentarzami, pojedyncze światełka nad samotnymi grobami – oto miara naszych prawdziwych doznań, jest to głębokie przeżywanie więzi z Nimi, ponad czasem i przestrzenią, przeżywanie, w którym nie ma nic – jak to zwykle u nas – na pokaz. Jest tylko skupienie. Nie potrafią tego zrozumieć obcy, przypadkowi świadkowie tego Misterium spoza kręgu naszej kultury, obyczajowości i wiary, mogący przeciwstawić temu obyczajowi co najwyżej kretyński Halloween, który niestety (!) zaczyna być małpowany przez młode pokolenie i tolerowany przez starszą generację Polaków.¹⁾ Czyżbyśmy mieli stracić jeszcze i tę wartość?

W te nasze święta jesteśmy z Nimi, a może raczej Oni są wśród nas. Nawet wówczas, gdy Ich groby są daleko lub w ogóle Ich nie ma. Zniszczone przez czas, lub celowo, przez ludzi, którzy dowartościowują się walcząc z Umarłymi, których nie potrafili pokonać za Ich życia. Niszczą więc i profanują miejsca Ich pochówku. Nasi Zmarli są nieczuli na zniewagi lecz my, pozostający jeszcze po „tej stronie” odczuwamy profanację ze zwielokrotnioną siłą. Szczególnie, gdy rzecz dotyczy tych, którzy zginęli w obronie naszego Miasta i naszych domów, „Mortui sunt ut liberi vivamus” – którzy zginęli, byśmy my mogli żyć wolni!

Wielki exodus Polaków z ich Ojczyzny na kresach w drugiej połowie lat 40-tych, nazwany szyderczo „repatriacją”, został przyjęty przez ogół wypędzonych jako dopust boży, jako jeszcze jedna z plag, którymi ten lud był smagany przez całą swą historię, lecz szczególnie przez ostatnie lata właśnie minionego wieku. Wypędzenie w warunkach urągających wszelkim prawom międzynarodowym, a także zasadom traktowania istot żywych, przyjmowano jako jeszcze jedno cierpienie, które należało znieść i przetrwać, aż do dnia powrotu. Bo wiem praktycznie nikt nie dopuszczał myśli, że to trwałe oderwanie od korzeni, grobów najbliższych, swoich kościołów i świątyń, które od pierwszych błysków świadomości nauczyli się uważać za „pole startowe” do tego drugiego, „tamtego” świata, do którego trzeba będzie kiedyś odejść. To wszystko było naturalne i wypraktykowane przez wiele pokoleń przodków, których odprowadzano tamże do wieczności. W jakiś przedziwny – choć zupełnie naturalny sposób – śmierć była oswojona i nie wzbudzała grozy. To wszystko mieściło się bowiem w naturalnym porządku rzeczy i świata. To wszystko nagle runęło, a biedni exule ochrzczeni bezczelnie przez komunę nazwą „repatriantów”, teraz dopiero poznali nieznane przedtem lęki: Jak to – umrzeć

tu!!!? Moja Babcia, staruszcza, dla której śmierć była omalże święto-Franciszkową „Siostrą Śmiercią”, nagle zaczęła się okropnie bać: – Stasiu, ja tu nie chcę umierać, ja poczekam, ja muszę umrzeć we Lwowie!

Skąd ten dziwny, powszechny pęd do prochu ziemi – wyłącznie tamtej ziemi? Czy to prymitywne instynkty nie mające żadnego racjonalnego uzasadnienia, czy może raczej wysublimowany nakaz nadświadomości kierującej tymi uczuciami i ludźmi u schyłku ich drogi życiowej, by mogli powrócić do prochu tamtej Ziemi, z której powstał?

Zastanawiające, że ten pęd, czy może raczej wewnętrzny nakaz można zaobserwować u znamienitej większości wypędzonych, bez względu na ich stopień rozwoju intelektualnego, wykształcenia, wyznawanych poglądów, wiarę i jeszcze szereg innych cech konstruujących to ludzkie wewnętrzne „ja”. A jak przyjmują, jak odczuwają te sprawy ci, którzy obdarzeni przez Wielkiego Demiurga inną wrażliwością wyczuwają to, co przeciętnemu przeżuwaczowi codziennego chleba jest niedostępne – a więc poeci?

Przeczytaj uważnie – Drogi Czytelniku – poniższy fragment wiersza Kazimierza Wierzyńskiego, dość wyraźnie wskazujący na jego widzenie wędrówki po tych obszarach.

*Będziemy płynęli z prochu w proch,
Z jednego istnienia w drugie,
Polami gęstymi,
Łakami sutymi
Przez długie
Niknące smugi,
Po ziemi.*

*I nie pochłonie nas ciemność i zaduch
I robaczywy nie wessie nas loch:
Popłyniemy z wiatrem w zieleni,
Na wieki wieczne w otwartej przestrzeni,
Obok matki naszej roślinnej
Obok miłości dobroczynnej,
Z tego świata w inny,
Z prochu w proch.*

Nasze przywiązanie do naszej ziemi i naszych grobów wynika także z poczucia więzi z plejadą pokoleń Przodków, z szacunku i ciepłych uczuć do Nich. Mamy poczucie „Przodków obcowania” i to jest drobny laur do wierca naszej samooceny, i może dość ubożuchnej chwały. Szacunek dla zmarłych w ogóle, a dla Przodków w szczególności jest miernikiem kultury i zdolności do wyższych uczuć. Mądrzy Chińczycy uważają nawet, że: „kto nie zna swoich przodków, ten zawsze będzie wygnańcem”, przy czym pojęcie: „znać swoich przodków” ma wiele znaczeń. Jesteśmy więc, a raczej powinniśmy być – strażnikami naszych grobów. Nie jesteśmy. Wypędzeni ze swojej Ojczyzny nie mamy żadnego wpływu na to, co barbarzyńcy ze wschodu zdołali zrobić z większością naszych cmentarzy w nieodległej przeszłości. W tym czasie, gdy z urzędu czołgi sowieckie niszczyły Cmentarz Obrońców Lwowa, my pieczołowicie dbaliśmy o cmentarze sowieckie. Co prawda również z urzędu, lecz wypadki celowej dewastacji cmentarzy znieprawdzonego powszechnie zaborcy prawie się nie zdarzały. Wpajany przez całe pokolenia szacunek dla zmarłych zadziałał więc i tu i dopiero te-



Lew spod Kolumnady cmentarza Obrońców Lwowa
Zdjęcie przedwojenne – Autor nieznany
Opracowanie: Foto Melcer. Tarn. Góry



Sprofanowany lew spod Kolumnady i potomek
Obrońców Lwowa, który go odwiedził
Zdjęcie Dr Maria Pospiszil
Opracowanie Foto Melcer. Tarn. Góry

raz gdy nasza hołota dewastuje nasze własne cmentarze też nie zawsze potrafimy je uchronić i mamy ograniczony wpływ na to, co dzieje się z nimi obecnie. Te sprawy są o całe niebo bardziej drastyczne tam w naszej Ojczyźnie przez to, że oni weszli w posiadanie tamtej Ziemi nie wskutek własnego zwycięstwa i Jej zdobycia w walce, lecz wskutek zmyślenia władców Imperium Zła z władcami dwóch Imperiów Głupoty, Sybarytyzmu i Tchórzostwa. A także hipokryzji. A także przez to, że robi to nie ich margines społeczny, tylko jest to dokonywane za zgodą – a być może również inspiracją – ich władz.

Najbardziej skrajnym przykładem jest uporczywa, celowa dewastacja Cmentarza Obrońców Lwowa i Cmentarza Łyczakowskiego. Ten pierwszy, sprofanowany w roku 1971 przez Sowietów, którzy zniszczyli większość struktur architektonicznych (kolumnada, katakumby, pomniki), zasypany prawie w całości śmieciami, z równoczesnym postawieniem w miejscu katakumb warsztatu dla ciężarówek, a także przeprowadzenia asfaltowej jezdni po grobach w części cmentarza, oto główne punkty „zwycięstwa” nad tymi, którzy już nie mogą się bronić. Co za wieniec chwały dla „zwycięzców”!

Nie dziwię się Sowietom. Ci bowiem nigdy dotąd nie wykazywali oznak uczuć ludzkich, a ponadto mieli swo-

je powody: tu zadziałał paradoksalny – ale realnie istniejący – mechanizm psychologiczny: ludzie i narody w pewnych okolicznościach potrafią wybaczyć swoim prześladowcom (przykład? słynne: „wybaczamy i prosimy o wybaczenie”), lecz nigdy nie wybaczą tym, których sami skrzywdzili! Ta prawidłowość naprawdę istnieje, a oni nie potrafią nam wybaczyć krzywd, które nam przez paręset lat wyrządzili. Nie będę wyliczał faktów, zrób sobie sam Szanowny Czytelniku rachunek nieszczęść doznanych od Wielkiego Brata od czasów Stefana Batorego, a zrozumiesz, co mam na myśli. I nie zmienia tego faktu nasza zbiorowa głupota, polegająca (także!) na uwzględnianiu prymatu interesów Watykanu nad naszymi, narodowymi interesami. Przypomnij sobie obraz Matejki: „Batory pod Pskowem” i zło-wieszczą postać Possewina stojącego za polskim królem, którego „rozkazem” papieża skłonił do „odpuszczenia” Iwana Groźnego, choć Batory miał go już „na widelcu”! To on, Possevin był zwycięzcą głównym – i jedynym, zresztą też tylko na mgnienie oka! Iwan Groźny nie spełnił bowiem mglistych obietnic i ani mu się śniło przejść na katolicyzm. „Za to” chyba od tamtych zdarzeń dał się zauważyć „przechył” w stronę potęgi Rosji, który rozpoczął staczanie się Polski z pozycji mocarstwa europejskiego do roli „małego, parszywego

kraiku”²⁾, satelity Rosji. Sprawę przyspieszyła śmierć króla Stefana Batorego, który wkrótce potem (12 grudnia 1586) zmarł nagle, najprawdopodobniej otruty. Jakże bowiem kochani rodacy mogliby darować królowi twarde rządy, które tak wyraźnie zmierzały do uporządkowania kraju, a może nawet do „absolutum dominium”? I niewiele znaczy tu fakt, że to przypuszczenie nie miało podstaw, gdyż król był bezpotomny i nie miałby komu zostawić tronu, a wciśnięta mu w 1576 roku na małżonkę „ślicznotka” Anna Jagiellonka nie dawała żadnych gwarancji wzbudzenia w nim miłosnych zapalów, a zatem obdarzenia króla potomstwem. W tej sytuacji nie mając komu przekazać w dziedzictwie władzy, nie miały sensu zabiegi o władzę absolutną. Obiektywny, bo obcy historyk³⁾ tak lapidarnie podsumowuje rządy Batorego: „Zanim ... pochowano ciało króla w wytwornym grobie w Krakowie, Rzeczpospolita zaczęła się z powrotem pograżać w takie samo grzęzawisko chaosu, w jakim tkwiła, gdy rozpoczął swoje panowanie”.

No właśnie! „Chcecie Polaków ukarać? Pozwólcie, niech się sami rządzą”, Tyle Otto Bismarck. Czy on nie miał cholernie dużo racji? Z tym pochówkiem na Wawelu miał jednak Batory trochę szczęścia. O ileż gorzej powiodło się bowiem innej, niekwestionowanej wielkości naszej historii – hetmanowi Stanisławowi Żółkiewskiemu!

Zamiast opisu zapoznam Cię, Czytelniku, z fragmentem listu, jaki mi przesłał Tadeusz Żychiewicz we wrześniu 1975 roku, po wizycie w Żółkwi: „... w załączeniu przesyłam parę fotografii miasta Żółkwi (aktualnie Niesterowa). Nie dają one kompletnego obrazu miasteczka, bo wiele rzeczy fotografować się nie dało. Np. fara zamknięta naглуcho, wnętrza splądrowane, groby Daniłowiczów i Żółkiewskich z bardzo pięknymi nagrobkami marmurowymi były otwierane, ponoć czaszką hetmana Żółkiewskiego w kręgle grali – bo, jak wiadomo była to swołocz, co moskiewski Kreml zdobywała, czego się nie zapomina”.

Tyle Żychiewicz. No i cóż robić w tej sytuacji? Czy w ogóle można i należy coś robić – po 25 latach od tamtego wydarzenia? A groby Fredrów w Rudkach i wiele innych? Cmentarz Obrońców Lwowa i tyle, tyle innych zdewastowanych, sprofanowanych, porzuconych i zapomnianych?

Cmentarz Obrońców Lwowa nie może podnieść się z ruin, bo jakaś „tajemnicza” ręka dewastuje, profanuje i okrada nadal to, co z takim trudem odrestaurowano. Ukradzione lwy spod kolumnady, których „oni” nie chcą oddać, bo ... tak im się podoba. Na odbudowę pewnej części dawnych konstrukcji „oni” też się nie zgadzają, a poprowadzona po grobach poległych jezdni pozostała i zamiast jej szybkiej i całkowitej likwidacji i doprowadzenia tego fragmentu cmentarza do stanu poprzedniego ... ekshumowano poległych i przeniesiono ich w inne miejsce! Po prawie 80 latach od chwili pochówku!

Te sprawy reguluje prawo międzynarodowe – które mamy za sobą – i o tym powinni wiedzieć ci, którzy na tym naszym – pożałuj Boże – warszawskim Olimpie powinni się tym wreszcie uczciwie zająć, bo – również i za takie sprawy – biorą pieniądze! Tymczasem, poza paroma gestami „pod publiczność” – nie zrobiono nic. Kil-

ka razy TV nadała jakieś kulawe wywiady i demagogiczne oświadczenia, no i dalej nic!

Z tego widać wyraźnie, że nasza „wierchuszka” czeka na biologiczne rozwiązanie: za parę lat nie będzie już lwowiaków i można będzie wówczas spokojnie delektować się władzą, a sprawę tego cholernego Cmentarza po prostu zamilczeć na śmierć! No, bo kto się o niego upomni, gdy my wreszcie pomrzemy? Kochani rodacy z dzisiejszej Polski? Żarty! Rodacy są albo zabiegani na granicy magii, by starczyło na chleb (ewentualnie na margarynę) do pierwszego, albo tak zajęci nabijaniem sobie kieszeni i kurczowym trzymaniem stółków, by im ich nikt spod d... nie wyrwał, że nie mają czasu na podobne fanaberie. W końcu: czy nie wystarczy jeden poległy Obrońca Lwowa pod kolumnadą na placu Piłsudskiego? A nam, gdy już wreszcie umrzemy i przestaniemy psuć atmosferę tymi różnymi pretensjami, będzie można co najwyżej zaśpiewać sparafrasowaną „żurawijkę” 14 pułku ułanów Jazłowieckich:

Kto was teraz będzie grzebał
Koń was kopnął pies was j...!

Przypisy:

1) A może i akceptowany? Przecież to już nasz Wieszczyk powiedział, że: „co Francuz wymyśli, to Polak polubi”, a także: „Polska papugą narodów”.

2) Jest to określenie współczesne, które jeden z moich dawniejszych przyjaciół usłyszał był w ZSRR od tamtejszej dziennikarki, rosyjskiej Żydówki. Cytuję dosłownie dobrze zapamiętaną jej opinię o Polsce: „wy jesteście taki mały, parszywy kraik, z którym ani nie można sobie poradzić, ani bez którego nie można się obejść”! – Przyjmuję to jako wysokiej klasy komplement – odparł mój przyjaciel.

3) Norman Davis: „Boże Igrzysko. Historia Polski”. Wyd. Znak. Kraków. 1991.

4) Przy ulicy Rewakowicza na Łyczakowie był plac ćwiczeń 14 pułku Ułanów Jazłowieckich. Tamże, odwiedzając mego wujka kilkakrotnie słyszałem wojskowe piosenki, których jednak nie powtarzałem w domu. Zacytowana była albo „żurawijką”, albo fragmentem większej całości. Dziś nie jestem w stanie rozpoznać się w formie (gatunku?) tego utworu. □

Jerzy Masior

Ojciec

Nigdy nie usłyszałem słów
do których warto by się przykleić
papierosy w tutkach morwitan
(umiałem je napychać)
tytoń przedni turecki
za oknami lwowski zmierzach
z piętra kamienicy pod szesnastym
ojciec napelnia srebrną papierosnicę
na dzień następny
na przeżycie dnia następnego
godzina policyjna
godzina ojca
a tak chciałem zwabić
moją godzinę.

N. Sącz, 3.X.2000

Jerzy Kowalczyk

Jubileusz Zgromadzenia Sacré Coeur

(21 XI 1800 – 21 XI 2000)

Rys historyczny Zgromadzenia Sacré Coeur we Lwowie (1843-1946)

Wstęp

Zgromadzenie Najświętszego Serca Jezusa – Sacré Coeur, obchodziło w 2000 roku swój jubileusz 200-lecia istnienia. W dniu 21 listopada 1800 roku założycielka Zgromadzenia Magdalena-Zofia BARAT [2], ogłosiła Konstytucję Zgromadzenia, a już w 1843 roku powstał we Lwowie pierwszy w Polsce klasztor ss Sacré Coeur (S.C. – ten skrót będę stosował w dalszym ciągu).

Ukazało się ostatnio opracowanie Aliny MERDAS, siostry ze Zgromadzenia S.C. w Warszawie [1], które znakomicie ujmie historię i działalność Zgromadzenia w Polsce. Niech opracowanie to posłuży nam do prześledzenia tej działalności we Lwowie, w tym Mieście, w którym „polska” historia Zgromadzenia się zaczęła.

Nam Lwowianom nie trzeba przypominać znakomitego Gimnazjum ss S.C., którego siedzibą był gmach przy pl. św. Jura. Jak wiemy, w gmachu tym siostry zakonne miały także swoje zakonne „locum”.

Warto nakreślić tę historię, przerwana wydarzeniami II Wojny Światowej, gdyż rola tego ośrodka dydaktycznego i wychowawczego była wybitna w kształceniu młodzieży żeńskiej na obszarach polskich Kresów Południowo-Wschodnich i winna być utrwalona i przekazana następnym pokoleniom. Pomijamy w tym opracowaniu historię powstawania i rozwijania się innych ośrodków – zakładów ss S.C. w Polsce (Warszawa-Grabów, Zbylitowska Góra, Poznań, Pobiedziska-Polska Wieś). Po informacje odnoszące się do tych szkół, odsyłam zainteresowanych do wspomnianego opracowania s. A. Merdas [1].

Początki lwowskiego Zakładu S.C.

W początkach XIX wieku Polska trwała w religijnym odrętwieniu. Warstwy wyższe i oświecone środowiska prezentowały obojętność religijną a czasem i wrogi stosunek do Kościoła, choć odnosiły się z pietyzmem do zachowanych w rodzinach tradycji religijnych. Większość społeczeństwa żyła religijnością tradycyjną, a w czasie zaborów, szczególnie w latach 1830-1864, na świadomość religijną nałożyła się świadomość narodowa. Zaborcy zamykali bowiem polskie klasztory, seminaria i kościoły, trzeba było bronić się przed prawosławną Rosją, protestanckimi Prusami i austriackim józefinizmem.

W tym czasie, m.in. we Lwowie, wbrew intencjom zaborców, rozwijał żywą działalność zakon jezuitów. Superiorem lwowskiego domu jezuitów był o. Rinn, Niemiec, utalentowany kaznodzieja, uznawany duszpasterz, spowiednik całej lwowskiej elity katolickiej, niezależnie od narodowości. O. Rinn, korzystając ze wsparcia finansowego Zofii z Nikorowiczów Antoniewiczowej, założył dla lwowskich dziewcząt stowarzyszenie religijne i planował powołanie do życia zgromadzenia wycho-

wawczego, gdyż brakowało instytucji edukacyjnych, zapewniających wychowanie religijne m.in. dziewczętom. Dowiedział się o matce Magdalenie-Zofii Barat, późniejszej świętej, o zakonnicach S.C. i o ich pensjonatach we Włoszech. Powstał u niego zamiar sprowadzenia tych zakonnic do Lwowa.

Był rok 1841. To początek starań o. Rinna o fundację S.C. we Lwowie. Matka Barat zgodziła się na fundację lwowską i w 1843 roku wysłała do Lwowa dwie grupy zakonnic (z Rzymu i z Paryża). We Lwowie znalazły się więc pierwsze zakonnice S.C., w tym Polki, Pelagia Dziekońska (z Włoch) i córka polskiego emigranta – Zofia Grothus (z Francji). To początek lwowskiego S.C., którego dzieje, poprzez trudny okres początków, wydarzenia lat 1846 i 1848, czasy I Wojny Światowej i rok 1920 oraz lata II Wojny Światowej (okupacji sowieckiej, niemieckiej i powtórnie sowieckiej), aż do czerwca 1946 roku, kiedy zakonnice opuściły dom i miasto, będąc bogate w znakomite osiągnięcia na niwie nauczania, kształcenia i wychowania.

Prześledźmy, w dużym skrócie, dzieje i działalność zakonu S.C. we Lwowie, od 1843 roku do jego ekspatriacji w 1946 roku. Okazją ku temu jest, jak wspominałem na wstępie, Jubileusz 200-lecia Zgromadzenia S.C., w który wpisuje się 157 rocznica fundacji Zgromadzenia we Lwowie.

Wiek XIX i początek wieku XX. Okres I Wojny Światowej

Trudności, jakie lwowskiemu S.C. czyniły władze austriackie, były ogromne. W dniu 24 marca 1844 roku, ostatecznie cesarz Ferdynand pozwolił zakonnikom na prowadzenie zakładu wychowawczego na warunkach, jakie ówczesne obowiązywały. Po wypadkach 1846 roku, uznano klasztor za kuźnię patriotyzmu, co doprowadziło do zamknięcia zakładu. W 1849 roku gubernator Agenor Gołuchowski upoważnia klasztor do przyjmowania wychowanek, zaś dekret cesarski z 1864 roku zapewnił dalsze istnienie i dotychczasową działalność S.C. we Lwowie. W połowie XIX wieku, dom lwowski był najdalej na wschód Europy wysuniętą placówką Zgromadzenia. Dzisiaj taką placówką jest Moskwa.

Działalność wychowawcza siostr S.C. we Lwowie rozwijała się. W latach 1870-1874 Zakład nie narzeka na brak wychowanek. Było ich wtedy 105. Od 1875 roku językiem wykładowym, jak we wszystkich szkołach w całej Galicji, stał się język polski. W latach 1882-1896 dokonano znacznej przebudowy w skromnym budynku o wybitnie „zakonnym” charakterze. Przekształcono go w okazały gmach, o znanej nam fasadzie od placu św. Jura (ryc. 1), a jednocześnie S.C. stało się sukcesywnie właścicielem kilku hektarów gruntu, co umożliwiło prowadzenie własnego gospodarstwa.

W 1908 roku (24 maja) miały miejsce w lwowskiej kaplicy S.C. (ryc. 6) uroczystości związane z beatyfikacją założycielki Zgromadzenia S.C., Magdaleny-Zofii Barat. Wziął w nich udział bp Bandurski. Odsłonięto w kaplicy obraz Błogosławionej, namalowany przez dawną wychowankę, Irenę Obertyńską. W tym czasie (ok. 1901) założono w Galicji drugi dom Zgromadzenia, w Zbylitowskiej Górze, k. Tarnowa.

W okresie I Wojny Światowej, klasztor zakonu S.C. we Lwowie został zamieniony na szpital wojskowy. W związku ze zbliżaniem się wojsk rosyjskich, w sierpniu 1914 roku zarządzono ewakuację miasta. Zakonnice ewakuowano do Wiednia i do Zbylitowskiej Góry. W klasztorze-szpitalu pozostało pięć siostr, a pod ich opieką dziewięciu rannych żołnierzy austriackich. Po zajęciu Lwowa przez Rosjan, zakonnice pracowały w szpitalu i prowadziły swoje normalne życie zakonne. Roztaczały opiekę charytatywną wśród potrzebujących. W maju 1915 roku w wyniku zmiany na froncie, Lwów zostaje odbity przez wojska austriackie. Życie zakonne w klasztorze S.C. powraca do utartego szlaku.

Naukę w 6-klasowej szkole średniej S.C. zaczęto we wrześniu 1916 roku. Naukę podjęło 24 uczennice – eksternistek. W ostatnim dniu października 1918 roku zaczęła się we Lwowie wojna polsko-ukraińska. Zakonnice przetrwały te dni razem z mieszkańcami Lwowa. W okresie wojny z bolszewikami, 1919-1920, przełożona S.C. zdecydowała o wyjeździe zakonnic do Zbylitowskiej Góry [4].

Okres międzywojenny

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, dwa polskie domy S.C. we Lwowie i w Zbylitowskiej Górze, które znajdowały się pod zaborem austriackim na terenie Galicji, od razu włączyły się w budowanie polskiej kultury i wychowanie młodego pokolenia. We Lwowie wznowiono nauczanie w szkole średniej. Utworzono internat dla uczennic. Następnie uruchomiono także szkołę powszechną. W Zbylitowskiej Górze utworzono szkoły powszechną i średnią, a wkrótce także seminarium gospodarcze. Jednocześnie w Polsce siostry S.C. organizują swe domy zakonne w Warszawie (Grabów, 1938), w Poznaniu (1933) i w Pobiedziskach – Polskiej Wsi (1921).

W okresie dwudziestolecia międzywojennego, wszystkie cztery polskie domy S.C. prowadziły szkoły i oddawały się działalności apostolskiej, w dziedzinie religijnej. Lwów miał od 1928 roku ochronkę (ok. 50 dzieci), od 1932 roku – koedukacyjną szkołę powszechną (do 80 dzieci), gimnazjum i liceum (ok. 60 pensjonarek i 250 eksternistek). W okresie międzywojennym dobudowano w gmachu S.C. przy pl. św. Jura we Lwowie aulę (1925) i nad nią, dalsze pomieszczenia klasowe (1938).

Wszystkie te szkoły były prywatne, ale realizowały programy państwowe. Każdy z polskich domów S.C. miał swój odrębny charakter. O charakterze Zakładu we Lwowie decydował dużo liczniejszy od pensjonatu eksternat, składający się z córek mieszczaństwa o różnym stopniu zamożności, oraz atmosfera miasta, jego kulturowy i religijny pluralizm.

Ważnym środkiem wychowawczym były podejmowane akcje i przygotowywane imprezy (np. z okazji rocznic i wydarzeń w Kościele i w Polsce). We Lwowie

utworzono chór szkolny (pod dyrekcją p. Harasymowicz), który nie tylko śpiewał podczas klasztornych i szkolnych uroczystości msze gregoriańskie, ale dawał koncerty, często na rzecz podejmowanych akcji charytatywnych.

Ponieważ wśród zakonnic były zawsze cudzoziemki, w murach S.C. często gościli zagraniczni goście. Lwowski dom odwiedzali m.in. nuncjusze apostolscy i zagraniczni misjonarze. Dom cieszył się względami arcybiskupów wszystkich trzech obrządków, ale największą przyjaźnią darzył go arcybiskup Teodorowicz, Ormianin. Często dom odwiedzał ks. prof. Adam Rosco Bogdanowicz (1898-1941), który był także obrządku ormiańskiego (warto wspomnieć, że wychowanka Zakładu S.C., Helena Mycielska, z gronem swych koleżanek, podjęła przed kilkunastu laty trud zebrania niezbędnej dokumentacji, w celu wszczęcia procesu wyniesienia na ołtarze ks. Bogdanowicza, zamęczonego w więzieniu NKWD). Doroczne rekolekcje dla zakonnic prowadzili ówczesni znakomici rekolekcjoniści.

W sierpniu 1939 roku domy S.C. w Polsce, w tym także świeżo odmalowany dom we Lwowie, czekały przygotowane na powrót swych dzieci z wakacji. Dzień 1 września tego roku zakończył brutalnie rozdział międzywojennej, owocnej działalności pedagogiczno-wychowawczej Zgromadzenia S.C. w Polsce.

Okres II Wojny Światowej

Okupacja Polski przez Niemców i władze sowieckie, w różny sposób odcisnęła swe piętno na istniejących domach Zgromadzenia S.C. Także losy zakonnic były zróżnicowane. Lwów w 1940 roku opuściła większa grupa zakonnic, które pojechały do Zbylitowskiej Góry i do Warszawy. Do Austrii powróciła ze Lwowa Austriaczka, s. Kafka. Nie udało się nakłonić do opuszczenia Lwowa przełożonej matki Günther, która wyjechała z miasta ostatnim pociągiem w 1946 roku. Mijało wtedy 103 lata istnienia domu Zgromadzenia S.C. w tym Mieście.

We wrześniu 1939 roku, po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie, ówczesne okupacyjne władze oświatowe poleciły otwarcie szkół. W S.C. rok szkolny 1939/1940 zaczął się 25 września. Szkoła powszechna liczyła 140 dzieci, zaś szkoła średnia – 200 uczennic. Własne grono nauczycielskie podjęło realizację polskiego programu nauczania. Wkrótce zmuszono szkołę do usunięcia krzyży z sal szkolnych i zaprzestania nauczania religii. W styczniu 1940 roku szkołę S.C. połączono z męskim XII Gimnazjum im. S. Szczepanowskiego (przy ul. Szumlańskich) i utworzono „dziesięciolatkę” – dziesięcioletnią Średnią Szkołę (koedukacyjną) nr 25.

Zakonnikom zakazano wstępu na teren szkoły. Nowe grono nauczycielskie podjęło nauczanie wg. programów sowieckich, a zakonnice-nauczycielki włączyły się w tajne nauczanie, które na szerszą skalę rozwinęło się podczas okupacji niemieckiej (1941-1944) i trwało do 1946 roku.

Część wspólnoty zakonnej trwała na posterunku w domu przy pl. św. Jura, część przeniosła się do willi ks. prof. Umińskiego w pobliżu Parku Stryjskiego, lub do innych domów prywatnych. Zakonnice pracowały na ogół fizycznie, zarabiając na utrzymanie.

W okresie okupacji niemieckiej (do 1944 roku), dom S.C. we Lwowie stanowił filię szpitala wojskowego,



Dom Sacré Coeur we Lwowie, 1843-1946;

znajdującego się w gmachu Politechniki Lwowskiej. Tu zorganizowano szwalnię dla naprawy żołnierskiej bielizny. Do pracy w szwalni przyjęto dziewczęta, młodzież w wieku szkolnym. Szwaczkami były zakonnice, a młodzież żeńska uczyła się na tajnych kompletach tam działających. Zakonnice zorganizowały również komplety tajnego nauczania poza domem zakonnym. Matka Zofia Włodarkiewicz, najbardziej czynnie zaangażowana w tajne nauczanie, niezwykle wiele uczyniła dla młodzieży zdobywającej wiedzę w tych trudnych warunkach okupacyjnych. W klasztorze S.C. przy pl. św. Jura we Lwowie, w latach II Wojny Światowej (do 1946 roku), 47 osób zdało maturę i otrzymało „w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej” świadectwo dojrzałości. Autor niniejszego szkicu był jednym z tych maturzystów, pobierającym naukę na jedynym chyba konspiracyjnym „komplecie męskim” tajnego nauczania w tym znakomitym żeńskim gimnazjum zakonnym [7]. Rozdział tajnego nauczania w S.C. w okresie II Wojny Światowej, to działalność zasługująca na odrębne opracowanie.

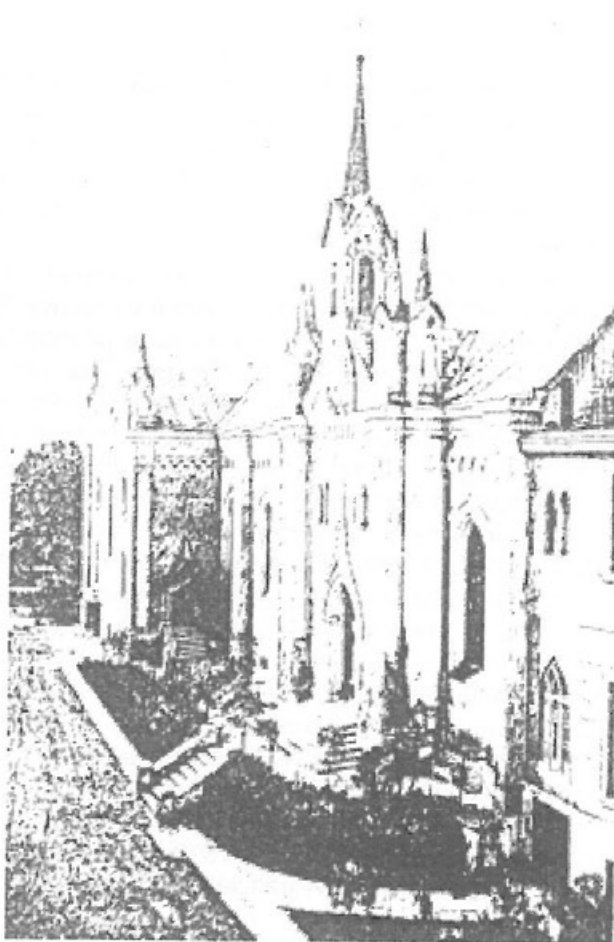
W 1944 roku (lipiec) szpital wojskowy w gmachu S.C. we Lwowie zajęła armia sowiecka. Zakonnice wróciły do pracy jako pielęgniarki, salowe i tp. Prowadziły nadal tajne nauczanie. Wizja „nowej” powojennej Europy, nakreślona zdradzieckimi układami w Teheranie i Jalcie, spowodowała odłączenie Lwowa od Polski. Większość Polaków została zmuszona do opuszczenia Miasta. Kilka siostr S.C. wyjechało do Zbylitowskiej Góry i do Polskiej Wsi. We Lwowie pozostały jeszcze 32 zakonnice, które w maju 1946 roku, ostatecznie opuściły Miasto, zmieniając swoje oblicze, polską kolebkę S.C. Matka przełożona Günther wyjechała ze Lwowa 1 czerwca 1946 roku. We Lwowie zostały cztery zakonnice. Musiały opuścić klasztor, którego gmach, po dewastacji kaplicy, zajęła ukraińska politechnika.

Lwowski rozdział Sacré Coeur został ostatecznie brutalnie zakończony.

Zakończenie

W zakończeniu niniejszego szkicu – rysu historycznego, jeszcze kilka słów o stowarzyszeniu wychowanków (i wychowanków) S.C.

W 1913 roku we Lwowie powstało stowarzyszenie wychowanków S.C. pod nazwą: „Związek Koleżeński Byłych Wychowanków Sacré Coeur” (w potocznej nazwie związek ten nazywano „Dawne”). Związek wydawał własny biuletyn (wg. opracowania [5]: od roku 1926) o tytule: „Nasz Związek”, którego roczniki (niestety nie kompletne), zachowały się w polskich bibliote-



S.C. we Lwowie, kaplica;

kach: Bibliotece Narodowej w Warszawie i Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Do roku 1939 ukazało się 16 roczników biuletynu, a także w roku 1938 wydano numer okolicznościowy („jednodniówkę”), z okazji 25-lecia Związku b. Wychowanków Sacré Coeur (Lwów, 8 XII 1938) i związanego z tą rocznicą Zjazdu Koleżeń-skiego. Zamieszczono w niej m. in. ciekawy rys historyczny S.C. „Z zamierzchłej przeszłości” pióra Natalii Horodyskiej [3].

Czasopismo „Nasz Związek” to bogactwo kroniki życia Zakładów S.C. w Polsce, ich historii, opracowań literackich, wierszy i poezji, opisu wydarzeń kulturalnych i in. Biuletyn był redagowany we Lwowie. Od roku 1935 nosi podtytuł: „Czasopismo dla byłych wychowanków (...) S.C.” [6], a od 1928 roku z „Naszym Związkiem” połączyło się „Echo z Góry” wydawane przez Zakład S.C. w Zbylitowskiej Górze.

W 1949 roku ks. Prymas Stefan Wyszyński, nie chcąc u władz komunistycznych rejestrować organizacji katolickich, wszystkie o rodowodzie przedwojennym rozwiązał. Wśród „dawnych” uczennic S.C. więź nie została przerwana. Utrzymywały one na zasadzie grupy nieformalnej żywy kontakt między sobą. W roku 1989 w Krakowie zawiązało się stowarzyszenie o nazwie: „Związek Koleżeński Byłych Wychowanków Szkół Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego – Sacré Coeur”, posiadające osobowość prawną. Skupiało ono głównie wychowanki lwowskiego i „zbylitowskiego” Zakładu S.C., ale także wychowanki innych polskich szkół S.C. Związek ten, będący jak gdyby kontynuacją stowarzyszenia sprzed II Wojny Świato-

wej, aktualnie jest w likwidacji. Wynika to z tego, że rolę ogólnopolskiego związku wychowanków S.C. przejęło niedawno utworzone stowarzyszenie o nazwie: „Związek Wychowanków i Wychowanków Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusowego Sacré Coeur” i w swych zamierzeniach nawiązywać będzie do „przedwojennego” Związku Koleżeń-skiego Byłych Wychowanków S.C.

To stowarzyszenie, które prowadzi m.in. A. Zielińska (przewodnicząca) i K. Rycaj (wiceprzewodnicząca), ma swoje oddziały w Warszawie, w Poznaniu, w Gdańsku-Sopotach i w Krakowie. Tak więc Oddział krakowski „nowego” Związku, będzie kontynuatorem likwidowanego Związku Byłych Wychowanków S.C. z siedzibą w Krakowie. „Nowy” Związek wydaje biuletyn o nazwie: „Głos Dawnych”. Biuletyn jest więc także, w jakimś sensie, po przerwie, kontynuacją „przedwojennego” wydawnictwa: „Nasz Związek”. Ostatni, 13 numer biuletynu „Głos Dawnych” [8], jest w całości poświęcony Jubileuszowi 200-lecia Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa – Sacré Coeur (1800-2000), jego Założycielce św. Magdalenie-Zofii Barat (1779-1865), pierwszej misjonarce Zgromadzenia S.C., s. Filipine Duchesne (1769-1852) i siostrze Józefie Menendez (1890-1923).

Z tego biuletynu dowiadujemy się, że obecnie Zgromadzenie S.C. (na świecie) skupia 3600 zakonnic w 43 krajach na wszystkich kontynentach. Przełożoną Generalną Zgromadzenia S.C. została ostatnio wybrana siostra Clare Pratt.

Światowemu stowarzyszeniu, grupującemu krajowe związki wychowanków (i wychowanków) zakładów dydaktyczno-wychowawczych S.C. (Association Mondiale des Anciennes et Anciens du Sacré Coeur – AMASC) [9], przewodniczy Trish Bruns, Australijka. Polski Zwią-

zek Wychowanek i Wychowanków S.C., jest członkiem tego stowarzyszenia. Ostatni (europejski) kongres AMASC miał miejsce w Brukseli, w październiku 2000 roku i był związany z Jubileuszem 200-lecia Zgromadzenia S.C. Uczestniczyły w nim przedstawicielki Polski. Prezentowane tam „polskie” materiały informacyjne (m.in. wystawa-poster autorstwa K. Rycaj), spotkały się z żywym zainteresowaniem. Materiały te obejmowały przeszło 150 letnią historię działalności Zgromadzenia S.C. w Polsce, w której okres lwowski, dla wychowanek i wychowanków tego Zakładu, tej Szkoły w tym Mieście, stał się niestety już tylko niezapomnianą przeszłością.

Źródła:

- [1] – Merdas Alina RSCJ, 2000, „Zamysły Jego Serca – Zgromadzenie Sacré Coeur w Polsce”, Oficyna Wydawnictw Promocyjnych Civitas Christiana, Warszawa;
- [2] – Merdas Alina s., (bez daty wydania), „Serce Świata”, Wydawnictwo Michalineum;
- [3] – Horodyska Natalia, 1938, „Z zamierzchłej przeszłości”, Jednodniówka: 25-lecie Związku b. Wychowanków S.C., Lwów (8 XII 1938);
- [4] – Paszkiewiczowa (z Wołowskich) Helena, 1938, „Ziarno gorczyczne” (jak: [3]);
- [5] – Jarowiecki J., Góra B., 1944, „Prasa lwowska w dwudziestolecie międzywojennym – próba bibliografii”, Wydawn. Nauk. WSP, Kraków;
- [6] – „Nasz Związek” Czasopismo dla Byłych Wychowanków Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego (Sacré Coeur); Rok XV, wrzesień 1938, nr 3; Redakcja: Sacré Coeur, Lwów;
- [7] – Kowalcuk Jerzy, 2000, „Komplety tajnego nauczania w Liceum Zgromadzenia ss SACRÉ COEUR we Lwowie, w okresie okupacji niemieckiej i sowieckiej (1943-1946)”, „Informacje”, biuletyn TMLIKPW, Oddział w Krakowie, nr 65;
- [8] – „Głos Dawnych” Biuletyn Związku Wychowanków Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa – Sacré Coeur; 13/2000, Warszawa;
- [9] – Strona internetowa AMASC: <http://www.amasc-sacrecoeur.org/>

Władysław Wilgusiewicz

Moje lwowskie gimnazjum

Lwów jest miastem mojego dzieciństwa i wczesnej młodości. W tym niezapomnianym mieście urodziłem się w 1924 r., a opuściłem je nie z własnej woli w czerwcu 1946 r. Odwiedziłem Lwów dwukrotnie (w 1960 i 1973 r.), ale w mej pamięci pozostały nie te odwiedziny lecz wspomnienia z tamtych pierwszych, tak odległych a niezapomnianych lat przedwojennych i okupacyjnych.

Szczególnie głęboko utkwily w mej pamięci lata nauki w XII Państwowym Gimnazjum im. S. Szczepanowskiego (tarcza nr 570) i wspomnieniami z tych lat chciałbym podzielić się przede wszystkim z nielicznymi już moimi kolegami szkolnymi i z innymi lwowiakami z tej „budy”. Piszę je również dlatego, że w znanych mi „lwowskich” książkach i artykułach wiele napisano o innych „budach”, nie znalazłem natomiast żadnej wzmianki o XII Gimnazjum.

Nie znam niestety daty i historii powstania tej szkoły i wiem jedynie, że przed I Wojną Światową i w pierwszych latach po tej wojnie była to tzw. Szkoła Realna, a następnie było to 8-klasowe gimnazjum o profilu matematyczno-przyrodniczym. W 1934 r. zostało ono przekształcone w 4-klasowe gimnazjum i 2-klasowe liceum o tym samym profilu i w tym właśnie gimnazjum

rozpocząłem naukę w 1936 r. Tak się złożyło, że moi dwaj starsi bracia byli również uczniami tego gimnazjum. Sądzę, że nie jest to zbyt częsty przypadek i dodam, że byliśmy również uczniami tej samej Szkoły Podstawowej im. Ks. Kordeckiego.

We wrześniu 1939 r. nasze gimnazjum zostało przekształcone w radziecką szkołę 10-letnią z polskim językiem nauczania. Późniejszych losów tej szkoły nie znam, ponieważ z początkiem 1941 r. przerwałem w niej naukę jeszcze przed ukończeniem 9-tej klasy ze względu na konieczność podjęcia pracy zarobkowej. Maturę zdałem w maju 1946 r. po ukończeniu średniej szkoły dla dorosłych zlokalizowanej w centrum Lwowa. Po przyjeździe do Zabrza w lipcu 1946 r. maturę tę musiałem zweryfikować przed podjęciem studiów na Politechnice Śląskiej. Moja nauka w lwowskim gimnazjum trwała zatem niespełna 5 lat, ale wspominam je ze wzruszeniem i wielką sympatią.

Lokalizacja gimnazjum była korzystna i interesująca, natomiast warunki nauki w nim były niezbyt dobre, ponieważ mieściło się ono w dwóch oddzielnych budynkach, dość wiekowych i prymitywnie wyposażonych. Jeden z nich znajdował się przy ul. Szumlańskich w pobliżu głównej i ruchliwej ul. Gródeckiej, a drugi przy ul. Szeptyckich.

Były to jednopiętrowe budynki mieszkalne adaptowane do celów szkolnych. Pomieszczenia klasowe,

gabinety i pracownie były ciasne i skromnie wyposażone. Podwórze między budynkami było niewielkie, a zajęcia gimnastyczne odbywały się na boisku i w sali Sokoła przy ul. Kętrzyńskiego w odległości kilkuset metrów od gimnazjum. W bezpośrednim sąsiedztwie obu budynków znajdowała się willa z dużym ogrodem stanowiąca własność prof. Wilhelma Mozera, wybitnego profesora Politechniki Lwowskiej. Jego syn Jerzy był moim kolegą klasowym w gimnazjum i do dziś utrzymujemy kontakty jako długoletni, powojenni pracownicy polskiej energetyki. W pobliżu naszego gimnazjum przebiegała ruchliwa ul. Sapiehy i znajdowało się wiele interesujących budowli i obiektów. Z ważniejszych należy wymienić kościół Św. Elżbiety, cerkiew Św. Jura, zespoły klasztorno-szkolne Św. Teresy i Sacre-Coeur, Politechnikę Lwowską i in. Naszym kościołem gimnazjalnym był kościół Św. Marii Magdaleny, do którego uczęszczaliśmy na niedzielne nabożeństwa wspólnie z uczniami IV Gimnazjum. Naszym katechetą był ks. Piotr Świerżko. Mój dom rodzinny znajdował się w odległości ok. 1 km od gimnazjum w końcowym odcinku ul. Króla Leszczyńskiego w pobliżu ul. Janowskiej i kościoła O.O. Reformatów.

Jako ciekawostkę podaję, że w domu tym mieszkał wówczas Zdzisław Hryniewiecki, powojenny, wybitny skoczek narciarski przedwcześnie zmarły w latach 50-tych, a także moja szkolna koleżanka Krystyna Link-Major. W 1941 r. wyjechała ona na Węgry, ale do chwili obecnej dobrze włada językiem polskim i udziela się w organizacji polonijnej w Budapeszcie. Jej ojciec Marian Link był jednym z najstarszych legionistów i zmarł kilka lat temu w wieku prawie 100 lat.

Warunki lokalowe i wyposażenie naszego gimnazjum były – jak już wspominałem – bardzo skromne, ale jego grono nauczycielskie było wspaniałe i miało wielki wpływ na poziom naszej wiedzy i przygotowanie do dorosłego życia. Dyrektorem był Henryk Hollender, świetny nauczyciel matematyki, cieszący się wielkim autorytetem i szacunkiem. Jego bratanek Wilhelm Hollender był moim nieco młodszym kolegą gimnazjalnym, a po wojnie został znanym organizatorem i działaczem polskiej kinematografii. Wybitnym polonistą był Stefan Kawyn, powojenny profesor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Równie świetnymi nauczycielami i wychowawcami byli profesorowie: Jan Harhala (polonista), Monasterski (fizyka), Bronisław Słonecki (przyroda), Piotr Urban (historia), Franciszek Szmyt (łacina), Stefania Stiepałówna (matematyka), zasłużona działaczka harcerska, i wielu innych.

Z nauczycieli z okresu okupacji wspominam w sposób szczególnie profesora Wacława Sohayera, fizyka i matematyka, który w pierwszych latach powojennych był wiceministrem edukacji i spoczywa na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Znaczna część czasu była poświęcona w naszym gimnazjum nauce języków obcych. Do 1939 r. uczyliśmy się łaciny i języka francuskiego lub niemieckiego. W czasie okupacji łaciny nas nie uczono, ale wprowadzono język rosyjski i ukraiński i na lwowskim świadectwie maturalnym mam oceny z 4 języków.

Po upływie ponad 60 lat w mojej pamięci pozostały nieliczne już niestety nazwiska moich kolegów gimnazjalnych. Z niektórymi spotykałem się w latach powo-

jennych, a o niektórych dowiadywałem się od innych kolegów. Wspomniany już przeze mnie inż. Jerzy Mazer jest obecnie mieszkańcem Warszawy, a jego dwaj synowie są również energetykami. Moim kolegą ze szkoły powszechnej i z gimnazjum, a także ze studiów na Politechnice Śląskiej jest doc. dr inż. Władysław Łukaszek, emerytowany pracownik naukowy tej uczelni, uznany specjalista energetyk zamieszkały w Bytomiu. Mieszkańcem Gliwic jest inż. Marian Bajda, mój kolega z gimnazjum i ze studiów na Politechnice Śląskiej. Mieszkańcem Tarnowa jest mój kolega ze szkoły powszechnej i z gimnazjum Kazimierz Jasiak.

W 1943 r. wyjechał ze Lwowa na Węgry mój kolega gimnazjalny Jan Bielawski, który ukończył tam studia medyczne i jest mieszkańcem Budapesztu. Do grona moich kolegów gimnazjalnych, z którymi zetknąłem się po wojnie i którzy odeszli już niestety na zawsze należeli m.in. doc. dr inż. Mieczysław Papierniak, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej, płk. Mieczysław Granatowski mieszkaniec Katowic, Józef Antosz b. prezydent Gliwic i kpt. Henryk Kosmaty mieszkaniec Gliwic.

Do grona kolegów zamieszkałych poza Śląskiem należą m.in. gen. Ryszard Kubiczek i inż. Eugeniusz Kinsler, mieszkańcy Warszawy, synowie przedwojennych lwowskich oficerów. Moim kolegą w szkolnym roku 1940/1941 był Kazimierz Longchamps. W dniu 04.07.1941 r. został on zamordowany przez Niemców na Wzgórzach Wuleckich wraz ze swoim Ojcem Profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i ze starszymi braćmi Bronisławem i Zygmuntem wychowanekami Politechniki Lwowskiej. Najmłodszy z braci dr inż. Jan Longchamps uniknął tego losu i jest obecnie mieszkańcem Gliwic. Był on moim nieco młodszym kolegą ze studiów na Politechnice Śląskiej.

W roku szkolnym 1940/1941 uczniem naszego gimnazjum był również Ryszard Barycz, znany aktor warszawski.

W latach 1934-1939 w gronie starszych ode mnie uczniów XII Gimnazjum znajdował się mój brat – Stanisław, który w 1945 roku ekspatriowany do Zabrza pracował jako technik-mierniczy w K.W.K. „Pstrowski”. Zmarł w roku 1988. W grupie tej był również Tadeusz Radomański, który w 1945 roku osiedlił się w Lublinie. Ukończył Wydział Farmaceutyczny na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, a następnie Wydział Lekarski na Akademii Medycznej. Był uczniem profesora ginekologii – lwowiaka, Stanisława Liebharta. Obecnie jest emerytowanym profesorem A.M. w Lublinie, aktywnym działaczem, vice prezesem Oddziału Lubelskiego TMLiKPW. Był współinicjatorem budowy pomnika „Symbol Lwowa” – kopii lwa sprzed Łuku Chwały Cmentarza Orląt Lwowskich. Do chwili obecnej utrzymuję z nim przyjazne kontakty i ze wzruszeniem wspominamy Lwów i naszą „budę”. Naszym kolegą był również mgr inż. Franciszek Orzechowski, odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa 1939 r., długoletni pracownik śląskiej energetyki, z którym przez wiele lat pracowałem w EC Zabrze. Zmarł w roku 1997.

Jedyną pamiątką, która mi pozostała z przedwojennych lat gimnazjalnych jest komplet świadectw szkolnych i kilka zbiorowych zdjęć. Jest to jeden z powodów tego, że w tych wspomnieniach znalazły się tak skromne i niepełne dane o moich wychowawcach i kolegach

gimnazjalnych. Niektóre z tych danych mogą być nawet błędne z powodu zawodności mojej pamięci i tak dużego upływu czasu od tamtych lat.

Byłbym niezmiernie rad, gdyby ktoś zechciał skorygować i uzupełnić moje wspomnienia lub też spisać podobne wspomnienia o innych lwowskich gimnazjach z lat przedwojennych.

Na zakończenie chciałbym poinformować zainteresowanych Czytelników, że w latach 1998-1999

Tadeusz Heimrath

Korpus Kadetów we Lwowie we wrześniu 1939 r.

Przedstawiony tutaj epizod jest uzupełnieniem wspomnienia mego o Lwowie w 1939 r. zamieszczonego w „Semper Fidelis” nr 1/54/2000.

W 1939 r. istniały w Polsce dwa korpusy kadetów: Nr 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie i nr 2 im. Marszałka Edwarda Rydza Śmigłego w Rawiczu, w woj. poznańskim. Tutaj małe przypomnienie: Korpusów na przestrzeni 20-lecia międzywojennego było więcej, ale ulegały likwidacji, przeniesieniu lub scaleniu. Do nich należały Korpusy w Krakowie-Lobzowie, w Modlinie oraz w Chełmie.

Prezd samą wojną w 1939 r., zapewne w związku z coraz bardziej napiętą sytuacją, zwłaszcza na granicy zachodniej, utrzymanie Korpusu w Rawiczu stawało się bardzo problematyczne. Może także i względy ekonomiczne przemawiały za scaleniem z korpusem lwowskim. Tak się przecież stało przed kilku laty z korpusem chełmińskim, który został przeniesiony do Rawicza.

W każdym razie w czerwcu 1939 r. wykładowcy korpusu w Rawiczu otrzymali poufne zawiadomienia, że po wakacjach mają zgłosić się we Lwowie, gdyż zajęcia rozpoczyna się już w tamtejszym korpusie. Mieli zarezerwowane mieszkania w blokach ZUS przy ul. Małachowskiego, niedaleko korpusu. Sprawy potoczyły się jednak ostrzej. Wybuchła wojna. Na kilka dni przed tym, w ostatnich dniach sierpnia, z Rawicza wyruszył korpusowy transport ewakuacyjny wiozący kolejną to, co uznano za konieczne do wywiezienia. Rawicki korpus znajdował się na obrzeżach miasta, skąd widoczna była linia lasów, wśród których niedaleko przebiegała granica polsko-niemiecka. Wśród sprzętu zabrano m.in. były samochód Prezydenta RP przekazany Korpusowi.

Transportowi towarzyszył Komendant Korpusu, ppłk Włodzimierz Kowalski, grupa pracowników administracyjnych oraz 10 kadetów, przeważnie stałych mieszkańców Rawicza. Do transportu dołączył się także mój ojciec, prof. Mieczysław Heimrath, wykładowca w Korpusie. Pociąg przybył do Lwowa na dworzec Persenkówka prawdopodobnie w środę 30 sierpnia. Przewieziony sprzęt trafił do lwowskiego Korpusu. Niektórzy z przybyłych zdążyli jeszcze w ostatni przedwojenny czwartek obejrzeć Panoramę Raclawicką.

Komendę nad połączonymi korpusami powierzono zdaje się ppłk. Kowalskiemu. Załoga korpusu była nieliczna. Już wcześniej wypłacono trzymiesięczne odprawy. Nastroje początkowo były dobre. Na wieść, że w

ukazały się moje 2 publikacje wspomnieniowo-biograficzne traktujące o związkach Lwowiaków i Kresowiaków z energetyką śląską. Wśród 160 biogramów zawartych w tych publikacjach znalazły się również biogramy i zdjęcia kilku moich kolegów szkolnych i gimnazjalnych, a także wielu wybitnych naukowców z Politechniki Śląskiej związanych poprzednio z Politechniką Lwowską, Lwowem i Kresami Wschodnimi. □

kierunku Lwowa uderza ze Słowacji niemiecka dywizja górską, wzrósł duch bojowy. Ppłk Kowalski oświadczył otoczeniu, że gotów jest zamienić Korpus w drugi Alkazar (obrona tego zamku w Toledo wslawiła jego obrońców w toczącej się niedawno hiszpańskiej wojnie domowej). Nawet niektórzy cywilni pracownicy przywdziali przejściowo mundury otrzymując broń (jako doświadczeni żołnierze z I wojny światowej skarżyli się, że otrzymali naboje luzem, a nie w „łódkach” po 5 sztuk).

Rzeczywistość była jednak surowsza. Niemcy otoczyli Lwów od południowego zachodu i północy, nie szturmując samego miasta. Od 12 września po południu trwało oblężenie, ale już 17 września przyszła wiadomość o przekroczeniu granicy wschodniej przez wojska sowieckie. 22 września nastąpiło przejście przez nie miasta, a Niemcy odeszli.

W opisie losów rawickiej grupy w korpusie lwowskim posłużyć się tutaj wspomnieniem własnym oraz relacjami kadetów: Jana Hasika („Rawicz, moja miłość”, Poznań 1993), Mieczysława Lencznarowicza, kadeta z KK NR 1 we Lwowie („Obrona Lwowa w kampanii wrześniowej 1939. Kompania kadecka – Ochotniczy Batalion Obrony Lwowa.” W: Biul. Inf. Związku Kadetów II RP, nr 9, 1998, s. 37) i Władysława Rydza („Obrońcy Lwowa” W: Biul. Inf. Zw. Kadetów II RP, nr 12, 2000 s. 86).

Przybyli do Lwowa ewakuowani kadeci rawiccy podzieliли los załogi Korpusu. Już 12 września ok. g. 14.00 po dotarciu od południowego zachodu do Lwowa czołowej jednostki niemieckiej dywizji górskiej w obronie wzgórz wuleckich wziął udział improwizowany oddział kadetów pod dowództwem kpt. Gniota. Weszli oni w skład Ochotniczego Batalionu Obrony Lwowa (Lencznarowicz). Kpt. Gniot był wychowawcą w KK Nr 1. Inny nauczyciel stamtąd, ppor. rez. Krzyński, został dowódcą plutonu łączności w OBOL.

Ogólny udział kadetów w obronie Lwowa w 1939 r. jest dobrze opisany w publikacji M. Lencznarowicza. Wg kadeta W. Rydza z Rawicza oprócz niego walczyli we Lwowie Stanisław Dukay, Jan Hasik, Ryszard Sieradzan, Edward Kępa, Ryszard Świątkowski, Walerian Sobisiak, Władysław Zyskowski, Henryk Kupczak i Bogdan Rojcewicz. Młodzi kadeci byli w plutonie łączności.

Ze wspomnień J. Jasika wynika, że 1 września znalazł się on przed Dworcem Głównym we Lwowie, prowadząc auto korpusowe i tam przeżył pierwsze bom-

bardowanie. Od 12 września kadeci brali udział w pierwszej fazie walk, na zaimprovizowanej linii obrony. Przez kilka dni i nocy uczestniczyli w obronie wodociągów górując swoimi pozycjami nad niżej położonymi dzielnicami. Tam doszło m.in. do starcia z motocyklowym patrolem niemieckim, w którym padły śmiertelne ofiary wśród atakujących. Kadeci z Korpusu wozili także żywność do Instytutu Weterynarii (gdzie znajdował się Sztab Obrony Lwowa). Droga prowadziła przez park Stryjski, gdzie korpusowa ciężarówka miała być raz ostrzelana przez (prawdopodobnie) dywersantów.

Jakie były losy rawickich kadetów po kapitulacji Lwowa? Wg relacji J. Hasika ok. 40 młodszych kadetów zostało na polecenie ppłk. Kowalskiego w gmachu Korpusu. Przeżyli rabunek pomieszczeń dokonany przez ludność cywilną, po czym nadszedł pieszy oddział sowiecki, którego dowódca polecił kadetom opuszczenie budynków i udanie się do domu. Kadeci opuścili Korpus przechodząc obok stosów oddanej broni.

Czwórkami udano się do położonego przy ul. Małachowskiego Zakładu Opiekuńczego (miejskiego sierocińca). Otrzymali czarne mundurki zakładowe, co zapamiętałem mieszkając z rodzicami nieopodal i spotykając się z nimi. Sam chodziłem do Szkoły Powszech-

nej im. Stefana Czarnieckiego na terenie Zakładu, do której chodziła również młodzież zakładowa. Niektórzy kadeci podjęli naukę w szkołach średnich, jak np. w II klasie Liceum Humanistycznego XI Gimnazjum i Liceum im. Śniadeckich.

W następnych miesiącach kadeci rawiccy stopniowo udawali się na obszar okupacji niemieckiej, głównie przez Przemyśl. Można jeszcze dodać, że wg relacji J. Hasika, opuszczenie Korpusu przez oddział kadecki w obecności oddziału sowieckiego, odbyło się w sposób ceremonialny, zorganizowany i z pewnymi uprzejmościami. Oficerowie byli już wcześniej internowani. Losy ppłk. Kowalskiego były inne. Wraz z pozostałymi oficerami garnizonu lwowskiego znalazł się w pieszej kolumnie wyprowadzonych do internowania. Wg jego późniejszej relacji kolumna była długa, na czele szli porażkowicze, młodzi oficerowie, aż do generałów na końcu. Gdzieś koło Włodzimierza Wołyńskiego (?) on i 11 innych oficerów postanowiło uciekać. Kolumnę eskortowali nieliczni „bojowcy”. Uciekinierzy skutecznie odskoczyli do głębokiego rowu, przeczekali przejście kolumny, a następnie przekradli się do linii niemieckich. Tam oddali się do niewoli. Pułkownik całą wojnę spędził w obozie jenieckim w Murnau, a po wojnie wrócił do Rawicza, gdzie mieszkał aż do śmierci. □

Przystawaliśmy wiosną i latem nad balustradą okalającą dziedziniec świątyni M. B. Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie. Stąd najlepiej udawały się zapatrzenia na zaróżowiony światłem zachodu zza masywu Kajzerwaldu i Wysokiego Zamku – opar zmierzchu nad miastem. Było takich miejsc „uliczno-widokowych” we Lwowie więcej. Znałem je, jednakże przykleiłem sobie zmierzchu nad miastem oglądane spod łyczakowskiej świątyni na całe życie szczególnie wyraziście. W niknącej poświacie wieczoru ostro rysował się profil twarzy Natalii. Wsparta o kamienną balustradę, coraz bardziej wtapiała się w zmierzch. Nawet słowa wyciszone w tym miejscu i zapatrzenie w rozświetlony, daleki horyzont nad miastem. Nie pojmuję dziś jak mogliśmy w takich chwilach wyobcowywać się z rzeczywistości, która tuż obok nas szumiała i dźwięczała dzwonkami tramwajów Łyczakowskiej. Zapalały się latarnie znacząc jej trakt ku śródmieściu. Przechodnie snuli się chodnikami o tej porze niespiesznie. Park po drugiej stronie ulicy milczał – to był czas sowieckiej okupacji.

Wiosną 1940 roku „zadomowiłem” się na Wójtowskiej. Dziewczyna była koleżanką klasową z b. gimnazjum ss. Nazaretanek na Unii Lubelskiej. Tak wypadło, że w tej szkole od listopada 1940 zaistniałem, bo tam nauczano w języku polskim. Moje II gimnazjum na Podwalu zukrainizowano. W klasie Ala siedziała w pierwszym rzędzie ławek, a ja w ostatnim. Klasa była niewielka i uczennic też niewiele. Dawne „Nazaretanki”. Wrzesień wyraźnie je przetrzebił. Początkowo byłem jedynym chłopakiem w klasie i to był ten najtrudniejszy okres. Dziś już nie wiem czy uroda i blond warkocze koleżanki z pierwszej ławki, czy też jej przychylny dla mnie stosunek już od pierwszych lekcji i pauz w nowej szkole, wzbudziły do niej szczególniejsze moje uczucia. W wieku, w jakim byłem, one przychodzą z dnia na



Fot. J. Masior

Rok 1940. Ala przed Lwami na Cmentarzu Obrońców Lwowa

dzień. Ale też z dnia na dzień odchodzą... Naszemu uczuciu przeznaczone było trwać. Dojrzywało w miarę upływu czasu przez sowiecką i niemiecką okupację. Dziś to banalnie brzmi, że coraz więcej nas łączyło, ale tak w istocie było. Gdy czas i wypadki pogrążyły nas zatruwając beznadziejnie w czerwoną rzeczywistość, gdy wydawało się, że koło historii toczy się tylko w jednym, wschodnim kierunku, nadszedł czas równie groźny: okupacja hitlerowska. Zabrakło szkoły na Unii Lubelskiej, zastąpiły ją komplety tajnego nauczania. Znalazłem także sposób, aby we Lwowie pozostać, by nie być przymuszonym do pracy w Niemczech: zostałem uczniem technicznej szkoły zawodowej Technische Fachschule na ulicy Akademickiej. Szkoły zawodowe Niemcy tolerowali. Miały one kształcić kadry techników dla przemysłu lub kolei. Ukończyłem tę szkołę w czerwcu 1943 r., by od września rozpocząć praktykę w Lwowskich Warsztatach Kolejowych, zakończoną drugim „oswobodzeniem” Lwowa przez czerwonoarmiejców.

Ala mieszkała przy ul. Wójtowskiej 11 z matką. Ojciec, oficer 14 p. ułanów jazłowieckich, we wrześniu 39 r. przedostał się na Węgry i przebywał tam w obozie internowanych. Matce, z pochodzenia rosyjskiej arystokratce, która znalazła się we Lwowie wraz z mężem powracającym do Polski z wojskiem gen. Żeligowskiego nie było łatwo przetrwać okupację. Gdzieś tam znalazła – jak wiele wówczas Polek – zatrudnienie, by zapewnić córce i sobie byt. Jesienią do 3-pokojowego mieszkania dokwaterowano p. Dawidowiczowej sowietkę, rzekomo żonę jakiegoś liczącego się komandira, z 10-letnią córką. Komandir nigdy na Wójtowskiej się nie pokazał. Sowietka była „piewicą”, czyli śpiewaczką lwowskiej opery, co niejednokrotnie było w mieszkaniu słychać. Córka, miła i ładna dziewczynka, przylgnęła oczywiście do Ali. Dość szybko zaczęła paplać polskie słowa i wypełniać swoją dziecięcą bez troską obecnością całe mieszkanie. Ala zorientowała się, że mała nie jest ochrzczona. Wtedy to po raz pierwszy i ostatni zostałem ojcem chrzestnym. Nie pamiętam w którym



Natalia Dawidowiczówna „Ala”
Zdjęcie z książki J. Węgierskiego „AK na południowych i wschodnich przedpolach Lwowa”

to było kościele, ale na pewno w tajemnicy przed matką. Dziewczynka niczego nie wygadała do końca. Może gdzieś tam w Kijowie lub Moskwie swoje imię nadane na chrzcie w lwowskiej świątyni pamięta – ja zapomniałem.

Do odrabiania lekcji niezbyt przykładaliśmy się, nie sprzyjała temu okupacja i zwątpienie w to, co przed nami. Choć to było zabronione, nasłuchiwaaliśmy radia – najczęściej kryształkowego, czytaliśmy i kolportowali tajne biuletyny informacyjne, jednakże żadne z tych „środków przekazu” nie rozpałiło w nas ożywczej wiary, że wszystko skończy się dobrze, że powrócimy do polskiej rzeczywistości tu i we Lwowie – do polskiej szkoły. Namiastką tej szkoły były komplety tajnego nauczania. Pierwsza na ich trop, jesienią 1941 roku, wpadła Natalia. I tak już się to zaczęło. Nieomal każde popołudnie w tygodniu było przeznaczone na lekcje z jakiegoś przedmiotu. Miejsce tych tajnych spotkań za każdym razem było inne. To była zasada tajności. Pisałem już o tym w innym miejscu. Literatura okupacyjnego tajnego nauczania jest dość spora. Te lekcje doprowadziły nas do matury wiosną 1944 r., tuż przed ponownym „oswobodzeniem” Lwowa przez Sowietów. W tymże roku po wkroczeniu Czerwonej Armii dramatycznie zakończyła się nasza kilkuletnia służba w Armii Krajowej: Ali, jako sanitariuszka w patrolu sanitarnym 2 szwadronu oddziałów leśnych 14 pułku ułanów jazłowieckich AK (d-ca kpt. lek. Branko Gröo), a moja w kontrwywiadzie.

Wydawało by się, że życie nasze w wojennym Lwowie było tak wypelnione, że nie starczało czasu na naszą młodość, uczucia i wszystko, co z nimi było związane. Tak jednak nie było, bo przecież był to czas dorastania, a więc czas największej wrażliwości na świat nas otaczający i na siebie. Poszukiwaliśmy okoliczności, by być tylko i wyłącznie razem. Często były to powroty ze szkoły (za Sowietów): na Wójtowską na Górnym Łyczakowie, a było to dość daleko, lub jesienno zimowe godziny w mieszkaniu Ali. W maju chodziliśmy na wieczorne nabożeństwa majowe do kościoła OO. Zmartwychwstańców na Piekarskiej. Te nabożeństwa miały tam szczególny, ciepły klimat. Przychodziło

Pamiętanie, ale jakie...

Jerzy Masior

Koleżanki (2) – Natalia

„Coraz bardziej przyciągają mnie miejsca, które przypominają jakiś początek.” (A. Stasiuk)

Szkoda, że jakaś siła wyższa, jakiś Archanioł-Gabriel nie przeciął wstęgi tamtego czasu, nie powstrzymał galopujących dni młodości, w których byliśmy zanurzeni. Nasiąknęliśmy bowiem, jesteśmy przeszłością, jak czymś koniecznym, podczas gdy przyszłość staje się zbędna z uwagi na nieprzewidywalność. Myśli o przyszłości stają się uciążliwą i niepotrzebną abstrakcją. Przeszłość bywa zazwyczaj czytelna, losowo umotywowana. Ukazywana nawet w koniecznych pamięciowych skrótach i w pryzmatycznym rozproszeniu jawi się rajskim ptakiem nieustannie przechadzającym się po ogrodach życia. W czasie minionym możemy oglądać się jak w zwierciadle, z łatwością łącząc doznania bez starania się o ich precyzyjne osadzenie w czymś co nazywamy chronologią. Zresztą nie tylko o nią chodzi. Jest tak, jak we współczesnym malarstwie: barwy dominują. Dominuje też fantazja, przywoływanie nigdy nie zaistniałych sytuacji, wyłaniających się z zamglonej pamięci. Ponoć kłamstwo uprawiane po pół wieku przestaje być kłamstwem – staje się miazgą do obróbki, do utrwalenia.

Są takie zaprzęśle widoki, które ostrą, wyrazistą przebitką przesłaniają wszystko inne. Są takie miejsca w Mieście nad Peltwią, z których te widoki musi się przywoływać i wtapiać w nie bagażem całego życia. To nic nadzwyczajnego. Jestem przekonany, że wielu spośród czytelników tego tekstu wie wszystko o takim zapatrzeniu. Ono staje się z czasem aktem miłosnym coraz bardziej koniecznym, jak widzenie dnia i nocy.

dużo młodzieży. No i potem niezapomniane powroty na Wójtowską, ścieżkami Łyczakowskiego Cmentarza i nad stawem na Cetnerówce. Dziś, gdy jestem z licealną młodzieżą we Lwowie i opowiadam o latach mojej młodości, oni wyraźnie akceptują te moje wieczorne spacerunki z panną przez cmentarz. Uroda tamtejszych ścieżek jest i dla nich łatwo czytelna. A mnie początek spacerów z Alą przepadł w niepamięci. Dokąd chodziliśmy: na Czartowską Skalę, przez dolinę Jałowca i bukowy las nad stawem Raucha, albo i dalej, nad stawy Lipskiego pod Winnikami. Albo grzbietem Kajzerwaldu, pod kasztanami parku Wysokiego Zamku. Bardzo rzadko były to ulice śródmieścia, bowiem te okolice w czasie wojny boleśnie przypominały pulsujące życiem lata sprzed wojny. Gęstniejące nad Lwowem mroczne wieczory zapalały w pogodne dni sierpnia – gwiazdy. Najmilsze chwile z gwiazdami to było oczekiwanie na tę pierwszą i najjaśniejszą pośród atlasowej lwowskiej nocy. Działo się to zazwyczaj gdzieś w okolicy ku miastu pochylonych zboczy wzgórz Cetnerówki lub alejek Łyczakowskiego Parku.

W czasie tych spacerów lub wycieczek zalegał między nami czas bliskiej obecności. Bardzo potrzebnej, wydawało się, niezastąpionej. W układzie dwojga serc Ala spełniała rolę przewodniczki. Była kreatywna. Bar-

dużo pogłębiła moje życie religijne, łagodziła konflikty nawet te z rodzicami. Na pewno jej dużą zasługą było to, że dojrzałem w czasie okupacji do ukończenia szkoły średniej, bowiem szkoła średnia techniczna (uzyskałem dyplom elektrotechnika) poza tym, że utrzymałem się we Lwowie przez cały okres wojny, niczego mi nie zapewniła. Natomiast dzięki maturze mogłem po demobilizacji w 1947 r. rozpocząć studia medyczne we Wrocławiu.

W miarę naszego dojrzewania i naszych uczuć, dużo rozmawialiśmy o przyszłości. To chyba przywilej i sedno każdej młodości. Pochłaniały nas marzenia, bo świat który nas otaczał i czas wojny przymuszał do wizji. Od wizji do nadziei jakże łatwo przechodzić, choć cała reszta była wtedy mglista i nieustannie mroczna. Nadchodzący czas, lata 1944 i późniejsze, miały stać się czasem życiowych egzaminów Ali i moich. Mnie losy rzuciły na ścieżki wojenne w żołnierskim mundurze IV DP, dziewczyna rozpoczęła studia medyczne jeszcze na lwowskim Uniwersytecie. Egzaminów życia jednak nie zdaliśmy...

Natalia mieszka do dziś w Gdańsku. Jest emerytowanym, ale jeszcze czynnym zawódowo lekarzem. Utrzymujemy kontakty.

Nowy Sącz, w styczniu 2001

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW I KLUBÓW TMLiKPW

Niezapomniane Orleńta

Mieli po kilkanaście lat. Niewiele więksi od kabinów. Walczyli na ulicach, w parkach i ogrodach, służyli też w szeregach obrońców miasta bez broni. Kiedy rozpoczęły się walki, wielu z nich uciekło spod opieki rodziców, by wziąć w nich udział.

Publiczne Gimnazjum nr 1 w Kędzierzynie-Koźlu rozpoczęło swoją działalność 1 września 1999 r. Nie miało jednak dotąd imienia. Nadanie nazwy nastąpiło pamiętnego dnia 17 listopada 2000 r. Na uroczystość przybyło wielu znanych gości oraz nauczyciele, rodzice i uczniowie. Cała impreza została przygotowana pod kierunkiem pani mgr Elżbiety Kot i mgr Małgorzaty Sidor.

Ceremonię rozpoczęto odśpiewaniem hymnu państwowego. Następnie głos zabrała pani dyrektor gimnazjum Krystyna Pustelnik. Bezpośrednio po jej przemówieniu wiceprzewodniczący Rady Miasta, pan Władysław Rogulski oficjalnie odczytał i przekazał na ręce pani dyrektor akt nadania imienia.

Ostatnie tygodnie przed owym wydarzeniem my – gimnazjaliści przemierzaliśmy śladem prawdziwego boju młodocianych, gdzie płaciło się krwią i bólem. Poznaliśmy młodych lwowskich dzieci – Orleńta broniących swego gniazda. Plamili bruk swą krwią, byli nieustępliwi, ofiarni i wielcy duchem.

Teraz czujemy się jeszcze bardziej związani z naszymi bohaterami. Orleńta Lwowskie wysławił również w pieśniach nasz chór szkolny pod kierownictwem pana mgr. Michała Kuchty. Wiele informacji usłyszeliśmy podczas programu artystycznego naszych uczniów z



Prezes W. Listowski wręcza pani dyrektor mgr K. Pustelnik urnę z ziemią lwowską

koła polonistycznego prowadzonego przez panią mgr Izabelę Kopeć i podczas prezentacji rysu historycznego opracowanego przez panią mgr Zofię Kojzar. Pamięć o młodzieży walczącej za Lwów żywa jest również w rzeźbach i obrazach. Uwiecznił ją między innymi malarz i poeta opolski – pan Zdzisław Kuhl. W jego imieniu przemówił do wszystkich obecny prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kędzierzynie-Koźlu – pan Witold Listowski oraz wiceprezes Towarzystwa – pani Halina Sozańska. Przekazali również na ręce pani dyrektor obraz artysty i urnę z ziemią lwowską.

Następnie przemawiali przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych i miejskich. Na ceremonii obecna była między innymi przedstawicielka Uniwersytetu Opolskiego, prodziekan wydziału Historyczno-Pedagogicznego – pani dr hab. Anna Barska. Przekazała ona

na ręce pani dyrektor piękne albumy o Orleńtach Lwowskich z dedykacją rektora Uniwersytetu Opolskiego pana prof. dr. hab. Stanisława Sławomira Nicieja.

Prowadzący uroczystość uczniowie klas drugich Marta Sidor i Marek Adamów powiadomili wszystkich o zorganizowanej w muzeum mieszczących się w Baszcie kozielskiej wystawie pt. „Obrońcy Lwowa” oraz dotyczącej historii cmentarza Orleń Lwowskich. Zaprosili wszystkich obecnych do zwiedzenia. Po przemówieniu wszyscy obecni udali się przed budynek szkoły, gdzie miał miejsce jeszcze jeden ważny moment, mianowicie odsłonięcie tablicy pamiątkowej Publicznego Gimnazjum nr 1 w Kędzierzynie-Koźlu z imieniem szkoły. Dokonała tego seniorka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kędzierzynie-Koźlu – pani Domicela Stępiak wraz z panią Czesławą Bereźnicką. Natomiast proboszcz naszej parafii – ksiądz dr Alfons Schubert w asyście księdza Józefa Marchwianego poświęcił tablicę. Wszyscy z radością przyjęli fakt nadania imienia Publicznemu Gimnazjum nr 1 w Kędzierzynie-Koźlu. Na zakończenie delegacja uczniów złożyła kwiaty pod tablicą pamiątkową. Dodatkową atrakcją uroczystości szkolnej był koncert orkiestry Zespołu Żegluga Śródlądowej z Kędzierzyna-Koźla.

Jesteśmy dumni z faktu, iż właśnie naszej szkole – Publicznemu Gimnazjum nr 1 w Kędzierzynie-Koźlu przypadł zaszczyt nosić imię Orleń Lwowskich. Uważamy, że nasi patroni mogą być dla nas wzorem do naśladowania, zwłaszcza że większość z nich była naszymi rówieśnikami. Walczyli nierzadko pod oknami swoich rodziców, których chcieli wyzwolić, bo:

Władysław Łukaszyński

Orleńtom, obrońcom kresowego grodu – Rzeszów

„Pamiętamy o dzielnych Orleńtach
Co patronem naszym są,
O harcerzach i młodych dziewczętach
i darzymy ich wielką czcią.”

To zwrotka z hymnu Szkoły Podstawowej Nr 14 im. Orleń Lwowskich w Rzeszowie, którego autorką jest pani mgr Danuta Dusza, nauczycielka tej szkoły.

W dniu 20 listopada 1990 r. szkole tej nadano imię Orleń Lwowskich i odsłonięto z tej okazji tablicę pamiątkową. Od tej pory dzień ten jest dla szkoły świętem obchodzonym bardzo uroczystie. W dniu tym, każdego roku organizowane są akademie i konkursy o tematyce związanej z historią i Obroną Lwowa w 1918 r., przygotowane pod kierunkiem pani Danuty Duszy. Szkoła ma też swój własny hymn, gazetkę szkolną „Orlik” i klub sportowy o tej samej nazwie. Wszystko to stanowi piękną i pouczającą lekcję patriotyzmu i historii godną naśladowania. Od tego czasu istnieje też bardzo ścisły kontakt pomiędzy tą szkołą, kierowaną od 10 lat przez panią mgr inż. Marię Balawejder, a Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Rzeszowie. W ramach wspólnych spotkań, z inicjatywy Prezesa Zarządu Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie pana Bolesława Opalka postanowiono podjąć starania zmierzające do ufundowania szkole właściwego do jej nazwy sztandaru. W tym celu powołany został Komitet Sztandarowy, dziesięcioosobowy, któremu przewodni-

„Przyśniła się dzieciom Polska
Czekana od tylu lat,
Do której modlił się ojciec
Za którą umierał dziad.”

Marta Sidor
Kl. II C

Publiczne Gimnazjum nr 1
w Kędzierzynie-Koźlu

„Moja szkoła otrzymała imię Orleń Lwowskich. Byli to uczniowie klas podstawowych i gimnazjalnych, którzy walczyli w obronie Lwowa. Mieli tyle lat co my. Nasza szkoła ma powód do dumy.”

Magda Marczyńska klasa 2 a

„Cała szkoła czyniła już wcześniej ogromne przygotowania do tej uroczystości. U wszystkich panowało wielkie poruszenie.”

Karolina Klaus 1 c

„Jesteśmy wyróżnieni i docenieni, a to naprawdę nam wystarczy. Rozumiemy, że nie każdy może czuć się tak jak my – uczniowie Gimnazjum im. Orleń Lwowskich. Jesteśmy także zobowiązani pielęgnować ich tradycje.”

Karolina Kaczmar 2 c

„Myślę, że nadanie imienia szkole na stałe zapisze się w kartach jej historii.”

Bartosz Deresiewicz 2 c

„Fakt ten dostarczył mi nowych informacji, gdyż sama z zaciekawieniem zanurzałam się w książkach o patronie mojego gimnazjum. Od kiedy poznałam postacie Lwowskich Dzieci walczących za Polskę, jestem dla nich pełna podziwu.”

Katarzyna Parusel 2 c

czyła pani M. Balawejder i pan Opalek, który opracował też projekt sztandaru. Projekt ten po konsultacjach z członkami Zarządu Oddziału został nieznacznie zmieniiony w stosunku do pierwotnych założeń autora. Sztandar został wykonany w 2000 roku, przede wszystkim dzięki dużej pomocy finansowej TMLiKPW – Oddział w Rzeszowie, a także niektórych rzeszowskich zakładów i instytucji.

Na awersie sztandaru, o czerwonym tle, znajduje się godło – orzeł biały w złotej koronie oraz napis: „Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 14 im. Orleń Lwowskich w Rzeszowie.” Na rewersie, o granatowym tle, znajduje się Pomnik Chwały z Kaplicą Orleń w perspektywie oraz herby: Lwowa po lewej i Rzeszowa po prawej stronie, a nad tymi symbolami umieszczony jest napis: „mortui sunt ut liberi vivamus”.

Uroczystość nadania szkole sztandaru rozpoczęła się Mszą Świętą w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Rzeszowie na osiedlu Staroniwa. Mszę koncelebrował ks. bp Edward Białogłowski. Okolicznościową, bardzo piękną homilię, nawiązującą do patriotyzmu i poświęcenia Orleń Lwowskich, wygłosił ks. prałat Walenty Bał, kapelan TMLiKPW w Rzeszowie. W uroczystej Mszy uczestniczyli mieszkańcy Rzeszowa, uczniowie i nauczyciele Szkoły, zaproszeni goście, a także członkowie TMLiKPW w Rzeszowie, szczerze wypełniając ko-



Fot. M. Kowal

Dyrektor S.P. Nr 14 im. „Orłąt Lwowskich” mgr inż. M. Balawejder prezentuje otrzymany sztandar. Z prawej strony p. B. Opalek. 20. XI. 2000 r.



Fot. M. Kowal

Prezes i członkowie TMLiKPW Oddział Rzeszów składają wiązkę kwiatów przed tablicą „Orłąt Lwowskich” w S.P. Nr 14. 20. XI. 2000 r.

ściół. W czasie Mszy ks. bp E. Białogłowski dokonał poświęcenia sztandaru, a następnie przyklękając, ucałował go.

W uroczystości, również w kościele w czasie Mszy Św., udział wzięła Orkiestra Wojskowa 21 Brygady Strzelców Padhalańskich. Gośćmi uroczystości byli też senator RP Mieczysław Jankowski, plk. dypl. Jan Łomański, szef WSW, przedstawiciel Kuratorium Oświaty oraz dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Rzeszowa.

Po zakończeniu Mszy Św. uroczystość przeniosła się na teren szkoły. Na trasie przemarszu pocztu sztandarowego ze sztandarem i uczestników uroczystości z kościoła do szkoły Orkiestra Wojskowa grała melodie marszowe. Przed szkołą orkiestra odegrała hymn narodowy, a następnie delegacje złożyły wieńce i wiązkę kwiatów przed tablicą pamiątkową szkoły. Piękną wiązkę kwiatów z szarfami narodowymi i lwowskimi złożyli też delegaci TMLiKPW. Po zakończeniu składania kwiatów orkiestra zagrała najsłynniejszą pieśń Legionów Polskich. „My Pierwsza Brygada” i odmaszerowała, a dalsza część uroczystości odbywała się w sali gimnastycznej szkoły. Tam, po powitaniu gości przez p. dyrektora mgr inż. M. Balawejdera, prezesa Zarządu Oddziału TMLiKPW p. Bolesława Opalek wraz z wchodzącymi w skład pocztu sztandarowego przedstawicielkami Komitetu Rodzicielskiego i Rady Osiedlowej, przekazał sztandar szkole. Sztandar w imieniu

szkoły przyjął p. dyrektor, a następnie przekazał go uczniom tej szkoły. Po wystąpieniach okolicznościowych gości, wśród których zabierał głos m.in. ks. prałat Walenty Bal, senator RP Mieczysław Janowski i prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW Bolesław Opalek, uczniowie szkoły zaprezentowali swój piękny i dobrze przygotowany pod kierunkiem p. D. Duszy, program artystyczny o tematyce lwowskiej nagrodzony rzeszystymi brawami przez uczestników uroczystości. Następnie wystąpiła „kapela z Wygnańca” wykonując piękne lwowskie piosenki. Kolejnym punktem programu było obejrzenie dwóch wystaw przedstawiających: „Dokumenty i odznaki pamiątkowe Obrony Lwowa” przygotowaną przez p. Jana Partykę oraz „Obronę Kresów Wschodnich” zorganizowaną przez szkołę. Uroczystość zakończyła się spotkaniem zaproszonych gości z pracownikami szkoły. Uroczystość ta, bardzo dobrze przygotowana, na trwałe pozostanie w pamięci młodzieży tej szkoły, jej nauczycieli, a także społeczności Osiedla i wszystkich uczestników tej wspaniałej uroczystości.

W dniu 22 listopada 2000 r. odbyła się w Rzeszowie druga wspaniała uroczystość poświęcona Orłętom Lwowskim, która była niejako przedłużeniem uroczystości rozpoczętej w Szkole Nr 14 w dniu 20 listopada 2000 r.

Z inicjatywy TMLiKPW w Rzeszowie w dniu tym została odprawiona Msza Św. w kościele Świętego Krzy-

ża w Rzeszowie w intencji poległych Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich.

Przed rozpoczęciem Mszy członkowie TMLiKPW oraz delegacja uczniów Szkoły Podstawowej Nr 14 im. Orłąt Lwowskich ze sztandarem szkoły, wraz z panią dyrektorem, złożyli piękną wiązkę kwiatów przed tablicą poświęconą pamięci Orłąt Lwowskich, umieszczoną na frontowej ścianie kościoła Świętego Krzyża, a następnie poczet sztandarowy oddał im hołd wykonując pokłon sztandarem przed tablicą Orłąt. Było to wruszające. Następnie poczet sztandarowy wszedł do kościoła i zajął miejsce przed głównym ołtarzem, z prawej strony. Było to pierwsze, ale jakże wymowne, wystąpienie delegacji tej szkoły z tym sztandarem. Należy przyznać, że to pierwsze, inauguracyjne, publiczne wystąpienie młodzieży tej szkoły ze swoim własnym i naprawdę pięknym sztandarem wypadło imponująco. Sztandar ten po raz pierwszy zaprezentowany został w tak uroczysty sposób bardzo licznie zgromadzonym w kościele mieszkańcom Rzeszowa. W Mszy Św. udział wzięli prawie wszyscy członkowie TMLiKPW.

Przed rozpoczęciem Mszy trójka uczniów szkół rzeszowskich, przy akompaniamencie gitary, zaśpiewała pieśń „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa”, a pani Zofia Zedania, członkini TMLiKPW deklamowała wiersz – piosenkę Jerzego Michotka „Łyczakowskie Madonny”.

Mszę Św. odprawił prałat Walenty Bal, który i tym razem wygłosił piękną homilię poświęconą poległym Obrońcom Lwowa i Kresów Wschodnich. Na zakończenie Mszy odśpiewano patriotyczną pieśń „Boże, coś Polskę”, zaintonowaną przez ks. prałata Walentego Bala. □



Fot. M. Kowal

Uczniowie S.P. Nr 14 im. „Orłąt Lwowskich” w Rzeszowie ze sztandarem w kościele Świętego Krzyża w czasie Mszy św. 22. XI. 2000 r.

Alicja Wolwicz

Z życia Klubu TMLiKPW w Sanoku

Po czerwcowym jubileuszu, o czym można przeczytać w 4 numerze Semper Fidelis i odnotowaniu tego wydarzenia w klubowej kronice, sanocki Klub wrócił do normalnego trybu swej działalności. Jedną z dziedzin naszych zainteresowań są sprawy związane z życiem rodaków za wschodnią granicą i organizowaniem dla nich pomocy. Wiemy, z jakimi trudnościami ekonomicznymi borykają się mieszkańcy Ukrainy i jakie braki odczuwają nasi rodacy. Żyją tak blisko nas, a równocześnie daleko, gdyż dzieli nas granica, którą, na szczęście, można teraz łatwo pokonać.

Pod koniec czerwca ubiegłego roku członkowie sanockiego Klubu wybrali się na jednodniową wycieczkę, której trasa biegła do Chyrowa, a stamtąd do Drohobycza, Truskawca i Borysławia. Wczesnym rankiem grupa wycieczkowa wyruszyła pociągiem z Zagórza do Chyrowa, gdzie czekała przewodnicząca Towarzystwa Polskiego – p. Janina Piróg, z którą od dwóch lat nasz Klub jest w stałym kontakcie. Czekał też autokar zamówiony i oddany do naszej dyspozycji. Po przekazaniu darów dla chyrowskich Polaków (były to przede wszystkim konserwy i olej) ruszyliśmy przez Sambor do Drohobycza. Dla młodszych uczestników była to

wycieczka jak wiele innych – piękne krajobrazy, przyroda w czerwcowym rozkwicie, trochę gorzej ubrani ludzie, bardziej ubogo na wsi i w mieście. Dla starszych była to wyprawa w przeszłość; przecież to ziemia droga i bliska, z której odeszliśmy nie z własnej woli, do niej tak często wracamy w myślach, nosimy ją w sercu...

W Drohobyczu czekała na nas grupka osób z Borysławia. Zwiedzanie było ograniczone czasem i sprowadziło się do spaceru po rynku, obejrzeniu kościoła z zewnątrz i przejściu przez park. W pobliżu Drohobycza zainteresowała wszystkich piękna drewniana cerkiew, zbudowana bez użycia gwoździ, przywieziona wołami z Kijowa, a zapłacona solą pochodzącą z żup drohobyckich. Wkrótce dojechaliśmy do Truskawca. Kto pamięta Truskawiec sprzed wojny i przyjedzie tam teraz, będzie zaskoczony dokonanymi zmianami. Nowe sanatoria wybudowane w stylu bloków mieszkalnych przytłoczyły dawne piękno pensjonatów, które tworzyły szczególny charakter i atmosferę dawnego uzdrowiska. Niektóre stare pensjonaty po renowacji, przeprowadzonej przez dzisiejszych właścicieli, błyszczą jak perełki na szarym tle otoczenia. Stare, drewniane, urokliwe pijalnie słyn-

nej „naftusi” giną w cieniu gigantycznej pijalni – pustej, nieprzytulnej hali bez śladu zieleni. Kościół ma nowy dach i właśnie odnowianą elewację. Dwaj księża obsługują także kościół w Drohobycz i Borysławiu. Kolejny etap wycieczki to Borysław kojarzący się niezmiennie z zapachem ropy naftowej, lasem wień wiertniczych, zielenią otaczających go lesistych gór. Ale tu – rozczarowanie; szybów naftowych już nie ma. Jesteśmy jakby w innym mieście. Tylko gdzieś widać „kiwona” ciągnącego z głębi ziemi resztki ropy. Dawny Borysław pozostał na starych fotografiach oraz w sercach i pamięci borysławiaków. Nasza grupa wycieczkowa obejrzała przede wszystkim obiekty powstałe przed wojną, a więc posiadające niezatarte polskie piętno – gmach poczty, dom robotniczy ufundowany przez górników-naftowców i górników z kopalni wosku ziemnego, pomnik A. Mickiewicza i kościół św. Barbary – również fundacja górnicza. Kościół, niestety, pełni teraz funkcję cerkwi greckokatolickiej, natomiast miejscowi Polacy wybudowali sobie w pobliżu małą, skromną kaplicę. Wyjazd z Borysławia przyspieszyła rześista ulewa. Po przekazaniu darów towarzyszącym nam borysławiankom wyruszyliśmy do Chyrowa, skąd pociągiem wróciliśmy późnym wieczorem do Sanoka.

Każda wyprawa na ziemię kresową jest równocześnie podróżą w przeszłość, w nasze dzieciństwo i wczesną młodość. W myślach jawi się dom rodzinny, pierwsza szkoła, pierwsze przyjaźnie. Nic więc dziwnego, że taka wycieczka ma charakter sentymentalny i budzi na nowo nutkę nostalgii.

Wkrótce po powrocie z wycieczki nadszedł do Klubu list od przewodniczącej Towarzystwa Polskiego Janiny Piróg z podziękowaniem za dary i zaproszeniem do Chyrowa na odpust św. Wawrzyńca. 10 sierpnia 2000 r. kiluosobowa grupa osób ze skarbnikiem naszego Klubu wybrała się na uroczystość odpustową. Do Chyrowa przybył biskup lwowski i kilkunastu księży. Z kaplicy mieszczącej się w prywatnym domu, ulicami miasta przeszła dość liczna procesja do bramy kościoła, który przez całe lata był użytkowany jako dom kultury, lecz wkrótce ma być oddany miejscowym Polakom. Mszę odpustową przed bramą kościelną celebrował ksiądz biskup w licznej asyście księży. Msza została odprawiona w języku polskim i ukraińskim, a kazanie ks. biskup wygłosił po ukraińsku. Widocznie takie przepisy obowiązują na Ukrainie. Na uroczystości odpustowej oprócz Polaków zamieszkałych w Chyrowie i okolicy byli goście oraz miejscowi Ukraińcy, których pewnie przywiodła ciekawość.

Na listopadowym spotkaniu klubowym postanowiliśmy sprawić polskim dzieciom w Chyrowie trochę radości z okazji św. Mikołaja. Zebrani złożyli datki, trochę pieniędzy przeznaczyli z kasy Klubu no i na szczęście znaleźli się sponsorzy – właściciele drobnych firm i osoby prywatne. Dnia 25 listopada 2000 r. czworo członków Klubu wyruszyło do Chyrowa, wioząc mikołajkowe upominki, których wartość przekroczyła kwotę 600 zł. Były to słodycze, kakao, konserwy, ręczniki frotte, skarpety, przybory szkolne itd. Dary te zostały złożone do rozdysponowania przez Janinę Piróg. Oprócz tego na potrzeby odzyskanego, zniszczonego kościoła

została ofiarowana kwota 50 dolarów. Kościół formalnie został odzyskany, to znaczy – miejscowe władze wręczyły przewodniczącej Towarzystwa Polskiego dokumenty, ale kluczy jeszcze nie.



W domu-Kaplicy w Chyrowie z p. Janiną Piróg (pierwsza z lewej)

Dysponując czasem, gdyż pociąg do Sanoka odchodzi dopiero wieczorem, czwórka klubowiczów pojechała autobusem do Dobromila oddalonego od Chyrowa o 7 km. Tam skierowali się do kościoła, który, jak się okazało, jest czynny i dobrze utrzymany, o co dba ks. proboszcz Edward Lorenc, prowadząc nieustające prace konserwatorskie. Przybyli zastali księdza uczącego dzieci polskie języka ojczystego w zakrystii. Dzieci zostały obdarowane upominkami (zabranymi na wszelki wypadek), a na rzecz kościoła złożono 10-dolarowy datek. Ksiądz Lorenc serdecznie powitał przybyłych i opowiedział historię kościoła, który liczy już 250 lat.

Po powrocie do Chyrowa nasza czwórka, mając jeszcze trochę czasu, udała się w kierunku byłego klasztoru jezuitów, gdzie teraz mieszczą się koszary. Wśród miejscowej ludności krąży wieść, że wojsko ma opuścić klasztor. Może wróci on do prawowitych właścicieli?

Wkrótce do Klubu TMLiKPW w Sanoku dotarł list z Chyrowa z podziękowaniem za dary mikołajkowe. Takich listów mamy już kilka. Udzielanie pomocy rodakom zza wschodniej granicy, a szczególnie dzieciom, daje nam dużo satysfakcji, toteż nadal, w miarę możliwości, będziemy tę pomoc organizować. □

Bogusława Romaniewska Oddział TMLiKPW w Tarnowie

Nasze listopadowe obowiązki

W kalendarz listopada wpisane są uroczystości i rocznice, które wzbudzają liczne wspomnienia i refleksje, a od naszych kręgów wymagają zademonstrowania swojego udziału i włączenia się w konkretną działalność. Uznajemy, że coroczne uczczenie ważnych wydarzeń historycznych, ratowanie pomników naszej chwały oraz wspieranie rodaków za wschodnią granicą – to nasz statutowy obowiązek.

W bieżącym roku tarnowski Oddział TML, mimo, iż osłabiony z powodu niedawnej śmierci prezesa – pana Adama Lewickiego, starał się jak najlepiej obowiązek ten spełnić.

I tak jak od wielu już lat, 1-go listopada przeprowadziliśmy kwestę przy cmentarzach na terenie Tarnowa oraz powiatu – w Gromniku, na cel odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa. Jak zwykle mogliśmy liczyć na dyrekcję, grono nauczycielskie i wspierającą młodzież z Zespołu Szkół Mechanicznych w Tarnowie i II Liceum Ogólnokształcącego. Młode dziewczyny i chłopcy przez cały wolny od nauki dzień starali się zachęcić przechodniów do wniesienia choćby niewielkiego datku.

Spółeczeństwo tarnowskie reagowało doskonale, w pełni zrozumiało potrzeby i kwestujących traktowało z wielką sympatią. Niejeden raz doznawaliśmy wzruszenia słysząc komentarze ludzi składających datki.

W sumie ze zbiórki tej uzyskaliśmy 8 145 zł, które zostały przekazane Zarządowi Głównemu TML.

Niedługo potem nadeszła rocznica odzyskania niepodległości Polski, która jest nam bardzo bliska. 11-go listopada uczestniczyliśmy w oficjalnych obchodach tej rocznicy, a także we własnym gronie po prostu „poświętowaliśmy”.

Następnie przyszła kolejna, 80-ta już, rocznica obrony Lwowa. Niewiele o niej wspominano w mediach, a przecież od nas zależy, aby pamięć o tych wydarzeniach przetrwała. Zgromadziliśmy się wszyscy na wieczornicy w sali klubowej tarnowskiego PTTK. Zaprosiliśmy młodzież szkolną na tę specjalną lekcję historii. Udało się nam zaprosić córkę obrońcy Lwowa, która przyniosła ze sobą pamiątki po swym ojcu – krzyż Virtuti Militari, dokumenty i fotografie. W nastrojowej scenerii, w krótkich słowach przypomnieliśmy kolejne wydarzenia we Lwowie z listopada 1920 roku, po czym oglądnęliśmy filmy z obrony Lwowa, Cmentarza Obrońców Lwowa i Cmentarza Łyczakowskiego. Od młodzieży otrzymaliśmy podziękowania za tak wartościowy przekaz.

Ale oprócz uroczystości trwały w listopadzie przygotowania do wyjazdu z pomocą świąteczną dla naszych Rodaków na Ziemi Lwowskiej.

W pozyskiwaniu środków finansowych pomogły nam organizacje związkowe i ludzie o dobrych sercach, wśród których należy wyróżnić pracowników Zakładów Azotowych w Tarnowie-Mościskach S.A..

Na terenie dużych sklepów, za zgodą kierownictwa tych placówek, niezawodna młodzież z Zespołu Szkół Mechanicznych w Tarnowie, Zespołu Szkół Ogrodniczo-Rolniczych w Tarnowie oraz Zespołu Szkół Ekonomicznych i Gospodarki Żywnościowej w Wojniczu, przeprowadziła bardzo udaną zbiórkę wartościowych darów. Do zbiórki dołączyły się zakłady gastronomiczne i hurtownie.



Przekazano pieniądze na renowację łyczakowskiej nekropolii

Przygotowany 30-go listopada transport, wraz z licznymi uczestnikami wyjazdu – młodzieżą z wyżej wymienionych szkół, opiekunami i organizatorami ze strony TML, dotarł do wsi w rejonie Mościsk, a także do polskiego przedszkola we Lwowie i innych miejsc, ku wielkiej radości zarówno obdarowanych, jak i darczyńców oraz organizatorów.

Zapewne i w innych Oddziałach TMLiKPW podobnie wyglądało wypełnianie listopadowych obowiązków.

Oby ten tryb działalności jeszcze przez długie lata mógł być zachowany, by starczyło nam sił, środków i zrozumienia otoczenia, że te obowiązki muszą być spełnione, aby nie utracić więzi z Rodakami i pamięci o naszej przeszłości. □

Jerzy Masior

Chodorów

„Dzieciństwo jest jak zastaw oblicze
na złotej monecie która dźwięczy
czysto”

T. Różewicz – „Matka odchodzi”

Miasteczko dwu ulic
i ulicy kolejowej
stacji kolejowej
powikłanego przytuliska szyn
na południe
za Dniestr.

Dom w kwiatach parkanach śliwach
źdźbło katujące pod powieką
przydarzyło się majaczenie
w nieprzenikalnych krzewach
zielsku każdego lata
ta prawie biel pod okapem
te prawie drzwi u ścieżki
pomiędzy floksami
skazanymi
na przekwitanie

N. Sącz, 3.X.2000

Poezja i piosenka lwowska w Koszalinie

VI Koszaliński Konkurs Poezji i Piosenki Lwowskiej odbył się w dniach 18-19 listopada 2000 r. w sali Miejskiego Ośrodka Kultury „Zacisze”. Startowała w nim młodzież szkolna, zamieszkała w Koszalinie i na terenie d. woj. koszalińskiego. W oba dni trwania Konkursu witał i żegnał wykonawców i gości Prezes naszego Towarzystwa Tadeusz Zawadzki, wspólnie z reprezentantem gospodarzy – Krzysztofem Rotnickim. Występy oceniało 3-osobowe jury: Bolesław Kurek, Jerzy Domin i Krzysztof Rotnicki.

W pierwszym dniu Konkursu wiersze recytowała młodzież IV-VI. I miejsce przypadło Michalinie Jędraszkowi ze Świemina, a dwa drugie: Mateuszowi Kopyłowiczowi (Koszalin) i Michałowi Kujaczowi z Grzmiącej. Przyznano również 5 trzecich miejsc i 14 wyróżnień.

W drugim dniu w kategorii recytacji występowała młodzież gimnazjalna i licealiści. Wśród tych pierwszych I nagrodę przyznano Justynie Szmaglińskiej z Grzmiącej, a II – Katarzynie Niewińskiej z Koszalina. 8 osób otrzymało wyróżnienia. Spośród licealistów najlepszy był Mariusz Nowak z VI LO w Koszalinie, a dwa drugie miejsca przypadły koszaliniankom Kornelii Brateus i Marcie Sokołowskiej z I LO. W tej kategorii przyznano 1 wyróżnienie.

W kategorii piosenki I nagrodę otrzymała Marta Sokołowska (I LO Koszalin), a wyróżnienie Zespół Wokalny ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Świdwinie.

Nagrodzeni i wyróżnieni wykonawcy otrzymali duże i małe Albumy Lwowa autorstwa Adama Bujaka, a



wszyscy uczestnicy dyplomy, maskotki, pączki, herbatę i czekoladę. Tomikami wierszy Mariana Hemara wyróżniono niektórych opiekunów.

Współorganizatorem Konkursu był Miejski Ośrodek Kultury w Koszalinie, którego pracownicy wykonali większość prac organizacyjnych i czuwali nad prawidłowym przebiegiem imprezy.

Nagrody i inne upominki ufundowali: Urząd Miejski w Koszalinie, Miejski Ośrodek Kultury, koszaliński Oddział TMLiKPW oraz prywatne osoby.

Relację z Konkursu zamieściła lokalna prasa, były audycje w koszalińskim Radiu i TV.

Sekretarz
Halina Bogucka

X-lecie Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Świdwinie

Swoją jubileusz Klub obchodził 16. 10. 2000 r. w Sali Rycerskiej świdwińskiego zamku. Rozpoczynając to kameralne spotkanie prezes Klubu Mieczysław Kostur serdecznie powitał szanownych gości z władzami samorządowymi powiatu, miasta i gminy Świdwin, współpracujących towarzystw, Członków Klubu i zespoły.

Z okazji jubileuszu Paulina Brycka, Adam Malinka i Kazimierz Szutra zostali odznaczeni Złotymi Odznakami TMLiKPW. Wręczenia dokonali Mieczysław Kostur, Ryszard Adel i Marian Wiszniewski, składając jednocześnie gratulacje. Zarząd Klubu, wyrażając swoje podziękowanie za współpracę i wspieranie działalności Klubu na rzecz upowszechniania kultury kresowej na Ziemi Świdwińskiej, uhonorował Józefa Pietraszka, burmistrza Świdwina, pamiątkowym medalem X-lecia TMLiKPW.

W imieniu Starostwa świdwińskiego Danuta Malitowska przewodnicząca Rady Powiatu skierowała ciepłe słowa uznania, gratulacje i życzenia odznaczonym i wszystkim Członkom z okazji klubowego jubileuszu.

W imieniu władz samorządowych Józef Pietraszek – burmistrz podziękował za wyróżnienie, przekazał gratulacje i życzenia, a Henryk Kłaman – przewodniczący Rady Miasta przeczytał pismo skierowane do Klubu. Czytamy w nim między innymi – „... Utworzenie Klubu w naszym mieście było efektem dążeń i starań tych mieszkańców, dla których Lwów, to ciągle żywa historia, to ich dzieciństwo i

młodość. Istnienie Klubu w istotny sposób wzbogaca nasze życie duchowe i kulturalne. Organizowane przez Was Wieczory Poezji i Piosenki Lwowskiej, Festyny Kresowe, Wystawy, jarmarki i Korowody, to dla Was kultywowanie tradycji Ojców, dla nas wspaniała duchowa uczta. Wyzwalacie w nas nostalgiczne, sentymentalne uczucia, które wzbogacają nasze wnętrza. Jesteście aktywnymi uczestnikami życia naszego grodu, za co kierujemy pod waszym adresem wyrazy ogromnej wdzięczności...”

Były również serdeczne słowa uznania, gratulacje i życzenia od samorządu Gminy Świdwin przekazane przez Wiesławę Tomaszczuk – sekretarza gminy, od ZO. TMLiKPW honorowego prezesa Janinę Mieczkowską-Kostulską.

Prezes Klubu w swoim wystąpieniu podkreślił znaczącą rolę naszego Towarzystwa w organizowaniu życia patriotycznego i kulturalnego na terenie Świdwina i okolic oraz przedstawił Kalendarium działalności w 10-lecie 1990-2000:

– 15. 09. 1990 – zebranie założycielskie 18 członków, na prezesa wybrano Mieczysława Kosturę, na sekretarza Adama Malinkę.

– 21. 03. 1991 – pierwsza impreza artystyczna pt. „Imieniny Józka Lwowiaka” wykonana przez zespół „Leszczyna” i kabaret szkolny LO z programem lwowskim. Roz-

poczęto zbieranie książek dla szkoły polskiej we Lwowie. Zebrano 330 egz., przekazano do ZG TKPZL Lwów, który przekazał do TKPZL w Szczercu.

– 1992 i 1993 – zorganizowano wycieczki do Lwowa, było spotkanie w ZG TKPZL oraz odwiedzenie Krotoszyńna i Szczercu k/Lwowa.

– 1. 07. 1995 – na wniosek Klubu Rada Miasta Świdwin nadała jednej z ulic nazwę Orłąt Lwowskich. Było uroczyste odsłonięcie nazwy ulicy z udziałem władz miasta, radnych i kresowiaków, pod pomnikiem złożono kwiaty i zapalono znicze. Od tej pory prowadzone są spotkania z młodzieżą szkolną nt. „Orlęta w obronie Lwowa 1918 r.”.

– 12. 11. 1996 – I Wieczór Poezji Lwowskiej w wykonaniu młodzieży szkolnej, od 2000 r. prowadzony jest konkurs o zasięgu powiatowym.

– 6. 05. 1997 – sesja popularno-naukowa nt. „Droga z Kresów do Świdwina”, zorganizowana przez TMWiKW, TMLiKPW i Związek Sybiraków, z programem wspomnień o losach Polaków wywiezionych na Sybir, w wykonaniu uczennic LO.

– 15. 06. 1997 – I Dzień Kultury Kresowej zorganizowany przez TMLiKPW, TMWiKW, Zw. Sybiraków, Świdwiński Ośrodek Kultury z udziałem Michała Osiadacza batiara lwowskiego z Warszawy oraz zespołów art. szkolnych i ludowych z programem lwowsko-wileńskim. Impreza organizowana corocznie cieszy się wielkim zainteresowaniem.

– 11. 11. 1998 – odsłonięto wmurowaną tablicę pamiątkową „W HOŁDZIE OBRONCOM LWOWA I KRESÓW WSCHODNICH W 80 LECIE NIEPODLEGŁOŚCI – LWO-WIANIE” w kościele Mariackim podczas Mszy św. w intencji za Ojczyznę.

– 4. 06. 2000 – Klub ofiarował kopię cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej Królowej Korony Polskiej z Bazyliki Metropolitalnej obrządku łacińskiego we Lwowie podczas mszy św. „IV Dnia Kultury Kresowej”.

– 23. 07. 2000 – przyjęcie chóru „Echo” ze Lwowa, który przebywał na X Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie. Było to wspólne przeżycie radości. Otrzymali upominki, zwiedzili centrum Świdwina i jego XIV w. zabytki: Zamek, Bramę Kam., kościół Mariacki i odbyli spacer ul. Orłąt Lwowskich. Była uroczysta wspólna kolacja z udziałem władz miasta i powiatu oraz towarzystw kresowych.

Ponadto Klub wysyłał pieniądze na pomoc świąteczną Rodakom we Lwowie oraz na odbudowę Cmentarza Łyczakowskiego i Orłąt Lwowskich. Prowadzi Kronikę, a od 1993 r. zorganizował w czytelni MBP stałą wystawę wydawnictw pt. „Lwów i Kresy”, z której korzystają czytelnicy. Organizował biesiady przy ognisku w swoim gronie i z zespołem „Leszczyna” w Pęczeryźnie z okazji V-lecia śpiewania przez zespół piosenek lwowskich. Organizuje uroczyste spotkania świąteczne z udziałem rodzin i zaproszonych gości. Na X-lecie Klubu wykonano okazjonalny proporzeczek i gazetkę dla członków i gości.

To kameralne spotkanie uświetnili lwowskim programem:

– młodzieżowy zespół wokalo-taneczny „Pantera” Świdwińskiego Ośrodka Kultury pod kier. Barbary Kolasieńskiej – odczytano laurkę z życzeniami, a prezentem były piosenki i tańce lwowskie.



Fot. B. Kostur

Od lewej: M. Wiszniewski, H. Kłaman, D. Malitowska, M. Kostur wręczający pamiątkowy medal X-lecia TMLiKPW Józefowi Pietraszkowi i Wiesławie Tomaszczuk

– Bolesław Kurek nasz rodak, zawodowy muzyk, dyrygent, solista, akompaniując na gitarze śpiewał ballady lwowskie.

– śpiewaczy zespół ludowy „Leszczyna” pod kier. Marii Szeredy i kier. muz. Mieczysława Gajewskiego członka Klubu TMLiKPW. Rozpoczynając program złożyli gratulacje i życzenia śpiewając naszą klubową piosenkę autorstwa prezesa pt. „Pożegnanie Lwowa”, według nowej własnej melodii, wszyscy ją śpiewali mając tekst:

*Pożegnaliśmy Cię Lwowie,
duch Twój w nas jedynie trwa.
Zamieszkaliśmy w Świdwinie,
Každy tu Ojczyznę ma.*

*Mamy lwowskie towarzystwo,
w którym żyje lwowski duch.
Wciąż myślimy o swym grodzie
lwowskie są korzenie tu.*

*Radość wielką przeżyliśmy,
symbol Lwowa tu w nas trwa.
To ulica Orłąt Lwowskich,
która wszystkich łączy nas.*

*Gdy tęsknota nas ogarnie,
na wycieczkę jedziem znów.
Więc do Lwowa się zbieramy,
podziwiać rodzinny gród.*

*Byliśmy tam wielokrotnie,
skąd wspomnienia biorą się.
Bo my jemu zawsze wierni,
Lwów symbolem naszym jest.*

Zespoły przedstawionym programem wprowadziły nas w nastrój lwowski i powrotem myślami do miasta bliskiego naszemu sercu – Lwowa.

Zarząd serdecznie dziękuje władzom samorządowym powiatu, miasta i gminy Świdwin, dyrektorom szkół i nauczycielom, zespołom artystycznym oraz przyjaznym nam sponsorom za pomoc i wspieranie naszej działalności na Ziemi Świdwińskiej.

Zarząd Klubu TMLiKPW w Świdwinie

Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Przemyśle podaje informacje o działalności naszego oddziału w drugim półroczu br.:

1. Na przełomie lipca i sierpnia br., w dniach 24.VII-7.VIII, zorganizowaliśmy letnią kolonię wypoczynkowo-edukacyjną dla dzieci z rodzin polskich z Ukrainy w Ośrodku Sportu i Rekreacji w Babicach nad Sanem gmina Krzywczka, w którym to ośrodku organizujemy obozy i kolonie od roku 1994. Był to tylko jeden turnus, w którym udział wzięło 18 dzieci i 1 wychowawczyni z Czerniowiec i okolicznych miejscowości, takich jak Panka, Starożyniec, Stara Huta. W styczniu br. złożyliśmy 2 wnioski o dotację na ten cel do Kancelarii Senatu RP i do Kuratorium Oświaty w Rzeszowie, które to instytucje rozpatrzyły nasze wnioski dopiero przy końcu maja negatywnie – odpowiedź negatywną na piśmie otrzymaliśmy tylko z Kancelarii Senatu RP, natomiast z Kuratorium Oświaty w Rzeszowie nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi do chwili obecnej. Z chwilą likwidacji województwa przemyskiego, którego władze i instytucje życzliwie odnosiły się do tej akcji i przydziałały stosowne fundusze – nie mamy żadnych szans na załatwienie tej sprawy u władz województwa podkarpackiego w Rzeszowie. Na interwencję telefoniczną Kancelaria Senatu przekazała na ten cel 10 000 zł, za które udało się zorganizować kolonię dzięki negocjacjom z kierownictwem ośrodka, które obniżyło stawkę dzienną z 35 zł – na 24 zł, tak że starczyło jeszcze pieniędzy na wycieczkę autokarową po okolicy i skromne nagrody i prezenty dla uczestników. Wychowawca, kierowniczką kolonii oraz organizator pełnił swoje funkcje społecznie bez wynagrodzenia. Z uzyskanych informacji wiemy, że do Kancelarii Senatu wpłynęło 20 wniosków o dotację na akcję letnią – pozytywnie załatwiono 11 wniosków, 9 wniosków – odmownie, wśród nich i nasz wniosek. Wcześniej Pani Marszałek Senatu przebywała na Ukrainie i tam wobec środowiska polonijnego składała pewne obietnice, które drukowała „Gazeta Lwowska” w dwóch numerach. Jak realizuje się te obietnice – mogliśmy się przekonać sami w niedługim czasie. Jesteśmy zmęczeni tą ciągłą żebrawiną o pieniądze i zniechęceni podejściem do pracy społecznej ze strony niektórych organów i instytucji – tak, że w roku 2001 zastanowimy się czy warto tracić swój prywatny czas, zdrowie i pieniądze, wobec postawy urzędów i instytucji kompetentnych do załatwiania takich spraw.

2. W dniu 26 września 2000 r. zorganizowaliśmy wyjazd młodzieży ze Szkoły nr 16 im. Orląt Lwowskich w Przemyśle do Lwowa na spotkanie z młodzieżą tamtejszych szkół polskich Nr 10 i 24. Młodzież z Przemyśla reprezentował Klub Sportowy Karate „Szorin-Ju-Karate”, który przedstawił program walk karate. Również młodzież ze Szkoły nr 10 ze Lwowa im. M. Magdaleny przygotowała program muzyczny. Spotkanie odbyło się w Szkole nr 10, w którym to oprócz młodzieży z wymienionej szkoły, wzięła udział młodzież ze Szkoły Nr 24 im. M. Konopnickiej. Po spotkaniu młodzież z przewodnikiem zwiedziła Lwów – złożyła kwiaty pod pomnikiem A. Mickiewicza oraz na Cmentarzu Łyczakowskim i Obrońców Lwowa.

Imprezę sponsorowali: Bank PKO BP oraz indywidualni sponsorzy. Przekazano młodzieży szkolnej ze



Członkowie Kapeli Lwowskiej „Ta-Joj” oraz młodzież składają wiązanki kwiatów i znicze na grobie M. Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim

Lwowa ok. 600 książek i podręczników szkolnych, 35 paczek żywnościowych oraz 25 kg słodczy. Oddział TMLiKPW w Przemyśle reprezentował p. Władysław Grabowski, członek towarzystwa, który zajmował się również organizacją tej imprezy.

Przesyłamy w załączeniu 2 zdjęcia fotograficzne z tej imprezy.

3. W dniu 7 października zorganizowaliśmy koncert charytatywny we Lwowie i sali Pałacu Młodzieży Szkolnej przy ul. Petruszewicza (d. Jabłonowskich), sala teatralna wraz z balkonem, która może pomieścić prawie 800 osób, była prawie pełna. Na program artystyczny złożył się występ Kapeli Lwowskiej „Ta-Joj” z Przemyśla z programem piosenek lwowskich oraz nowym programem – lwowskie szmuncesy żydowskie, występ zespołu tanecznego „Koralik” działającego przy Centrum Kulturalnym w Przemyśle z bajką baletową „Śpiąca królewna”. Program został przyjęty entuzjastycznie z owacjami w czasie programu i na zakończenie. W koncercie uczestniczyli media z Polski – przedstawiciele, redaktorzy „Radia Rzeszów”, tygodnika „Życie podkarpackie”, Telewizji Kablowej „TOYA”, które opracowały z tej imprezy programy i artykuły, bardzo pochlebne, czego nie można powiedzieć o redakcji „Gazety Lwowskiej”, która zamieściła tylko wzmiankę na 2 linijki bez żadnego zdjęcia – red. Masalskiej, nie było na tej imprezie.

Fundusze na tą imprezę przekazał Prezydent Miasta Przemyśla, w ramach podpisanej wcześniej umowy z naszym Towarzystwem. Imprezę zorganizował i Oddział nasz reprezentował Janusz Piwiński, w imprezie udział wzięło także 7 członków naszego towarzystwa.

4. W dniu 1 listopada br., w dniu Święta Zmarłych – zorganizowaliśmy zbiórkę pieniężną, w oparciu o przesłaną nam przez Zarząd Główny decyzją-zezwoleń, na renowację Cmentarza Łyczakowskiego i Obrońców Lwowa. Zebraliśmy kwotę 2 609,33 zł, z czego wysłaliśmy kwotę 2 596,28 zł (po opłaceniu portu) na konto ZG we Wrocławiu przekazem pocztowym w dniu 13 listopada br.

5. W dniu 30 września br. odbyło się IV Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału w Przemyśle, które wybrało nowe władze oddziału i przyjęło pro-

gram działania na nową czteroletnią kadencję. Podajemy nowy skład Zarządu Oddziału:

Prezes – mgr Janusz Piwiński
Wiceprezes – inż. Wojciech Koba
Sekretarz – Janina Buczek
Skarbnik – Halina Turczyńska
członek – Bogumiła Kogutkiewicz
członek – Antonina Kozakiewicz
członek – mgr Ludomir Lewkowicz

Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego została mgr Magdalena Ossadnik-Frey, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej – Władysław Jandeczko (członek oddziału w Świdnicy, mieszkający obecnie w Przemyśle)

opracował: JP/JP

Z poważaniem i lwowskim pozdrowieniem
„Ta daj Boży zdrowi”

Za Zarząd Oddziału Prezes
mgr Janusz Piwiński

Franciszek Ferenc

Poświęcenie obelisku

W dniu 16 grudnia 2000 r. na Cmentarzu Komunalnym w Tychach-Wartogłowcu został poświęcony obelisk o następującej treści:

POLAKOM

**ZMARŁYM, POLEGŁYM I POMORDOWANYM
NA KRESACH WSCHODNICH**

– KU ICH WIECZNEJ PAMIĘCI

**Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich oddział w Tychach**

Uroczystości prowadził prezes oddziału Franciszek Ferenc. Aktu poświęcenia dokonał ks. Proboszcz Józef Włosek z kościoła pw. Świętej Rodziny. Złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze. Honory oddał poczet sztandarowy naszego Towarzystwa. Głos zabrali ks. Proboszcz Józef Włosek i członek naszego Towarzystwa pani Janina Półtorak. Na zakończeniu odśpiewano pieśń żałobną.

Autorem projektu jest członek naszego Towarzystwa architekt Emilian Piasecki.

Podziękowanie

W dniu 18 grudnia 2000 r. Pan Franciszek Ferenc Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Tychach osobiście przywiózł i przekazał paczki świąteczne dzieciom polskim w Biskowicach (koło Sambora). Dzieci zostały również obdarowane podręcznikami do nauki języka polskiego i historii.

Na moje ręce przekazał również pomoc finansową, która pomoże nam wyremontować pomieszczenie wydzielone w budynku szkolnym z przeznaczeniem na klasę do nauki języka polskiego.

W imieniu dzieci, ich rodziców i swoim składamy serdeczne podziękowanie Panu Franciszkowi Ferencowi za pamięć i osobiste zaangażowanie.

Życzymy Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego 2001 roku.

Oksana Kowaluk

nauczycielka j. polskiego w szkole średniej w Biskowicach



16 grudnia 2000 r. Cmentarz w Wartogłowcu. Poświęcenie Obelisku

Tadeusz Kukiz

Pisanie, ale jakie*

„Mówię – bom smutny – i sam pełen winy”
Juliusz Słowacki
(„Grób Agamemnona”)

Cieszą coraz liczniejsze publikacje o Kresach, ich dziejach i zabytkach. Zasmuca i budzi niepokój, że część z nich roi się od błędów, nieścisłości i przeinaczeń. Gdybyż dotyczyło to tylko pamiętników czy wspomnień, ale od rażących błędów nie są wolne prace historyczne i przewodniki, których autorzy mają ambicję szerzenia wiedzy o Kresach.

Niedawno ukazała się książka Stanisława Jastrzębskiego „Moje Kresy wczoraj i dziś. Relacja z podróży po Kresach południowo-wschodnich” (Katowice 2000). Autor zadedykował ją „znanym i nieznanym Kresowiakom, a przede wszystkim młodemu pokoleniu...” I czegoż dowiaduje się ono z tej książki?

Na przykład o Czortkowie (str. 26): „W XVII wieku wybudowany tu został neogotycki kościół Dominikanów (...) Kościół ten jest nadal czynny...” Z profesjonalnych opracowań wiadomo jednak, że styl neogotycki występował od połowy XVIII w. do początku XX w. i właśnie pod koniec tego okresu – w 1910 r. wybudowano czortkowski kościół (poprzedni, z 1610 r., już za mały na potrzeby parafii, zburzono).

O Jazłowie (str. 129) czytamy, że tamtejszy zamek „(...) wykorzystywany był w okresie międzywojennym jako zakład Sióstr Niepokalanego Poczęcia”. Niezupełnie tak; zakład mieścił się w pałacu Koniecpolskich (później Poniatowskich, a w końcu Błażowskich), stojącym na podbudowie dolnego zamku (po górnym zamku zachowały się tylko ruiny). Nie jest prawdą, że obiekty klasztorne zostały rozebrane, ich część niedawno przekazano Niepokalanom; być może rozebrano kościół parafialny, który popadał w ruinę.

Pisze autor (str. 132): „Przed wyjazdem z miasta [Buczacza] zwiedzamy jeszcze Okopy Świętej Trójcy...”. Czytelnik odnosi wrażenie, jakby Okopy Świętej Trójcy znajdowały się w obrębie tego miasta lub bardzo blisko, tymczasem dzieli je od Buczacza ok. stu kilometrów w linii prostej.

O Monasterzyskach (str. 133): „Po zajęciu tych obszarów przez okupanta niemieckiego, prężną działalność podjęła Armia Krajowa. Pod koniec 1943 r. obwód posiadał 9 kompanii żołnierzy, nieźle uzbrojonych. Zdarzały się tylko pojedyncze zbrodnie” (dokonane przez AK?). Autor, zdaje się, chciał powiedzieć, iż dzięki obecności żołnierzy AK, tylko sporadycznie zdarzały się zbrodnicze napady banderowców.

O Polakach w Równem (str. 145): „Jest ich tu bardzo mało. Większość przyjechała po wojnie, wielu z Żytomierza i Kazachstanu, dokąd wysiedleni byli w latach 1939-1941”. Autor jest źle poinformowany. Ci, o których pisze, że mieszkają teraz w Równem, istotnie, mogli przybyć z Kazachstanu, ale zostali tam wysiedleni nie w latach 1939-1941, lecz wcześniej – w latach

1937-1938 jako obywatele sowieccy, z zachodnich, przygranicznych terenów byłego ZSRR, m.in. z okolic Żytomierza. To właśnie spośród tych wysiedlonych i ich potomków wywodzi się obecna Polonia w Kazachstanie, zabiegająca o repatriację. Natomiast obywatele polscy wywiezieni w latach 1939-1941 ze wschodnich województw przedwojennej Polski, opuścili ZSRR bądź z Armią Andersa, bądź po roku 1945 wrócili do kraju.

O Złoczowie (str. 150): „Miasto najwięcej zawdzięcza Jakubowi Sobieskiemu, dziadkowi króla Jana III”. Dziadkiem króla był Marek Sobieski, a Jakub ojcem (także najstarszy syn Jana III nosił to imię).

Str. 151: „Kościół Pijarów pw. Wniebowzięcia NMP ufundowany przez Jana III Sobieskiego”. Pijarów sprostował do Złoczowa syn Jana III, król Józef II, w 1731 r., 35 lat po śmierci króla!

O Żółkwi (str. 153): „(...) w 1603 roku Zygmunt II potwierdził nazwę miasta”. W tym czasie Zygmunt II (August) już nie żył; zmarł w 1572 r. Oczywiście, chodzi o Zygmunta III Wazę. Na str. 154, 15-ty wiersz od góry: „(...) kościół farny z XVIII wieku”, a dwa wiersze niżej: „(...) kościół farny budowany od 1604 roku...”. Jaką korzyść z takich informacji ma czytelnik? Skądinąd wiadomo, że budowa fary została ukończona przed rokiem 1618. Równie „dokładnie” pisze o kościele w Kamionce Strumiłowej (str. 157). Według autora w tarnopolskiej świątyni Dominikanów znajduje się grób Józefa Poniatowskiego (str. 140). Kogo zatem pochowano na Wawelu? Pisze: „W 1772 r. Tarnopol wraz z całą Galicją trafił pod zabór austriacki” (str. 139). Trzeba więc przypomnieć, że nazwa „Galicja” powstała później, po rozbiorach. Stanisław Jastrzębski zdaje się również sądzić, że to Ossolińscy ufundowali Zakład Narodowy tego imienia, skoro pisze: „wbrew intencjom Ossolińskich nie zwrócono narodowi polskiemu” wszystkich zbiorów (str. 80). Znowu trzeba przypomnieć, że fundatorem był Józef Maksymilian Ossoliński.

A oto niektóre występujące w tekście sformułowania: „Obecny widok cmentarza [Orląt] zaskakuje i upokarza...”, „Kwatera [?] Orląt Lwowskich budzi mieszane uczucia żalu i gniewu...” (str. 77). Przy ulicy Łyczakowskiej, **rodzinna siedziba** pisarza i poety Witolda Szelgini (str. 79), a przecież dom, w którym mieszkała rodzina Szolginiów (nie Szelginiów), miał także innych lokatorów. „W międzywojennych latach II Rzeczypospolitej” – (str. 134). Wystarczyłoby: „W latach II Rzeczypospolitej”. „Powiat ten **słynął** z terrorystycznej działalności” (str. 138), „kościół w kształcie krzyża z kopułą” (str. 154) – chodzi, oczywiście, o kościół zbudowany na planie krzyża. „Rezerwat historyczno-architektoniczny” (str. 141) – co to takiego? To przecież ewidentny rusycyzm. Str. 152: „Specyficzny **kresowy** wystrój” (świątyni). Na czym on polega?

Są jeszcze „Brygidki” (str. 79) przez „f”, chociaż nazwa wywodzi się od klasztoru św. Brygidy, i „Pan Jezus Nazarejski” (prawidłowo: Nazareński), ale może to literówki, których zresztą w książce nie brakuje (jak i w innych współczesnych publikacjach, w tym i w moich, niestety).

Przytoczę jeszcze zdanie z „Zakończenia”: „Mimo że odwagi mi nie brakowało, poruszanie się tylko we dwóch nie było całkiem bezpieczne, a dalsze zapuszczanie się w tę **dzicz** stanowiło już zbyt daleko posunięte ryzyko”. Komu i czemu służą te inwektywy?

Stanisław Jastrzębski dał książce tytuł „Moje Kresy”. Może to są jego Kresy, ale nie moje i chyba nie nasze.

W ub. roku wydany został w Warszawie (burchard edition) „Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie” autorstwa Jacka Tokarskiego. W przewodniku omówiono zabytki czterech regionów południowo-wschodniej Ukrainy w jej obecnych granicach: okręgu lwowskiego, stanisławowskiego, czerniowieckiego (właściwie czerniowieckiego) i zakarpackiego. Wszystkie te nazwy pisane są w książce dużymi literami i poprzedzone rozdziałami, pt. „Krótki Kurs dziejów...” odpowiedniego regionu („kurs” również dużą literą!). Tytuł ten, mimo woli, wywołuje skojarzenie ze sławnym „Krótkim kursem historii...” pewnej przodującej partii.

Właściwie powinniśmy się cieszyć z ukazania się przewodnika po części dawnych Kresów południowo-wschodnich. Jednak przy bliższym zapoznawaniu się z jego treścią pojawiają się liczne zastrzeżenia.

Wszystkie spośród ok. 90 (nienumerowanych) ilustracji na 300 stronnicach tekstu, to reprodukcje rysunków, z reguły dość schematycznych, nie uwidoczniających detali architektonicznych. Nie można na ich podstawie wyrobić sobie opinii o obecnym stanie zabytku, a tekst nie zawsze o tym informuje. Ilustrację na str. 140 opatrzone podpisem „Mościska. Kościół p.w. św. Jana Chrzciciela”, a jest to mościski kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej (oo. Redemptorystów).

Nie przeprowadziłem dokładnego porównania zawartości „Ilustrowanego przewodnika” z jego przedwojennymi odpowiednikami, ale już przy pobieżnym przeglądaniu okazuje się, że pominięto w nim wiele cennych zabytkowych obiektów, zwłaszcza kościoły w mniejszych miastach. Spośród tych bardziej mi znanych zauważyłem brak choćby wzmianki o co najmniej kilkunastu kościołach, m.in. w Śniatynie (w przewodniku błędnie: Sniatyń), Toporowie, Tartakowie, Dolinie, Rozdole. Kamionce Strumiłowej, Krystynopolu, o Kościele na Zameczku w Belzie. Nie ma też hasła Łopatyn, tym samym brak informacji o tamtejszym kościele i pomnikach (w bibliografii autor wymienia „Spotkania z Zabytkami” 1989-2000, a w nich właśnie opublikowane zostały artykuły o zabytkach tego miasteczka). W przewodniku podano natomiast bardzo dużo opisów cerkwi i niemało synagog, nie zawsze na to zasługujących. Z punktu widzenia czytelnika polskiego, a to przecież głównie do niego jest on adresowany, nastąpiło zachwianie proporcji, ze szkodą dla zabytków naszej kultury.

Wadą „Ilustrowanego przewodnika” jest też często zbyt hermetyczny język, z nadmiarem profesjonalnej terminologii. Wprawdzie na końcu książki zamieszczono „Słownik terminów architektonicznych”, jednak w małym stopniu ułatwi on zrozumienie tekstu przez nieprzygotowanego czytelnika, a zresztą nie obejmuje wszystkich występujących w książce terminów. Oto przykłady zamieszczonych opisów:

„Kościół w Warężu jest budową jednonawową, typu ściennie-filarowego, z wnękami. Nawa jest trójprzęsło-

wa, z pierwszym przęsłem mieszczącym chór muzyczny, ujętym między kwadratowe wieże. Prezbiterium jest jednoprzęsłowe, zamknięte ścianą prostą, za którą mieści się zakrystia i aneks. Górne kondygnacje wież wzniesione na planie ośmioboku z pilastrami tokańskimi. Belkowanie wieńczące wieże wspiera ażurową attykę” (str. 184).

Albo: „Nawa główna nakryta sklepieniem kolebkowo-krzyżowym na gurtach [wyrazu „gurt” nie ma w „Słowniku”]. W prezbiterium sklepienie kolebkowo-krzyżowe, w apsydzie lunetowe. W nawach bocznych sklepienia kolebkowo-krzyżowe, w kaplicy i zakrystii kolebkowo-krzyżowe. Wejście do zakrystii ujęte w kamienny, profilowany portal z uszkami” (mowa o uszakach, ale tego wyrazu w „Słowniku” również nie ma). Jest to język żywcem wzięty z materiałów inwentaryzacyjnych, stosowany w publikacjach naukowych, nie do przyjęcia w wydawnictwach popularnych!

Kilka uwag o nazewnictwie. Autor dokonuje czasem osobliwych praktyk, transliterując nazwę ukraińską w przypadku, kiedy nie jest to potrzebne, bo znana jest nazwa polska, np. używa nazwy Łysohory zamiast Gologóry (str. 51) lub spolszcza obecną nazwę ukraińską Czerwonohrad na Czerwonogród, a przecież jest piękna, historyczna nazwa polska – Krystynopol (znana autorowi), więc po co tworzyć nowe***; jest to zupełnie niezrozumiały precedens (str. 28). O obrazie Matki Boskiej Podkamieńskiej pisze: podkamieniecki (str. 153). Kamieniecki to przymiotnik od Kamieńca, od Kamienia – kamieński, stąd poprawnie: obraz podkamieński. „Województwo Ruskie” (str. 13) autor niepotrzebnie pisze dużymi literami.

Kilka zauważonych błędów rzeczowych. Str. 75: „W zakrystii [kościół Kapucynów we Lwowie] przechowywana była kapa i infuła (...) należąca niegdyś do bł. Jana z Dukli”; nie – do bł. Jakuba Strzemię (Strepy). W ołtarzu głównym kościoła w Czukwi znajduje się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a nie MB Bolesnej (str. 29).

Wreszcie literówki: np. Heretyn zamiast Meretyn (str. 186). Ale najgęściej występują one w bibliografii (str. 309, 310): Nacieja zamiast Nicięja, Wyczaski zamiast Wyczawski, Petrus T.J. zamiast Petrus J.T., Radachów zamiast Radziechów i inne.

Publikacja „Ilustrowanego przewodnika po zabytkach kultury na Ukrainie” Jacka Tokarskiego jest niewątpliwie cenną inicjatywą wydawniczą, przewodnik ten wymaga jednak uzupełnienia opisami pominiętych obiektów zabytkowych, usunięcia błędów i przerehabilitowania niektórych partii tekstu.

Tyle miałbym uwag po tylko pobieżnym przejrzaniu obu wymienionych publikacji. Bez wątpienia byłoby więcej, gdyby się je przejrzało dokładniej.

Dożyliśmy czasów, kiedy pisać może kto chce, co chce i jak chce, jednak nie zawsze daje to pożądany efekt. Okazuje się, że same dobre chęci nie wystarczą.

Przypisy:

* Myślę, że dr Jerzy Masiór nie weźmie mi za złe zapożyczenie i sparafrazowanie tytułu jego tekstów publikowanych na tych łamach.

** Wytłuszczenia moje

*** Poza tym może ona mylić się z miejscowością Czerwonogród k. Zaleszczyk. □

Tadeusz Kukiz: „Madonny Kresowe i inne obrazy sakralne z Kresów w diecezjach Polski (poza Śląskiem)”. Część I. Warszawa 2000. Cena 15 zł.

Kolejny tom pracy Tadeusza Kukiza poświęcony jest dziejom kresowych obrazów sakralnych znajdujących się w Metropolii Przemyskiej (ściślej: w archidiecezji przemyskiej oraz w diecezjach zamojsko-lubaczowskiej i rzeszowskiej) i w Metropolii Krakowskiej (w archidiecezji krakowskiej oraz w diecezjach tarnowskiej i bielsko-żywieckiej). Książka jest bogato ilustrowana; poza czarnobiałymi wizerunkami Madonn i świętych, zamieszczone w niej zostały fotografie kresowych kościołów, zawiera również indeksy nazw osobowych i geograficznych. Należy podkreślić, że poprzednie tomy spotkały

się z przychylnym przyjęciem czytelników i miały dobre recenzje prasowe.

Książka jest do nabycia w siedzibie Zarządu Głównego TMLiKPW oraz we Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej (50-329 Wrocław, pl. Katedralny 19), a także w księgarni w holu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64).

Książkę można również nabyć za zaliczeniem pocztowym we wspomnianej Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej; są tam jeszcze ostatnie egzemplarze wcześniejszych tomów: „Madonny Kresowe (...) w diecezji opolskiej” oraz „Madonny Kresowe (...) w archidiecezji wrocławskiej i diecezji legnickiej”. □

Barbara Gierszewska

Pierwsi kiniarze i pierwsze kina we Lwowie (1896-1918)

Od narodzin kina do 1918 r. film we Lwowie propagowało kilkunastu właścicieli i operatorów kinematografów. W latach 1905-1908 zrezygnowali oni z okazjonalnie wynajmowanych sal, w których demonstrowali nowy wynalazek techniczny i rozpoczęli zakładanie stałych kin. Filmy wyświetlano w 25 miejscach, głównie w salach budynków użyteczności publicznej zlokalizowanych w centrum miasta. Większość przedsięwzięcia kinowych, które przetrwały do 1939 r. powstało przed I wojną światową.

Pierwsze prezentacje przed publicznością lwowską trwały od 13 września do 10 października 1896 r. W Pasażu Hausmanna pod numerem 8, w niewielkiej sali na pierwszym piętrze, nieznana bliżej „spółka polska” zorganizowała płatne pokazy filmowe przy użyciu projektora Edisona, zwanego *vitascopem*. Pod tym adresem mieściło się foto-atelier „Rembrandt” Marcina Appela (od 1900 r. prowadzone przez A. Appela) oraz największy we Lwowie skład przyborów fotograficznych Ludwika Feigla. W ogłoszeniach prasowych jako miejsce pierwszych demonstracji kinematografu pojawiają się także inne miejsca: „Dom Robotniczy” i „Grand Hotel”. Położenie Domu Robotniczego pozostaje nadal zagadką, choć może chodzić po prostu o tę samą „małą salkę na I piętrze” w Pasażu Hausmanna nr 8... Wskazanie na Grand Hotel jest wynikiem lokalizacji Pasażu Hausmanna – było to przejście utworzone pomiędzy Grand Hotelem a budynkiem Pierwszej Dyrekcji Kolei Państwowych. Pozostaje tajemnicą dlaczego operator z Francji wynajęty przez ową „spółkę” nie zaprezentował wynalazku Lumiére’ów?!. Czy był nim może pan P.J. Ruer z Paryża, który 11 września 1896 r. zatrzymał się w najlepszym hotelu w mieście – w Hotelu George’a? Jak podawała prasa, repertuar stanowiły następujące obrazy: *Okręt na morzu*, *Prześladowania Chińczyka*, *Pociąg kolejowy*, *U dentysty*, *Taniec dzikich*, *Park dziecięcy w Paryżu*, *Taniec szkocki*, *Taniec serpentynowy*, *Akrobati*. Sprawozdawca „Gazety Lwowskiej” zauważył, że „między produkowanymi przez kinematograf scenami, wyborną jest fotografia ruchoma ulicy „Unter den Linden” w Berlinie”, co wskazywałoby na zmianę repertuaru już po kilku dniach.

IDEAL EDISONA!

Sensacyjna nowość
„KINEMATOGRAF”
przedstawiający
ŻYWE OBRAZY
które wywołały ogólny podziw w świecie naukowym, artystycznym i u szerokiej Publiczności.
Przedstawienia kinematografowe
cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem w Londynie, Paryżu, Neapolu i Wiedniu.
Program bardzo urozmaicony
Szczególniej godne widzenia są:
Okręt na morzu — Prześladowania Chińczyka — Pociąg kolejowy — U dentysty — Taniec dzikich — Park dziecięcy w Paryżu, tudzież przedstawienia nadzwyczajnych ruchów: *Taniec szkocki, Taniec serpentynowy i Akrobati*,
oraz wiele innych zajmujących obrazów w naturalnej wielkości i barwach,
z najdokładniejszą oddaniem wszelkich ruchów, choćby najzwyklejszych, z uwydatnieniem gestykulacji, gry mimiki i najdrobniejszych odleci mimiki, oraz wszelkich wrażeń, uwydatniających się na twarzy, jak: *przestrach, wesołość, rozczarowanie, konfuzja, radość* itd.
Przedstawienia urozmaiconość będzie grafion.
Przedstawienia
W sali Pasażu Hausmanna liczą 8. i. piętro.
Wstęp 50 ct od osoby.
Codziennie od godz. 10. rano do 9. wieczór.
Spółka polska.

W styczniu 1897 r. Lwów ponownie gościł operatora (operatorów?) kinematografu, tym razem demonstrującego wynalazek Lumiére’ów. Projekcje filmowe odbywały się w teatrze Skarbka. Projekcje filmowe otwierały wieczór teatralny i to wydarzenie należy uznać za fakt kulturowy. Oto lwowska publiczność teatralna, przez swą obecność na seansie filmowym (być może nie zamierzenie, ale jednak), zaakceptowała kino, a tym samym ułatwiła mu drogę ku sztuce.

Po kilkumiesięcznej przerwie scena miejska we Lwowie ponownie użyczyła swego gmachu „dziesiątej muzie”. Tym razem filmy wyświetlano projektorem Edisona. Po raz pierwszy filmy nie tyle towarzyszyły wy-

stępom scenicznym, ale stały się samodzielną atrakcją pokazywaną (przypadkiem?) w teatrze. O ile na początku 1897 r. publiczność teatru Skarbka uczestniczyła w półgodzinnej demonstracji filmów przed spektaklem teatralnym, teraz (przez tydzień od 15 do 21 maja 1897) codziennie od godz. 15.30 aż do wieczornej sztuki o 19.30 mogła przychodzić specjalnie (wyłącznie?) na filmy. Tylko czy rzeczywiście dokonywano takiego wyboru? Jeżeli prześledzimy rozwój publiczności kinowej w okresie filmu niemego we Lwowie, to okaże się, że przy hotelikach, restauracjach, kawiarniach, przy okazji rozmaitych programów artystycznych, na dotychczasowych scenkach odbywały się pokazy „żywych obrazów”. W momencie okrzepnięcia kin stało się odwrotnie – przed filmem, albo w przerwie między obrazami, dodawano rewie, numery taneczne, akrobacje, skecze itp.

Możemy się domyślać, kim byli ludzie, którzy jako pierwsi odwiedzili kinematograf w Pasażu Hausmanna i niedługo potem podziwiali „żywe obrazy” w teatrze Skarbka, ale nie wiemy, ile z nich poczuło się zawiedzionych i znudzonych, tak że na długo zapomnieli o przygodzie z filmem? Czy większość stanowiła publiczność literacka (teatralna), prenumeratorzy „Gazety Lwowskiej”, „Kuriera Lwowskiego”, czy bywalcy cyrku Cezarego Sidolego – Niemca, który właśnie otrzymał koncesję na prowadzenie swego interesu we Lwowie? Co to za miejsce „Dom Robotniczy”, której to nazwy używano w ogłoszeniach reklamujących *vitascop* we wrześniu i październiku 1896 r.? Czy istotnie chodzi o instytucję w dzisiejszym rozumieniu, tj. ułatwiającą dostęp do kultury robotnikom, rzemieślnikom, służbie domowej?

Ciekawi nowego wynalazku byli wszyscy. Poważni obywatele miasta interesowali się kinematografem z naukowego punktu widzenia, inni nazwali go cudem nowoczesnej techniki, pozostali traktowali film jako nową, powabną formę rozrywki. Co prawda, miejsc spędzania wolnego czasu mieli lwowianie pod dostatkiem, ale kinematograf, stale obecny i tani, z dynamicznie zmieniającym się programem, oferujący coraz to nowe i ciekawsze obrazy, szybko stał się dla wielu magnesem nie do odparcia. Oczywiście „cud XIX wieku”, jak nazywano kinematograf, chcieli zobaczyć wszyscy, w pierwszej kolejności dotychczasowi uczestnicy kultury.

Do czasu stale czynnego kinematografu w mieście, główną atrakcją Lwowa (i jego chlubą) był niewątpliwie teatr miejski z klasycznym repertuarem, ze stałą publiką. Pojawienie się kinematografów dyrekcja sceny być może zlekceważyłaby, gdyby nie fakt, że cieszyły się ogromną frekwencją widzów, również bywalców teatru i przynosiły znaczący zysk. Kinematograf – nowe miejsce atrakcyjnego, w oczach mieszkańców miasta, spędzania wolnego czasu, zmusiły teatr do zmian. Oto czytamy w „Gazecie Lwowskiej” z 17 września 1896 r., że „sala teatru hr. Skarbka uległa w czasie miesięcy letnich odnowieniu i rekonstrukcji (...). W planie tych przeróbek leżała (...) tendencja przysporzenia miejsc tańszych”, a więc przygotowanych dla innej, niż dotychczas klienteli. Podążając dalej tropem demokratyzowania się sceny, należałoby zapytać, jaki repertuar składał się na program teatru Skarbka w czasie,

kiedy gościł we Lwowie pierwszy kinematograf? Otóż grano tylko jeden dramat należący do tradycyjnego repertuaru – „Marynarza” A. Theuriet’a. Gros programu stanowiły komedie („Spirytyści” G. Mosera i „Różowe domina” A. Delacour i Hennequina) i operetki („Szttygar” K. Zeller, „Nitouche” Hervego i „Pierścień rodzinny” E. Andrana). Potwierdza to wcześniejsze przypuszczenie, że dyrekcja teatru dołożyła starań, by nowy sezon przedstawiał się atrakcyjnie także dla mniej wyrobionej publiczności. Od dłuższego czasu duch kapitalizmu był stale obecny także na scenie, a atrakcyjny program w ocenie dyrekcji teatru oznaczał, niestety, przede wszystkim wypelnioną salę, niż klasę repertuaru. Utrzymanie teatru, przy permanentnych kłopotach ze sprzedażą kompletu biletów, stawało się bardzo kosztowne, co przy konkurencji tanich rozrywek nie wróżyło dobrze scenie.

Teatr lwowski zaniepokojony powodzeniem kinematografu szybko wykorzystał magię srebrnego ekranu dla własnych celów. Nie było innej rady, gdyż nawet magistrat, w dużej mierze utrzymujący scenę, licząc na dodatkowe podatki i pieniądze z wynajmu, nie czynił przeszkód w organizowaniu pokazów filmowych w sezonie teatralnym i wydał koncesję na zainstalowanie jesienią i zimą Cyrku Sidolego. Koniunktura dla kinematografów okazała się na jakiś czas antidotum na kłopoty finansowe lwowskiej sceny, nie wspominając o tym, że filmy bywały większą atrakcją dla widzów niż tradycyjne spektakle.

Wędrowni właściciele kinematografów, zwabieni do Lwowa ciepłym przyjęciem swych poprzedników, co jakiś czas zatrzymywali się tutaj na dłużej (np. Franciszek Józef Oeser, Melchior Meiblum), a nawet zostawali na stałe (Herman Opat). Latem 1897 r. gościł np. Kontynentalny Eden Theater, który w tzw. „Teatrze Letnim” zanurzonym w parku w rejonie Wysokiego Zamku, prezentował program rozrywkowy, na który składały się m. in. pokazy „olbrzymiego thaumatografu”, czyli żywe obrazy „aparatem *bioscop* Edisona”. Publiczność miała okazję uczestniczyć do woli w projekcjach filmowych, gdyż dyrektor B. Schenk zapewniał cotygodniową wymianę taśm.

Po pierwszych spotkaniach publiczności lwowskiej z kinem na przełomie 1896/1897 r., brak dokładniejszych informacji, czy i gdzie odbywały się kolejne przeglądy filmów. Kolejny ślad projekcji filmowych we Lwowie pochodzi z 1 czerwca 1901 r., kiedy to otwarto Teatr „Urania” w Pasażu Mikolascha, pod którą to nazwą wiedeńska firma prezentowała kinematograf w większych miastach Europy. Tego dnia w dotychczasowej sali restauracyjnej (prawdopodobnie chodzi o lokal, do którego wchodziło się od Sienkiewicza, po prawej stronie pasażu) zagościły tu po raz pierwszy, ale już na stałe, „żywe fotografie”. Na program „Uranii” składał się zwyczajowo teatr marionetek, tradycyjny spektakl teatralny oraz przegląd nowości filmowych „za pomocą kinetoskopu Edisona”. Rozrywce towarzyszyły ponadto wykłady naukowe ilustrowane „obrazami świetlnymi”, jak nazywano przezrocza.

W 1905 (1906?) r. Herman Opat – jeden z najstarszych koncesjonariuszy filmowych we Lwowie, założył pierwszy stały teatr kinematograficzny „Cinephon” przy ul. Szajnochy 5. To „plugawe kino”, jak je nazwał po

latach Jan Parandowski, jest przykładem na długowieczność w jednym miejscu lwowskich kinematografów, gdyż przetrwało aż do 1939 r., choć nigdy nie przejawiało ambicji trzymania przyzwoitego poziomu². Niebawem (1906) Opat przeniósł „Cinephon” do lokalu po dawnym „Chromofotoplastikonie” w Pasażu Mikolascha.

Ludwik Kuchar (niebawem Kucharowie założył sieć kin w Galicji) nie stracił zajęcia – teraz zarządzał projekcjami filmowymi. W 1911 r. odkupił od Opaty kinoteatr, który jeszcze przed I wojną światową osiągnął ogromną popularność pod nazwą „Kuchar” (w 1915 zmienił nazwę na „Pasaż”, w 1935 na „Ton”). W kinoteatrze Kuchara filmy grano codziennie od godz. 16 do 22 i zawsze przy stuprocentowej frekwencji. Program zmieniano co tydzień, tak, że w krótkim czasie właściciel mógł liczyć na stałe powracającą publiczność, spragnioną wrażeń, ciekawą świata, skora do zabawy.

Atrakcją letnich miesięcy 1906 roku stał się „jarmark krajowy” na placu powystawowym we Lwowie. Organizatorzy przygotowali mnóstwo imprez towarzyszących, w tym kinematograf, choć ten nie cieszył się taką popularnością jak amerykański cyrk „Buffalo Bill”, czy pokaz sztucznych ogni. Z końca listopada i początku grudnia 1906 r. pochodzą wiadomości o urządzaniu przedstawień kinematograficznych przez francuskie towarzystwo „The Royal Vio”. Przedsięwzięcie zakładało udział poważnej widowni, tak że potrzebna była duża sala w centrum miasta. Wybór padł na Filharmonię w gmachu Skarbkowskim, gdzie prawie przez miesiąc (do 16 grudnia 1906 r.) lwowianie mogli oglądać różne obrazy, od podróży do Włoch, relację z wojny rosyjsko-japońskiej, uroczystości Vevey, po „awantury z samochodami”, od których, publiczność, jak pisano, „pękała ze śmiechu”.

Właścicielem najwcześniej budowanego we Lwowie obiektu na cele kinowe był Franciszek Józef Oeser, przed wynalezieniem kinematografu właściciel cyrku, który objeżdżał targowiska cesarsko-królewskich Austro-Węgier, późniejszy „kiniarz” wiedeński. Szybko zorientował się, że na propagowaniu wynalazku kinematografu można dobrze zarobić i przemianował swój dotychczasowy interes na „Teatr Elektryczny Oesera”, w którym obok tradycyjnego, jakkolwiek ograniczonego programu, demonstrował filmy. Od 1905 r. bywał Oeser we Lwowie regularnie, rozbijając budę na kółkach wyposażoną w kinematograf najpierw na Placu Św. Anny (naprzeciw kościoła), później na przemian także na Placu Bema. Wszystko wskazuje na to, że około 1907 r. wybudował we Lwowie pierwsze stałe kino usytuowane naprzeciwko kościoła św. Anny. Ten drewniany budynek aż do czasu powstania kina „Grażyna” (1912) był jedynym obiektem od początku przeznaczonym na seanse filmowe. Niecały rok później Oeser przeniósł kino do gmachu Filharmonii, a zarządzanie powierzył Edmundowi Libańskiemu. We wrześniu 1908 r. Oeser wyjechał do Pragi a kino przeszło w ręce Hermana Opata, który „puszczał” filmy wiedeńskiej „Uranii”. Kino „Urania” w Filharmonii – jak się ogłaszało – czynne było od piątku (jeden seans popołudniowy) do niedzieli oraz we wszystkie święta (po dwa seanse). W r. 1909 Opat udzielił koncesji na prowadzenie „Uranii” inż. Jaskólskiemu. Edmund Libański został współwła-

ścicielem kina i nadal nim zarządzał. To ten kinoteatr odwiedzała inteligencja, do niego pozwalano chodzić młodzieży szkolnej. Jak donosiło wydawnictwo *Kronika Lwowa, jego zabytki i osobliwości*, w lipcu 1909 r., „program obrazów dobierany jest starannie, zawierają się w nim interesujące produkcje z zakresu nauki i umiejętności technicznych. Ceny niskie”.

Przełomowy dla ustalenia pozycji kina we Lwowie okazał się r. 1907. Ważną datą (16 maja 1907) stało się otwarcie w mieście Wystawy przyrodniczo-lekarskiej i higienicznej, której towarzyszyła bogata oprawa. Aby przywołać atmosferę Wystawy i zwrócić uwagę na rangę kina pośród całej gamy imprez artystyczno-rozrywkowych i informacyjnych, warto przytoczyć fragment jednej z licznych relacji, jakie każdego dnia ukazywały się w miejscowej prasie:

„Cały plac powystawowy zapelniał ogromny tłum ludzi, kwiejący się efektownymi strojami kobiet. Kiedy mrok zaczął zapadać, tłum wzrósł do 10 000 ludzi. Zapłonął gąszcz lamp elektrycznych i oświetlających drzewa, ludzi, trawniki. Wytworzył dekorację pełną niezwykłego uroku. Dwie muzyki przygrywały spacerującej publiczności. W restauracjach tłoczyła się publiczność. Obok restauracji wznoszącej się na przeciw fontanny, rozpięto wielkie białe płótno kinematografu i puszczono na nie świetlne obrazy. Tłum bawił się znakomicie, spoważniał jednak na moment, gdy na płótnie w pewnej chwili, zamiast oczekiwanego obrazu, zjawiał się telegram „Kuriera Lwowskiego” donoszący o rozwiązaniu Dumy”³.

Interesujące, że już wówczas kinematograf posłużył jako najbardziej aktualny środek przekazu informacji i dźwignię handlu. Obok wiadomości politycznych, każdego wieczoru projekcje filmowe co jakiś czas przerywano, by zamieścić reklamy towarów i usług lwowskich przedsiębiorców. Wstęp dla zwiedzających wystawę wynosił 30 groszy (od godz. ósmej wieczorem 20 gr.), ale bez osobnej opłaty za udział w demonstracjach kinematografu. Przedstawienia kinematograficzne uznane za największą atrakcję dla zwiedzających obsługiwał właściciel projektora Melchior Meiblum, który niebawem otworzył w mieście stałe kino. Dokończył on wielu starań, by zmieniający się co kilka dni repertuar był tak samo zajmujący.

Organizatorzy Wystawy przyrodniczo-lekarskiej pewnie nie zdawali sobie sprawy, że umieszczenie kinematografu wśród imprez towarzyszących zakorzeni go na stałe w pejzażu miasta. Po zakończeniu Wystawy, M. Meiblum prowadził w tym miejscu letnie kino pod nazwą „Luna”. Niewielka opłata za wejście (20 groszy bez względu, czy to miejsce siedzące czy stojące) przyciągała coraz większą publiczność, „spragnioną wzruszeń z powodu nikczemnych lub bohaterских czynów jakichś bezimiennych figur, ukazujących się na płótnie”.

Jesienią 1907 r. Meiblum urządził teatr kinematograficzny w budynku przy ul. Karola Ludwika 27. W tym samym lub następnym r. założył kolejny kinoteatr przy ul. Szajnoch 5, gdzie do 1906 r. działało kino „Cinephon” urządzone przez Hermana Opata. Przy sali kinowej otwarto bufet, który prowadził J. Kracyle.

W tym samym czasie przybył do Lwowa kolejny właściciel kinematografu – Niemiec o nazwisku von Draussen, który czynił starania, by rozpocząć projekcje

filmów w Filharmonii. Wywołało to oburzenie na posiedzeniu Rady Miasta 12 grudnia 1907 r., gdyż udostępnienie sali Filharmonii na w/w cele, które, jak argumentowali radni, „wnętrze i całe urządzenie zrobione jest ze starego i spróchniałego materiału”, uznano za niebezpieczne ze względów przeciwpożarowych. Nie wiadomo, czy niejaki von Draussen dopiął swego, ale począwszy od pokazów filmów przez Towarzystwo „The Royal Vio” pod koniec 1906 r., Filharmonia na stałe zapisała się jako miejsce „dziesiątej muzy” we Lwowie. Działy tam kolejno: kinoteatr Oesera (przeniesiony z placu św. Anny), „Urania” (przeniesiona z Pasażu Mikolascha), później „Helios”, „Lew” i „Atlantic”.

Na mapie pierwszych stałych kin we Lwowie, obok takich miejsc jak teatr Skarbka (później Filharmonia) i Pasaż Mikolascha, wpisało się Colosseum Hermanów. W tonącym w lecie w zieleni i elektryczności ogrodzie Colosseum przy ul. Słonecznej – najpiękniejszym wówczas miejscu rozrywki we Lwowie, od 1908 r. występował operetkowo-akrobatyczno-ekwilibrystycznym towarzyszyły „żywe fotografie” *viotographu*. Włączenie do programu Colosseum seansów filmowych zawdzięczamy ówczesnemu dyrektorowi tej instytucji – Ernestowi Thornowi. Kinematograf był własnością Colosseum, a obsługiwał go Jan Orłowski.

W lwowskich archiwach zachowały się dokumenty potwierdzające i poszerzające informacje prasowe, że w latach 1905–1908 kinematograf zaczęli popularyzować, obok Oesera, Opat, Meibluma, Kuchara, Libańskiego i Thorna, również inni, m. in. Jaskólski i Burnatowicz – właściciele projektorów filmowych. Z danych tych wynika również, że następnym po Oeserze rzutkim przedsiębiorcą kinowym okazał się Herman Opat. Ten z kolei udzielił koncesji na prowadzenie kin „Bajka” i „Urania” inż. Jaskólskiemu. Kierownik, a niebawem współwłaściciel „Uranii” Edmund Libański, z pewnością najbardziej znany na tym terenie popularyzator myśli technicznej, za bezinteresowność w upowszechnianiu wyników eksperymentów naukowych i technicznych w „Uranii”, został kilkakrotnie zwolniony przez radę miasta z obowiązkowych opłat od widowisk na rzecz ubogich. „Urania” cieszyła się świetną opinią i znana była z wielu bezpłatnych imprez o charakterze popularnonaukowym.

W latach 1905–1917 na cele kinowe zostało zaadaptowanych we Lwowie 21 sal o różnej lokalizacji, zróżnicowanym (choć na ogół niskim) standardzie wyposażenia i oferujących w tym samym czasie filmy, które oglądała publiczność wiedeńska i krakowska. Ponadto wybudowano dwa kina: krótko czynny drewniany pawilon Oesera na Placu Św. Anny oraz działającą do 1939 r. „Grażynę” przy ul. Sapiehy 34. Kino, przy zróżnicowanej gatunkowo ofercie, starały się zabezpieczyć gusty i potrzeby dwustutysięcznego miasta. „Kiniarze” lwowscy już wówczas rozumieli, że „inteligencja idzie na film nie tyle długi, co ciekawy swoją treścią, wartością wewnętrzną, a prostsza publiczność garnie się do kinoteatrów krwawych, oszalałych morderstwami, kipiących od łez i śmierci”. Dyrekcje większości kin zamieszczały w prasie codziennej ogłoszenia o godzinach seansów, a najbardziej zamożne – dodatkowo program filmowy na każdy tydzień.

W 1906 r. rozpoczął działalność związaną z kinem Ludwik Kuchar (kierownik kina „Cinephon” H. Opat a w

Pasażu Mikolascha, które przejął w 1911 r. i nazwał „Kuchar”.

W 1912 r. założył drugie kino w Pasażu Mikolascha (wejście od ul. Sienkiewicza) pod nazwą „Lux”, w którym w 1913 r. zatrudnił się jako kinomechanik Aleksander Jasielski, autor znanych wspomnień o początkach kina w Polsce⁴. W latach 1926–1939 kino znane było pod nazwą „Uciecha”. Największym osiągnięciem Kuchara we Lwowie było otwarcie w 1913 r. pierwszego „zeroekranu” „Lew” w Filharmonii, czyli gmachu po dawnym teatrze, przy ul. Skarbkowskiej 1 (późniejszy „Atlantic”).

Wspomniany wcześniej Melchior Meiblum, zaczynający od projekcji na palcu powystawowym, nie poprzestał na założeniu „Luny”, teatru kinematograficznego przy ul. Karola Ludwika 27 oraz przy ul. Szajnoch 5, ale rozwijał swoje przedsiębiorstwo dalej, tak, że w 1912 r. otworzył kolejne kino „Wonderland” przy ul. Jagiellońskiej 22 (w 1914 przemianowane na „Jagiellońskie”). Pewnie to nie przypadek sprawił, że kino graniczyło z działającym od 1910 r. w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 24 oddziału lwowskiego firmy Pathe Freres w Paryżu.

W 1908 r. natrafiamy na ślady działalności na rzecz propagandy kina inż. Edmunda Libańskiego, inż. Jaskólskiego i Edwarda Burnatowicza – rodowitych lwowian i pierwszych miejscowych właścicieli objazdowych kinematografów. Burnatowicz, podobnie jak Jaskólski i Libański, objeżdżał okolicę z własnym projektorem, a w 1912 założył, istniejące do dzisiaj, kino „Kopernik” przy ul. Kopernika 9.

We Lwowie do 1918 r. działało ponadto wielu innych kinarzy, którzy rozwinięli działalność w dwudziestolecie międzywojennym. Wśród nich należy wyróżnić Kazimierza Kropińskiego, prawdopodobnie pierwszego właściciela fotoplastikonów w Pasażu Hausmanna i Pasażu Mikolascha, który w 1910 r. założył kino „Apollo” przy ul. Chorążczyzny 7. W 1915 r. odsprzedał je inż. Władysławowi Friedowi, Stanisławowi Zborowskiemu i Karolowi Kolbuszowskiemu.

W r. 1911 Fried i Włodzimierz Ilakowicz przejęli kino Meibluma przy ul. Karola Ludwika 27 i nazwali je „Bellevue” (pod tym adresem mieściła się kawiarnia o tej samej nazwie, którą prowadził Rubin Friedfeld). W 1912 r. zaczęła działać „Grażyna” przy ul. Sapiehy 34, która należała do znanego w międzywojniu działacza filmowego Joachima Schalla. Ten pierwszy w mieście budynek z przeznaczeniem na kinoteatr wykonano z materiałów nietrwałych, według projektu inż. architekta Romana Felińskiego (z pracowni Michała Ulama). W tymże roku powstały „Fraszka” (później „Chimera”) Michalina Roman przy ul. Akademickiej 8 oraz „Elite” przy ul. Trzeciego Maja 11 – własność Izaaka i Abisza Wechslerów. Od 1913 r. otwarto wytworne „Casino” Jana Stromengera przy ul. Karola Ludwika 5 oraz „Corso” Jana Moszkowicza przy Placu Akademickim 5 (lub Akademickiej 28; później najbardziej znane jako „Pan”). Wśród kinarzy należy wspomnieć o Nowińskim, który od 1913 r. doskonale zarządzał kinem „Lew”, a w 1917 założył własne przy ul. Legionów 5 pod nazwą „Kino Nowości”.

Nie udało mi się ustalić nazw wszystkich kin, które działały we Lwowie do 1918 r., a tym bardziej ujawnić

ich właścicieli. Wiadomo, że przed 1911 powstały ponadto: „Olimpia” przy Placu Krakowskim, w 1911 „Casino de Paris” przy ul. Rejtana 3, „Goplana” Józefa Danielewicz na placu wystawowym (dawna „Luna”), „Illusion” w dawnej sali Teatru Nowego (teraz sala teatralna Domu Katolickiego) przy ul. Grodeckiej 2 a, który należał do Francuskiego Towarzystwa Kinematograficznego, „Gioconda” przy ul. Grodeckiej 1 l. 42, „Stella – Mare” przy ul. Grodeckiej 2 b (zał. 1911 jako „Illusion”) oraz „Helios” inż. Jaskólskiego w Filharmonii, które w 1912 przeniósł na ul. Grodecką 2 a, do sali teatralnej Domu Katolickiego (od 1917 kino nosiło nazwę „Fatamorgana”).

Poza wymienionymi wcześniej, w 1912 r. powstały mniej znane kina, jak „The Royal Kino” w sali Ligi Pomocy Przemysłowej przy ul. Pańskiej 11, „The Dreamland Kino” W.D. Lewickiego przy Placu Mariackim 6-7 (być może działało już od 1908; pod tym adresem mieściła się też kawiarnia „Avenue” Karola Hugeta) i „Vau-deville” przy Placu Smolki 3.

W 1913 r. zaczęły działać kolejne przybytki „dziesiątej muzy”, jak „Faun” (nie znam lokalizacji), teatr świetlny „Sokoła Macierzy” przy ul. Zimorowicza 8, „Kinotofon Edisona” Polskiego Towarzystwa Kinetofonu Edisona przy ul. Akademickiej 8 (zał. w 1912 jako „Fraszka”, później najbardziej znane jako „Chimera”), „Perła” przy ul. Grodeckiej 2 a (zał. jako „Illusion”, później „Stella – Mare”, „Helios”, „Kino Ludowe Czerwonego Krzyża” i „Świt”) i „Światowid” przy ul. Pańskiej 11 (zał. w 1912 „The Royal Kino”).

Okres I wojny światowej spowodował włączenie się kin w działalność dobroczynną na rzecz żołnierzy i ofiar wojny. W 1915 r. wszystkie istniejące kina przeznaczały część dochodów z każdego seansu na w/w cele, a niektóre zmieniły nawet nazwy na podkreślające cel ich działalności i (lub) przeszły w ręce instytucji charytatywnych. Dawna „Fraszka” przy ul. Akademickiej 8 to w czasie I wojny „Kinoteatr Czerwonego Krzyża”, nazwę „Kino Ludowe Czerwonego Krzyża” przyjęła od 1916 r. „Perła” przy ul. Grodeckiej 2 b, „Casino” od 1916 r. to „Kino Legionów Polskich”. Jedynie kino „Kuchar” zmieniło w 1915 r. nazwę na najbardziej przystającą do jego lokalizacji w Pasażu Mikolascha, mianowicie na „Pasaż”.

W większości przypadków, o ile udało mi się ustalić do kogo należały kina, nie dotarłam do bardziej szczegółowych danych umożliwiających głębszą analizę tworzącego się środowiska „kiniarzy”. Nie wiadomo na ogół kim byli wcześniej właściciele pierwszych przedsiębiorstw kinowych i dlaczego zdecydowali się na zmianę zawodu? Często poznanie nazwiska właściciela kinematografu, później kinoteatru nie poszerzyło mojej wiedzy na temat jego korzeni, wykształcenia, zawodu, zainteresowań.

Podobnie skąpe są informacje na temat standardu lokali kinowych, wielkości sal, aranżacji wnętrz, aparatury itp. Nieco światła w tym względzie dają zachowane w lwowskich archiwach plany adaptacji pomieszczeń na cele filmowe oraz notatki prasowe. W powiązaniu z dzisiejszym oglądem budynków, w których mieściły się (niektóre nadal służą publiczności) kina można jednak wysnuć ogólne spostrzeżenia dotyczące Lwowa, ale charakterystyczne w ogóle dla wczesnego kształtowania się przedsiębiorstw kinowych. Prawie wszystkie kina działające we Lwowie do 1918 r. to lo-

kale adaptowane na projekcje filmowe. Często mieściły się w podwórkach, a przerabiane z oficyn, wozowni, sklepów, kawiarenek, upadających hotelików, były na ogół długie i wąskie. Wewnątrz przeważały gołe ściany, ale bywały ozdabiane na wzór sal teatralnych, przeważnie tanio i w złym guście. Kilka z nich umiejscowiło się jednak w wygodnych salach towarzystw lub wykorzystywało lokale przeznaczone na inne widowiska, jak teatr, koncerty, rewie. Do rzadkości należały luksusowo urządzone kina, jak działające od 1910 „Apollo” – w pięknej sali Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego oraz „Casino de Paris”, funkcjonujące od 1911 r. w lokalu wariete przy hotelu „Pod białym Jeleniem”.

Poza „Grażyną”, która stanowiła element architektury miasta, pozostałe kina znajdujące się w przysposobionych budynkach były pozbawione jakichkolwiek walorów tego typu. Wszystkie jednak wpływały na wygląd miasta i były ważnym elementem urbanistycznym. Tworzyły znane punkty w mieście, w których po południu i wieczorami, szczególnie w soboty, niedziele i święta, przebywały tłumy ludzi. Gabloty i szafki wystawowe pełne fotosów i plakatów reklamujących aktualnie wyświetlane filmy, transparenty nad wylotami ulic, nad wejściami, na balkonach pobliskich domów, a w późniejszym okresie także reklamy świetlne, niewątpliwie ożywiały miasto, tworzyły jego modny image. Tym bardziej, że po seansie w kinie „lepsza” publiczność dopiero rozpoczynała wieczór, przenosząc się do kawiarni, restauracji, teatryku. Widzowie mogli również korzystać z gościnności bufetów kinowych, które funkcjonowały od założenia pierwszego stałego kina przy ul. Szajnochy 5.

Zakładane w większości około 1912 r. kina, przechodzące remonty, rozbudowywane kosztem przyległych lokali, wyposażane z czasem w oddzielne operatorki i przewijalnie, poczekalnie i garderoby, próbowały upiększać wnętrza i prześcigały się w pomysłach reklamowych. Wpłynął na to niewątpliwie postępujący z roku na rok nawyk chodzenia do kinematografu przez wszystkich, oczywiście z młodzieżą na czele. Ale nawet w okresie ustabilizowania się faktu kulturowego, jakim stały się sobotnio-niedzielne (święteczne) wizyty w kinie pomiędzy 1908 a 1912 r., zdarzały się próby działania przeciwko popularności nowego zjawiska. Miejscowa prasa publikowała sporo notatek pełnych niepokoju z powodu ekspansji kinoteatrów, uważanych wprawdzie za intratny interes, ale przede wszystkim siedlisko demoralizacji społeczeństwa, co nadal deprecjonowało film na drodze do kultury. Orędownicy sprawy publicznej, jako antidotum przeciwko kinom, jeszcze długo widzieli wzniesienie (za pieniądze podatników) teatru ludowego. Przekonywali na łamach dzienników, że jest to jedyne rozwiązanie, by uchronić ludność przed „zgnilizną moralną” nowej rozrywki. Wskazywali na niefrasobliwość rodziców, zezwalających na bywanie ich pociech w kinematografie. Milczeli na temat chodzenia do kina ludzi wykształconych. Uparcie dawali wiarę, że niskie ceny za wstęp do teatru, z powodzeniem spowodowałyby odpływ sfer niższych nie rozporządzających znacznie większymi środkami od „marnych kinematografów”. Nie miało to na szczęście wpływu na publiczność lwowskich teatrów kinematograficznych, która pozostała im wierna, choć jeszcze długo musiała znosić zaduch, „zrudziały filmy” i psujące się projektory. □

Władysław Rudak Z Czerniowiec do Wrocławia

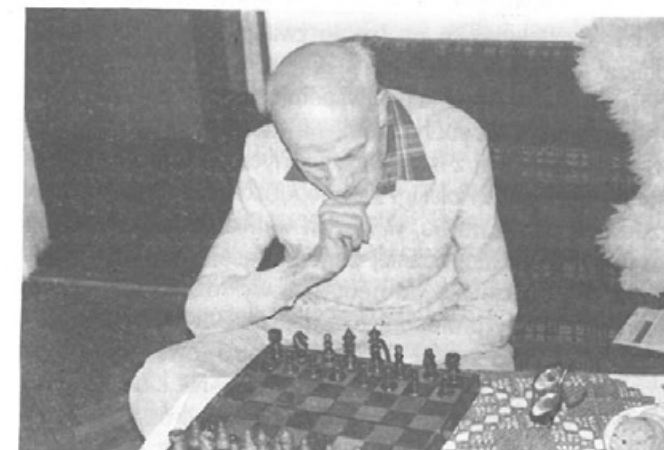
Bukowina

Bukowina to kraina położona między Karpatami i Dniestrem. Ma niezwykle bogatą i barwną historię. Początkowo należała do Rusi Kijowskiej i do Księstwa Mołdawskiego. Pierwsza wojna światowa przyniosła w swym wyniku wyzwolenie Polski i przyłączenie Bukowiny, jako kolebki dawnego księstwa mołdawskiego, do Rumunii. Dziś Bukowina nie istnieje jako jednostka państwowo-polityczna: północna część Bukowiny stanowi Ukrainę, łącznie z jej byłą stolicą – Czerniowcami, a południowa należy do Rumunii. Taka była zresztą wola „Wielkiej Trójki” przy parcelacji Europy i aneksji terenów południowo-wschodnich przez byłe ZSRR. Nie istniały wtedy na mapie obecnie samodzielne państwa Ukraina i Mołdawia. Niewiele do powiedzenia miała Rumunia, jako satelita wojenny faszystowskich Niemiec.

Sto siedemdziesiąt lat żyła na Bukowinie grupa Polaków, z tego 144 pod rządami austriackimi, 27 lat pod rumuńskimi. Bukowina z chwilą wcielenia jej do Rumunii straciła zdobytą w Austrii autonomię, a wraz z nią Sejm i Wydział Krajowy. Tym samym Polonia została pozbawiona swej reprezentacji parlamentarnej. Polacy na Bukowinie za rządów austriackich, ostatnio przed I wojną światową, stanowili około 5,4% ludności. Pozostały podział demograficzny: 38% Ukraińcy, 33,5% Rumuni, 12,8% Żydzi, 8% Niemcy. W samych Czerniowcach na ponad 85 tys. ludności 33,3% to Żydzi, a pozostałe nacje: Polacy, Ukraińcy i Rumuni stanowili mniej więcej jednakową proporcję. Po I wojnie światowej w skali całej zjednoczonej Rumunii Polacy stanowili około 0,4%, a wśród licznych mniejszości narodowych zajmowali 9. miejsce. Tu warto podkreślić, że działalność społeczna i kulturalna polskich organizacji w zmienionych warunkach trwała nadal aż do wybuchu II wojny światowej. Bujnym rozwojem cieszył się sport, a przede wszystkim piłka nożna i lekkoatletyka. W łucznictwie, siatkówce i koszykówce Polacy byli prekursorami na tym terenie. Polski klub sportowy Polonia, później zwany Wawelem, odnosił nierzadko zwycięstwa nad klubami innych narodowości. Historia terenów Bukowiny z okresu wojennego lat 1939-1945, pod okupacją ZSRR jak i Niemiec, nie miała do tej pory wiarygodnych publikacji.

Ludzie i figury

Z Czerniowcami związane jest nazwisko dr. Franciszka Rducha, który od roku 1918 mieszkał w granicach Rumunii, w Czerniowcach. Był jednym z największych naszych przedwojennych kompozytorów szachowych w dziele trzychodów. Obok nazwiska Dawida Przepiórki, Mariana Wróbla i Saturnina Limbacha na stałe wpisał się do kart światowej kompozycji szachowej. Urodził się w 1886 roku we Lwowie. Szkołę średnią i wydział prawa, z tytułem doktora, ukończył również we Lwowie. Przez wiele lat pracował w Bibliotece Uniwersyteckiej w Czerniowcach. Przez cały czas pobytu za granicą utrzymywał z krajem żywy kontakt, zawsze uważając się za Polaka. Publikuje od czasu do czasu w naszych periodykach fachowych doskonale opracowane trzychodówki. Cały jego twórczy dorobek przekracza 150 zadań, drukowanych w renomowanych czasopiśmie niemal całego świata. Redagował ponadto przez kilka lat dział kompozycji w rumuńskim periodyku „Revista de Sah”. Zmarł 17 V 1942 roku w sile wieku. Inspiratorem do przypomnienia sylwetki dr. Rducha był Kazimierz Czobaniuk, wrocławianin od 1947 roku



Kazimierz Czobaniuk

i jego sąsiad z Czerniowiec. Jest to również barwa sylwetka, warta przypomnienia. W szachach nie odnosił sukcesów, ale był wielkim sympatykiem i miłośnikiem tej gry. Jego domena to fotografia, w której był artystą i mistrzem. Urodził się 12 stycznia 1911 roku w Czerniowcach. Po II wojnie światowej Czobaniuk wraz z rodziną znalazł się we Wrocławiu i dziś, mimo sędziwego wieku, wykazuje się dobrym zdrowiem i samopoczuciem oraz niezawodną pamięcią sięgającą jego szkolnych lat. Mimo różnicy wieku Franciszka Rducha i Kazimierza Czobaniuka, poza patriotycznymi więzami, rumuńskich Polonusów łączyła królewska gra.

Lwowskie wspomnienia

W latach 1922-1930 Kazimierz Czobaniuk był uczniem XI Gimnazjum im. Braci Śniadeckich we Lwowie. Z pomocą przyszła mu ciotka, wdowa po legionście, udzielając mu, jak się wtedy mawiało, stancji. Okres nauki rozbudził w nim sporo zainteresowań, jak szachy i fotografia. W szachach nie odnosił sukcesów. Był sympatykiem królewskiej gry i kibicem kawiarnianych stolików, przy których koledzy szkolni sprawdzali swoje umiejętności. Lwów, po Łodzi i Warszawie był najsilniejszym ośrodkiem szachowym II RP. Elitarnym klubem był Hetman. Młodzież na partyjkę szachów gromadziła się w Helmach i w kawiarniach. Środowiskowe kluby mieli Żydzi i Ukraińcy. Liderem lwowskich mistrzów był Henryk Friedman – olimpijczyk, 7-krotny mistrz Grodu Lwa, zwycięzca otwartych mistrzostw Rumunii w 1936 roku. Z innych wyróżniających się młodych graczy Czobaniuk wymienia m.in. Bolesława Towarnickiego – w powojennych latach reprezentanta AZS Gliwice, wielokrotnego drużynowego mistrza Polski oraz Władysława Stachnika, drugiego po mistrzu Czesławie Błaszczaku zawodnika I-ligowego Kolejarka Wrocław. Obok gry praktycznej we Lwowie była moda na kompozycję szachową, a to za sprawą szachowych periodyków „Szachisty” i „Przeglądu Szachowego” oraz rubryk w kilku gazetach m.in. w popularnym „Słowie Polskim”. Publikowali w nim swoje zadania tacy szachiści jak: Władysław Łasiński, Franciszek Rduch, Marian Wróbel, Saturnin Limbach, Franciszek Otto i powojenny wrocławianin Włodzimierz Pomahaczi. Redaktorzy tych pism i rubryk utrzymywali liczne kontakty z autorami zadań z całego świata. Dominowali autorzy z byłych Austro-Węgier: Czesi, Węgrzy i Rumuni.

Czobaniuk przebywając we Lwowie do 1932 roku często odwiedzał rodzinne Czerniowce. Był więc łącznikiem z dr.

Rduchem, uznanym już autorytetem w dziedzinie kompozycji. Od zaprzyjaźnionych kolegów-szachistów przywoził mu wszystkie bieżące periodyki i wycinki rubryk szachowych z lokalnych czasopism. Przesyłka pocztowa była wtedy niezwykle kosztowna. To na trwałe związało przyjaźń dwóch Polaków na obczyźnie.

Do napisania tego tekstu wspomnień nakłoniło spotkanie z Kazimierzem Czobaniukiem, na które zaprosił mnie po przeczytaniu jednej z rubryk szachowych jakie redagowałem ostatnio w „Słowie Polskim”. Był to krótki tekst o szachach w przedwojennym Lwowie, w którym wymieniał m.in. nazwisko Franciszka Otto, późniejszego profesora na Politechnice Gdańskiej, specjalistę od geometrii wykreślnej, ze słynnej lwowskiej szkoły profesora Kazimierza Bartla. Spotkanie i rozmowy szybko zeszyły na lata okresu lwowskiego i jego wrocławską biografię do dnia dzisiejszego. Na stole leżał już stylowy komplet szachów. Jest to pamiątka po dr. Franciszku Rduchu – pokazuje i rozkłada je nasz rozmówca.

– Otrzymałem je w podarunku na pamiątkę od jego ciotki, u której on mieszkał. Na nich to ich właściciel ustawiał godzinami pozycje z figurek, aby powstały słynne trzychodówki. Drugą cenną pamiątką, którą również przechowuję do dziś, jest ofiarowany mi przez tę starszą kuzynkę zmarłego złoty sygnet z wygrawerowanym herbem rodowym rodziny zmarłego. Te dwie pamiątki-eksponaty przechowuję w domu ponad 50 lat. Chcę aby znalazły one miejsce gdzieś w muzeum, jako symbol skrawka historii Polaków na rumuńskiej Bukowinie.

Artysta fotografik

Kazimierz Czobaniuk wniósł duże zasługi dla kultury wojennego Wrocławia. Od fotoamatora z czasów przedwojennych, stał się w okresie wrocławskim artystą fotografikiem z międzynarodową sławą. Duży wpływ na te zainteresowania artystyczne miał prof. Witold Romer – fotochemik i artysta fotografik, którego bliżej poznał w 1951 roku. Profesor zwrócił uwagę na udane ujęcia tego amatora, wykonane aparatem Exacta II. Zainteresowani artystycznym Czobaniuka pomaga

jego praca zawodowa, bo fotografika to tylko hobby. Przez wiele lat kieruje pracownikami fotograficznymi w Instytucie Immunologii PAN, Muzeum Architektury i Muzeum Historycznym.

A oto jego droga artystyczna: 1951 – członek Polskiego Towarzystwa Fotograficznego, 1953 – kandydat na członka Związku Polskich Artystów Fotografików, 1956 członek PZAF, 1965 – otrzymuje tytuł „Artiste FIAP”, nadany przez Międzynarodową Federację Sztuki Fotograficznej. Od 1956 roku bierze udział w wielu konkursach i wystawach (53 wystaw, 117 nagrodzonych i wyróżnionych prac). Wchodzi też w skład komisji konkursowych i jury wystaw. W roku 1963 zdobywa srebrny medal na wystawie w Bukareszcie. Wiele jego prac znalazło miejsce i uznanie w zagranicznych i polskich wydawnictwach albumowych. Jego fotogramy zdobią m.in. niezwykle cenne wydawnictwo niemieckie „Farben im Photo 1861-1981”.

Zasługi i osiągnięcia w fotografii artystycznej doceniane były w kraju. W 1965 roku jest stypendystą Wydziału Kultury m. Wrocławia. Ma wiele medali i odznaczeń resortowych: złotą odznakę zasłużonego działacza kultury (1977), medal 40-lecia ZPAF, złoty krzyż zasługi (1997).

Jako wytrawny turysta (członek PTTK od 1952 roku) penetrował Ziemię Dolnośląską, obfitującą w bogactwo zabytków i natury oraz dramatyczne wydarzenia historyczne. Z jego spostrzeżeń w obiektywie wzięły się cykle fotogramów o „skrzywdzonych drzewach” w wyniku wojen, wiatrów i działań człowieka. Interesował się architekturą dolnośląskich zabytków i pieczołowicie je dokumentował. Dostrzegał też architekturę mu współczesną, budzącą nieraz wiele kontrowersji. Znana jest jego reportażowa narracja z budowy wrocławskiej dzielnicy KDM. Obejmuje ona zdjęcia od pierwszych wykopów, poprzez cały cykl budowy, aż do przecięcia wstęgi. Stanowi to unikalny dokument historycznej odbudowy miasta.

12 stycznia 2001 roku Kazimierz Czobaniuk obchodził 90-lecie urodzin. Z okazji tego pięknego jubileuszu życzymy panu Kazimierzowi dużo zdrowia i wielu dalszych lat życia. □

Mariusz Patelski

Harcerze w bojach o Lwów i Małopolskę Wschodnią (lata 1918-1919)

Początki polskiego harcerstwa łączą się nierozzerwalnie ze Lwowem. Tu w 1909 r. na łamach „Słowa Polskiego”, opublikowano pierwszy artykuł na temat skautingu (Edmund Naganowski „Bi-bi” i „Bi-es”). W lwim-grodzie Andrzej Małkowski przetłumaczył dzieło Roberta Baden-Powella „Scouting for Boys” oraz wydał pierwszy numer „Skauta”. W stolicy Galicji (w maju 1911 r.) powstała również Naczelna Komenda Skautowa (NKS) oraz cztery drużyny skautowe (I Lwowska Drużyna Skautowa (LDS) pod komendą Czesława Pieniążkiewicza, II LDS Franciszka Kapalki, żeńska III LDS pod komendą Olgi Drahonowskiej oraz IV LDS Andrzeja Baternay’a). Tutaj wreszcie, siedem lat później, lwowscy harcerze udowodnili swą postawą przywiązanie do własnej Ojczyzny, współtworząc legendę lwowskich „Orląt”.

W przełomowych miesiącach 1918 r. na terenie Lwowa działało 8 drużyn skautowych męskich i 7 żeńskich, w których znajdowała się trudna do ustalenia liczba harcerzy (109 do 135) i nieznana – harcerka. Na podstawie dostępnych materiałów udało się ustalić nazwy następujących drużyn i ich drużynowych:

Drużyny męskie:

I LDS im. T. Kościuszki – drużynowy Mikołaj Wójtowicz (Wójtowicz?), przybocznik Józef Dobiecki, Stanisław Morawiecki oraz Zdzisław Szydłowski;

II LDS im. J.K. Chodkiewicza – drużynowy Tadeusz Szumowski, przybocznik Kazimierz Szumowski;

IV LDS im. gen. M. Kruka – drużynowy Franciszek Usarz, przybocznik Aleksander Makowicz;

V LDS im. Orłąt (nazwa nadana po obronie Lwowa) – drużynowy Aleksander Warzenica;

VII LDS im. ks. J. Poniatowskiego – drużynowy Mieczysław Świerczyński;

VIII LDS im. B. Głowackiego – drużynowy Leonard Rajewski,

Drużyny żeńskie:

I LDS im. E. Plater – drużynowa Emilia Czechowiczówna;

II LDS im. W. Łukasiewicza – drużynowa Helena Paliwo-dzianka, przybocznik Jadwiga Włodkówna;

III LDS im. R. Traugutta – drużynowa Janina Syniewska;

IV LDS – drużynowa Maria Hamerska;

V LDS – działająca w Snopkowie (nazwiska drużynowej nie ustalono);

VI LDS – drużynowa Stanisława Włodkówna;

VII LDS – drużynowa Janina Ruczajówna.

Jak wynika ze wspomnień drużynowego II LDS Tadeusza Szumowskiego, skauci w tym czasie odbywali gruntowne szkolenie wojskowe z pomocą starszych druhów, którzy służyli w Legionach lub w wojsku austriackim. W jego drużynie szczególny nacisk kładziono na ćwiczenia z bronią, ćwiczenia polowe, terenoznawstwo oraz ratownictwo. „Dużą usługę w późniejszych walkach o Lwów oddała sprawność „przewodnika”, przy czym każdy taki harcerz-przewodnik musiał znać na pamięć wszystkie ulice, place i pasáže miasta”. Szkolenie wojskowe harcerzy prowadzili m. im. Andrzej Bataglia i Zdzisław Szydłowski (harcerze i peowiaci razem), tym samym umacniały się nawiązane kontakty między harcerstwem a POW.

W drugiej połowie 1918 r. męską organizacją skautową wstrząsnął ostry konflikt. Latem tego roku ustąpił ze stanowiska inspektora lwowskich drużyn skautowych Czesław Pieniążkiewicz, propagujący w harcerstwie kierunek organizacyjno-wojskowy. Nowo mianowanym inspektorem został prof. Marian Wolańczyk. W grę wchodziły także różnice polityczne, instruktorzy byli zarzewiakami zaś kierownictwo „Sokoła” znajdowało się pod wpływem endecji. W tej sytuacji instruktorzy kilku drużyn lwowskich: M. Wójtowicz, J. Dobiecki, S. Morawiecki, Z. Szydłowski, Tadeusz i Kazimierz Szumowski, F. Usarz, A. Makowicz, M. Świerczyński i B. Niemczakowski, wystąpili z pismem do Zarządu „Sokoła-Macierzy”. Domagali się przywrócenia Pieniążkiewicza na stanowisko inspektora oraz porozumienia z tworzącym się wówczas w Warszawie Naczelnictwem Harcerstwa Polskiego. W odpowiedzi Zarząd „Sokoła” zawiesił wyżej wymienionych i rozpiął nowy nabór do drużyn. Stan taki trwał do powrotu dr. Kazimierza Wyrzykowskiego, który objął Komendę Naczelną i Komendę Miejsową. 31 X 1918 r. Wyrzykowski zwołał wszystkich instruktorów do siedziby „Sokoła” oraz krótko poinformował zebranych, że: „Ukraińcy mają zamiar opanować Lwów, nie czas więc na jakieś waśnie. Wszyscy mają wracać do swych drużyn i zorganizować je...”. Okres parotygodniowego zawieszenia instruktorów i ich drużyn uniemożliwił jednak sprawną mobilizację drużyn harcerskich w przededniu ukraińskiego zamachu.

Tymczasem I wojna światowa zmierzała ku końcowi, a narody zamieszkujące Austro-Węgry przygotowywały się do utworzenia własnych państwowości. 16 X 1918 r. cesarz Karol I wydał manifest zapowiadający przebudowę monarchii habsburskiej na zasadach federacyjnych. 28 X powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna (PKL), która miała reprezentować cały zabór austriacki wobec Wiednia. Jednocześnie członkowie komisji uchwalili, że siedzibą PKL zostanie Lwów.

W odpowiedzi działacze ukraińscy przyspieszyli własne działania zmierzające do ustanowienia Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej również ze stolicą we Lwowie. 30 X 1918 r. na posiedzeniu galicyjskiej Ukraińskiej Narodowej Rady (istniała od 27 X 1918 r.) zapadła decyzja o zbrojnym przejęciu władzy nad Lwowem i Galicją Wschodnią z 31 X na 1 XI 1918 r. Podejmując tę decyzję, Ukraińcy nie liczyli się z faktem, iż Polacy stanowili przygniatającą większość mieszkańców Lwowa. Przywódcy ukraińscy nie przewidzieli także możliwości polskiego oporu wobec narzuconej przemocą władzy. W wyniku tych działań doszło do polsko-ukraińskiej

bitwy o Lwów, która trwała od 1 XI 1918 r. do 30 IV 1919 r. Jej pierwsza faza to listopadowe walki w granicach samego Lwowa, trwające do 22 XI 1918 r. W drugiej natomiast fazie stolica Galicji znajdowała się w sytuacji oblężonej twierdzy, połączonej z resztą kraju wąską nitką wzdłuż toru kolejowego Lwów-Przemyśl, która raz po raz była przecinana aż do czasu przybycia posiłków z Wielkopolski. Jednocześnie kresowe miasto narażone zostało na stały, terroryzujący ludność cywilną, ostrzał ukraińskiej artylerii. W tym czasie dowódcą walczącej tu Armii „Wschód” był jeden z najzdolniejszych generałów II Rzeczypospolitej Tadeusz Rozwadowski zdecydowany bronić Lwowa i Galicji Wschodniej nawet za cenę przedłużania walk. „Utrzymanie Lwowa – jak pisał Rozwadowski – pozostało w tych warunkach (...) bezwzględną koniecznością, gdyż jego opuszczenie przerzuciłoby od razu cały front aż za San i przesądzało raz na zawsze utratę Wschodniej Małopolski...” I taki był sens walki o Lwów oraz poświęcenia jego obrońców.

„Pojednanie” w środowisku harcerskim nastąpiło dosłownie w ostatnim momencie przed akcją ukraińską w nocy z 31 X na 1 XI 1918 r. Dla usprawiedliwienia warto dodać, że również inne środowiska były mocno podzielone. Na terenie Lwowa działały aż cztery podziemne organizacje wojskowe: wspomniana POW pod dow. por. Ludwika de Laveaux, „Związek Wolności” (powiązany z POW i zrzeszający wojskowych z armii austriackiej) z por. Aleksandrem Kronem na czele, Wojsko Polskie (złożone z dawnych kombatanów Polskiego Korpusu Posiłkowego i podporządkowane Radzie Regencyjnej w Warszawie) pod dow. kpt. Antoniego Kamińskiego oraz Polskie Kadry Wojskowe (PKW związane z Narodową Demokracją) dowodzone przez kpt. Czesława Mączyńskiego. Konspiracje te dopiero pod wpływem wypadków 1 XI 1918 r. ustaliły wspólne dowództwo na czele z kpt. Czesławem Mączyńskim. Harcerstwo powiązane było jednocześnie z dwiema organizacjami: z POW, m.in. poprzez instruktorów wojskowych, o których mowa powyżej, oraz z PKW, którego dowództwo ściśle było powiązane z „Sokołem”.

W obliczu nadciągającej groźby ukraińskiego zamachu, 25 X, drużynowy IV LDS – Franciszek Usarz dostał od Jerzego Grodyńskiego (wybitnego działacza skautowskiego, członka Związkowego Naczelnictwa Skautowego (ZNS) oraz współpracownika – kpt. Mączyńskiego) polecenie sformowania oddziału harcerskiego dla celów wywiadowczych. Z pomocą instruktorów: J. Dobieckiego, S. Morawieckiego, M. Wójtowicza, Tadeusza i Kazimierza Szumowskich oraz Z. Szydłowskiego – pchor. Usarz sformował pod swym dowództwem 40 osobowy Harcerski Oddział Wywiadowczy (HOW skróty przyjęty przez autora) z chłopców w wieku 14-18 lat. 28 X 1918 r. HOW rozpoczął działalność kurierską i wywiadowczą. Następnego dnia patrol harcerzy z HOW-u przyniósł z Winnik wiadomość o ukraińskich afiszach mobilizacyjnych. 30 i 31 X 1918 r. harcerze z Oddziału Wywiadowczego służyli jako kurierzy, roznosząc przesyłki do różnych miejsc i służąc wszystkim polskim organizacjom, które o to zabiegały. W nocy z 31 X na 1 XI oddział harcerski był wykorzystany do obserwacji koszar wojskowych i rogatek miasta z rozkazem meldowania o krokach przeciwnika. Następnego dnia harcerze służyli jako przewodnicy przeprowadzający ochotników do różnych punktów oporu, m.in. do kościoła św. Elżbiety oraz do Szkoły Sienkiewicza. W tym czasie HOW podporządkowany został kpt. Witowi Sulimierskiemu, komendantowi Grupy „Sokół – Macierz”, która pełniła rolę polskiej Komendy Uzupelnień i polskiego wywiadu w części Lwowa zajętej przez siły ukraińskie.

3 XI kpt. Wit Sulimirski wydał harcerzom rozkaz przeniesienia 100 litrów benzyny z apteki Mikolascha do radiostacji w odległych Kozielnikach. Zadanie to wykonali instruktorzy harcerscy: Leonard Rajewski, Zdzisław Szydłowski, Stanisław Morawiecki i Kazimierz Szumowski. Instruktorom, w trudnym zadaniu przemycenia baniaków z benzyną, pomagał oddział osłony złożony z młodszych harcerzy prowadzonych przez Stefana Agopsowicza.

Tego samego dnia druh Usarz wydzielił ze swego oddziału, za zgodą komendanta Sulimirskiego, starszych harcerzy, z których utworzono harcerską grupę bojową, mającą przebić się na polską stronę miasta. Do Szkoły Sienkiewicza dotarło 16 harcerzy z 30 zebranych, reszta uległa rozproszeniu. Projekt utworzenia harcerskiego oddziału bojowego, „aby dowieść, że harcerstwo walczy jako organizacja”, Franciszek Usarz przedstawił kpt. Mieczysławowi Borucie Spiechowiczowi. Projekt Usarza został jednak odrzucony, a jego harcerze zostali rozesłani do różnych oddziałów jako uzupełnienie. Kpt. Boruta Spiechowicz umotywował brak zgody na powstanie oddziału złożonego z harcerzy tym, że z chwilą wstąpienia do wojska wszyscy ochotnicy są polskimi żołnierzami i powinni zapomnieć o swej przynależności organizacyjnej.

Dwa dni później F. Usarz, podczas walk na Kulparkowie, dostał się do niewoli ukraińskiej. W tym samym boju poległ harcerz Wilhelm Haluza (lat 15), a ranny został Leon Wadas. Tak więc niepowodzeniem zakończyła się jedyna chyba próba utworzenia zwartego harcerskiego oddziału bojowego podczas obrony Lwowa. Pozostali członkowie HOW, młodszy harcerze, zostali natomiast podporządkowani, z rozkazu kpt. Wita Sulimirskiego, dr. Lucjanowi Szporowi, który odpowiadał za organizację pionu wywiadowczego Grupy „Sokół-Macierz”.

Poza grupą Usarza istniały ponadto co najmniej dwa lotne patrole harcerskie, zajmujące się wywiadem i pracą kurierską, podporządkowane komendantowi Witowi Sulimirskiemu. Na ich czele stali: legionista pchor. Ludwik Wieleżyński oraz drużynowy I LDS pchor. Mikołaj Wojtowicz.

W toku dalszych walk harcerze często byli posyłani tam, gdzie zwykle sytuacja była najtrudniejsza. Natomiast instruktorzy harcerscy, ze względu na swoje doświadczenie w obchodzeniu się z bronią oraz znajomość taktyki i musztry, często zostawali dowódcami naprędce organizowanych oddziałów ochotniczych. Drużynowy II LDS T. Szumowski, na czele zorganizowanego przez siebie oddziału młodzieży, nałożył blokadę na koszarzy żandarmerii austriackiej przy ul. L. Sapiehy i Kopernika, w wyniku czego żandarmeria poddała się po paru dniach. Oddział pchor. Szumowskiego brał także udział w zdobyciu i utrzymaniu pałacu Sapiehów. Por. Walerian Sikorski, peowiak, jeden z pierwszych drużynowych lwowskich, a w późniejszym czasie komendant Chorągwi Poznańskiej, był zdobywcą obozu wojskowego na Janowskiej, był zdobywcą odcinka Podzamcze. Redutą Straży Akademickiej dowodził ppor. dr Antoni Novak-Przegrodzki, zastępca komendanta hufca lwowskiego, późniejszy prezes Związku Obrońców Lwowa – ciężko ranny w rękę. W bojach wzięł także udział, wraz ze swymi uczniami, wspomniany były komendant hufca prof. Wolańczyk.

Szczególnie ważną rolę w organizacji listopadowej obrony Lwowa spełnił, wspomniany już, kpt. Jerzy Grodyński. Przed wojną należał do ścisłej czołówki lwowskich harcerzy, był współpracownikiem A. Małkowskiego, później natomiast został członkiem ZNS. W 1918 r. był jednym z najbliższych współpracowników C. Mączyńskiego w dowództwie PKW. W

czasie obrony Lwowa służył w Naczelnej Komendzie WP, gdzie odpowiadał za intendenturę. Po odsieczy Lwowa dostał pozwolenie zdania intendencji i odejścia na front. Jako dowódca 8. kompanii 36. pułku Strzelców Lwowskich walczył pod Persenkówką. Między 27 a 30 XII 1918 r. został ciężko ranny, dostał się do niewoli i najprawdopodobniej został zamordowany.

Pośród szeregu pobojoisk lwowskich, które urosły do rangi symbolicznej, zwłaszcza jedno jest szczególnie związane z udziałem harcerzy. 3 XI 1918 r. garstka młodzieży, stanowiąca obsadę stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach pod dow. kpt. Ludwika „Wiktora” Kopia, stawiała opór przybyłemu z Czerniowiec doborowemu oddziałowi Ukraińskich Strzelców Siczowych, w sile ok. 600 żołnierzy (była to opisana powyżej stacja, do której harcerze dostarczyli benzynę). Walka trwała przez dwie godziny, a załoga polska poddała się dopiero po zupełnym wyczerpaniu amunicji. Opóźnienie natarcia Ukraińskiego na Lwów od strony południowej, wynikiem z powodu walk o radiostację w Kozielnikach, miało duże znaczenie strategiczne dla przyszłych walk polsko-ukraińskich. Umożliwiło ono wojskom polskim, w samym Lwowie, opanowanie Dworca Głównego, punktu ważnego dla przyszłej odsieczy. W 15 – osobowej załodze radiostacji było pięciu skautów: harcerz i peowiak Zbigniew Hippman, harcerz i peowiak Władysław Moskwa, harcerz i peowiak Mieczysław Smerek oraz dwaj instruktorzy: Stanisław Morawiecki (I LDS) i Kazimierz Szumowski (II LDS). W toku walki ranny został Smerek (wskutek gangreny amputowano mu prawe ramię) oraz Morawiecki i Szumowski. Niemal wszyscy obrońcy stacji dostali się do niewoli ukraińskiej. Z. Hippman został dotkliwie pobity w ukraińskim więzieniu. W wyniku odniesionych obrażeń zmarł latem 1919 r., już po wyjściu na wolność.

O tym, że harcerze pod względem ofiarności znajdowali się w czołówce obrońców Lwowa świadczą liczne fakty. Pierwszym śmiertelnie postrzelonym żołnierzem polskim był Andrzej Bataglia, harcerz i peowiak, ciężko ranny przy próbie zdobycia koszar przy ul. Kurkowej, zmarły 5 XI w szpitalu wojskowym. Do najmłodszych, poległych obrońców kresowego miasta (1-22 XI 1918 r.) należeli harcerze: Jerzy Bitschan lat 14 (II LDS, zginął 20 XI na Cmentarzu Łyczakowskim), Adam Michalewski lat 14 (VII LDS, rozstrzelany 15 XI przez Ukraińców), Tadeusz Jabłoński lat 14 (17 XI w ataku na Szkołę Kadecką) oraz Remigiusz Wojciechowski lat 14 (22 XI dostał się do niewoli i został zamordowany koło Chodorowa).

We Lwowie walczyli także skauci spoza Galicji. Do nich należał Władysław Nekrasz, późniejszy komendant Chorągwi Wołyńskiej ZHP oraz autor książki pt.: „Harcerze w bojach”, najszerzej do dziś monografii poświęconej udziałowi harcerstwa w walkach o Niepodległość. Jak sam pisał w swoim życiorysie: „w październiku tego roku [1918 r. M.P.] przed wybuchem inwazji ukraińskiej zostałem mianowany przez Komendanta Obrony brygadiera Mączyńskiego komendantem organizacyjno-wojskowej roboty na powiat lwowski. Po zawładnięciu Lwowa przez Ukraińców biorę udział w obronie tego miasta, w czasie której dwukrotnie ranny; jedną z ran otrzymałem w pierś, a kula nie została wyjęta do chwili obecnej...”.

Odmienne i wydaje się, że lepiej zorganizowane formy działania przyjęły lwowskie harcerskie. Wynikało to z natury rzeczy – starsze wiekiem skautki nie były bowiem powoływane do wojska, nie służyły w legionach a także w mniejszym stopniu niż mężczyźni angażowały się w innych organizacjach wojskowych. Fakt ten sprawiał, że praca drużyn żeń-

skich nie była dezorganizowana przez stale ubywających instruktorów jak to działo się w drużynach męskich.

1 XI 1918 r. miał się odbyć w Lublinie ogólnopolski zjazd harcerski, na który udała się komendantka miejscowa Maria Czesnakówna (Uklejska). Na zjeździe w Lublinie podjęto decyzję o połączeniu wszystkich organizacji harcerskich w jeden Związek Harcerstwa Polskiego. Obrad zjazdu jednak nie dokończono na skutek wieści o ataku ukraińskim na Lwów. W warunkach ukraińskiej inwazji organizacją harcerek zajęła się, w zastępstwie nieobecnej komendantki, Maria Opieńska – przewodnicząca sekcji żeńskiej komendy. Pod przewodnictwem M. Opieńskiej już pierwszego dnia inwazji odbyła się narada starszyny nad formami udziału harcerek w obronie miasta. Zebranie odbywało się początkowo w gmachu „Sokoła”, później zostało przeniesione do prywatnego mieszkania Opieńskiej przy ul. Senatorskiej 5. Tutaj ustalono, że harcerki zajmą się przede wszystkim organizacją placówek sanitarnych w różnych częściach miasta, zbiórką medykamentów i środków opatrunkowych oraz pracą kurierską, kuchnią polową i innymi pracami pomocniczymi.

Z czasem mieszkanie Opieńskiej stało się kwaterą główną harcerek oraz pierwszym punktem sanitarnym z następującym składem: M. Opieńska, Stanisława Wasilewska, Wanda Kulikowska, Kamila Kwapińska, Iza Torosiewiczówna, Maria Kozłowska i Maria Polak. Tego dnia powstały także punkty opatrunkowe w innych częściach miasta. W mieszkaniu Antoniny Zdobnickiej przy pl. Bilczewskiego 8 urządzono placówkę, której obsadę stanowiły: Maria i Zofia Zdobnickie, Helena Poliwoździanka, Jadwiga Sagańska-Sawracka, Irena Czarnecka i Irena Majchrowicz-Rubińska oraz siostra austriackiego czerwonego krzyża – Luiza Wesely. Punkt sanitarny przy ul. Małeckiego 3, w mieszkaniu pp. Kielbasińskich, obsadzony został przez: Stanisławę Kielbasińską, Izę Szczęśliwicką i Marię Zdobnicką. Przy ul. Słowackiego 18 punkt zorganizowały: Józefa Zduńczyk-Zakrzewska, Maria Hamerska-Witkiewiczowa i Irena Piotrkowska-Romerowa. 2 XI powstał, w parafii kościoła św. Elżbiety, punkt sanitarny obsługiwany przez Jadwigę Sagańską-Sawracką, Jadwigę Włodek-Sanojcową i Henrykę Czechowiczównę. 4 XI powstały dwa kolejne punkty sanitarne. Z polecenia Polskiej Służby Sanitarnej, którą kierował prof. Antoni Cieszyński, urządzono placówkę przy ul. Teatyńskiej 4, obsadzoną przez: Janinę Ruczajównę, Stanisławę Langnerównę, Marię Próchnicką-Jakóbkę, Bronisławę Łabęcką-Lenkiewicz, Wandę Mroczkową-Strzelecką, Helenę Kuczyńską-Zabratańską, i Marię Małgorzatę Kwiatkowską. Kolejna placówka powstała przy ul. Niemcewicza 1, w domu ss. Felicjanek, w składzie: Jadwiga Włodek-Sanojcową, Czeszka – siostra Luiza, Irena Czarnecka i Jadwiga Brudniakówna (wsławiła się przemyceniem dynamitu potrzebnego do wysadzenia koszar Ferdynanda) Jak wynika ze spisu nazwisk składów poszczególnych placówek ich obsada nie była stała, a harcerki w zależności od potrzeb zmieniały swój przydział.

W późniejszym okresie, po wykształceniu się frontu polsko-ukraińskiego, placówki sanitarne po stronie ukraińskiej częściowo zlikwidowano, a punkty przy Senatorskiej 5 (mieszkanie Marii Opieńskiej, która kierowała pracą aż 30-tu kurierów) i Teatyńskiej 4 (pod kier. Janiny Ruczajówny) przekształcono w centra kurierskie. Skautki znajdujące się po stronie ukraińskiej zajmowały się także wydawaniem i kolportażem tajnego biuletynu pt.: „Głos Lwowski”, który redagowano pod opieką redaktorki „Gazety Wieczornej” Bogumili AncoŃny.

Po polskiej stronie miasta, dziewczęta z placówek sanitarnych z parafii św. Elżbiety i pl. Bilczewskiego 8 przydzielone zostały do służby pomocniczej Odcinka III. W komendzie Odcinka III, w szkole Konarskiego, harcerki pod dow. komendanta administracyjnego kpt. A. Kamińskiego zorganizowały następujące działy: magazyn aprowizacyjny i magazyn mundurowy (pod kierunkiem Heleny Łączkowskiej), kuchnię (Muszyńska-Szklarczykowa, Lucyna Wachalowa-Chrzanowska i inne) i służbę sanitarną (pod kier. Heleny PaliwodziaŃki). Ze względu na wysokie walory moralne oraz zdyscyplinowanie, harcerkom często powierzano pilnowanie magazynów wojskowych z wszelkimi niezbędnymi dobrami, których zaczęło brakować w wygłodniałym, odciętym od świata mieście. Nieprzypadkowo też harcerce Helenie Łączkowskiej powierzono magazyn aprowizacyjny, w którym znajdowały się... zapasy koniaku używanego wówczas przy leczeniu grypy. Pod opieką harcerek pozostawała także placówka sanitarna w Sektorze Bema pod komendą Jadwigi Włodek-Sanojcowej, którą później zastąpiła Irena Czarnecka.

Poza Odcinkiem III harcerki obsługiwały ponadto następujące placówki: Szkołę Kadecką (Antonina Mokłowska Dobraniecka i Zofia Słoniewska-Tyszkowa), Szkołę Marii Magdaleny (sanitariuszki: Ela (Feliksa) Grabska, Bronisława Trudniar-Chriniowa i Iza Torosiewicz-Jaworska, w kuchni Janina Syniewska i Irena Piotrowska-Romerowa), Sektor Góry Stracenia (Helena Brutelówna), Szpital Technika (Zofia Zdobnicka-Dobijowa, Zofia Gumowska i Janina Syniewska), Szkołę Sienkiewicza (Jadwiga Ogibowska, Jadwiga Sagańska-Sawracka i Eugenia Ścigalska-Marcinkiewiczowa) oraz szpital polowy na terenie Szkoły Gospodarstwa Domowego w Snopkowie.

Na marginesie bojów o Lwów warto wspomnieć, że harcerze brali także udział w walkach o Borysław, Przemyśl i Zagórze. Cała borysławiecka drużyna im. St. Szczepanowskiego wstąpiła do organizowanej tam kompanii pod dow. por. inż. Romana Machnickiego. Borysławianie bronili się do 9 XI 1918 r., po czym przebili się do Sanoka, gdzie zmarł w skutek choroby harcerz Krupa. W Przemyślu (4 XI 1918 r.) pierwszą ofiarą konfliktu polsko-ukraińskiego był Adam Kończy członek Harcerskiego Klubu Sportowego „Czuwaj”. Cała II DS w Przemyślu czynna była natomiast w służbie wartowniczej, a harcerki pod kierunkiem Marii Mudrykówny i Izdyory Kossowskiej pełniły służbę pomocniczą oraz organizowały służbę sanitarną. Do krwawej bitwy między wojskami polskimi a ukraińskimi doszło 13 XI 1918 r. pod Niżankowicami; wśród poległych było 14 harcerzy. Istotną rolę odegrali także harcerze z Zagórze. W walkach o znajdujący się tam węzeł kolejowy wzięła udział cała I DS im. T. Kościuszki. Pod dow. kpt. Kurki skauci utworzyli oddział kolejowy. Orderami „Virtuti Militari” i „Krzyżem Walecznych” odznaczeni zostali zagórzanie: Adam Gebus oraz Stanisław i Władysław Szwedowie. Ponadto „Krzyż Walecznych” przyznano Janowi i Stanisławowi Żurowskim.

Harcerze i harcerki wzięli także od początku udział w organizowaniu odsieczy dla kresowej stolicy. 7 XI 1918 r. pierwszą 30-osobową grupę odsieczy dla Lwowa (harcerze, członkowie PKW i studenci) zwerbował i przeprowadził z Krakowa do Lwowa Ignacy Bobek Barski (oficer legionów, członek „Wolności” i PKW). Ochotnicy ci przebrani byli za jeńców rosyjskich, wracających z niewoli w Niemczech. Dwa dni później przybyła do Lwowa grupa harcerzy zorganizowana w porozumieniu z prof. Bogusławem(?) Piątkiewiczem z Komendy Harcerskiej w Krakowie. Pewna liczba harcerzy

znajdowała się także w grupie wojsk odsieczy dowodzonej przez ppłk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, która przybyła do Lwowa 20 XI 1918 r. W grupie tej harcerzami byli (5. pp Legionów): Henryk Bielański i Jan Bilewski. Członek ZNS, por. Jerzy Lewakowski dowodził pociągami pancernymi, w którego załodze znajdowało się kilku harcerzy krakowskich. 21 XI 1918 r. pociąg ten przybył do Lwowa, eskortując gen. Bolesława Roję. W odsieczy wzięli także udział harcerze z Krakowa i Tarnowa w składzie 4. pp Legionów; cieszyńscy w Pułku Ziemi Cieszyńskiej; jarosławscy z kompanii pod komendą por. Władysława Kaszy i wspomniani harcerze zagórscy. Pomoc przyszła także z Warszawy. 4 XII 1918 r. wyruszył ze stolicy pociąg sanitarny, w obsłudze, którego znajdowały się harcerki: Helena Gepnerówna, Alicja Dobrzyńska, Stanisława Kuszelewska, Mija Matuszewska, Ewa Romerówna, Irena Witkowska, Jadwiga Zielińska i Maryla Zdziarska. Po zabranii rannych, transport wysłano do Wadowic. Do Lwowa powróciły: Natalia Grodzieńska, Mija Matuszewska, Kazimiera Maykowska, Jadwiga Zielińska i Maryla Zdziarska, które 15 XII 18 r. włączono do kolumny sanitarnej. 30 XII 18 r. dołączyły do nich dwie siostry Mierczyńskie i Janina Niewiadomska. W marcu 1919 r. doszło do drugiej udanej odsieczy Lwowa, związanej z przybyciem na front galicyjski oddziałów wielkopolskich, pod dow. gen. Wacława Iwaszkiewicza. W wyniku akcji wojsk z Wielkopolski, Lwów przestał być obleżoną twierdzą, a linia frontu została odsunięta od miasta. W oddziałach odsieczy szczególnie odznaczyła się 1. „kompania skautów poznańskich”, wchodząca w skład 1. pułku strzelców poznańskich. Kompanię tę zorganizował por. Wincenty Wierzejewski – współtwórca skautingu wielkopolskiego, drużynowy poznańskiego „Piasta” oraz założyciel POW Zaboru Pruskiego. Kompania harcerska rozpoczęła swój galicyjski szlak bojowy na stacji w Sądowej Wiszni (16 III 1919 r.) a zakończyła w Stryju (V 1919 r.). Na Zielone Świątki powróciła do domu jedynie połowa kompanii poznańskich harcerzy, reszta spoczęła w ziemi małopolskiej lub leczyła się z odniesionych ran.

Ogólnie rzecz biorąc, harcerki i harcerze brali udział we wszystkich możliwych formach walki z ukraińskim najazdem, zarówno w samej obronie Lwowa jak i w wielokrotnie podejmowanych odsieczach. Stanowili trzon służby kurierskiej, sanitarnej, pomocniczej i wywiadowczej. Przemycali broń, lekarstwa i żywność oraz przeprowadzali ochotników do oddziałów liniowych w polskiej części Lwowa. W drodze powrotnej zabierali korespondencję i rozkazy oraz egzemplarze „Pobudki” – organu Naczelnej Komendy WP. Harcerze, dzięki świetnej znajomości miasta, przecierali nowe szlaki kurierskie, np. J. Dobiecki oraz bracia Roehr (jeden z nich nosił imię Zbigniew, imienia drugiego z braci nie ustalono; należeli do I LDS) przekradali się kanałami.

Do historii lwowskiego harcerstwa przeszedł cały szereg malowniczych postaci harcerów i harcerzy, których postawa w czasie listopadowej obrony Lwowa budziła powszechny podziw. Poza już wspomnianymi należy wymienić nazwisko Felicji Szczęsnej Wolffówny, która, na wieść o rozpoczętych walkach, w pojedynkę przebiła się do Lwowa z Krynic w powiecie tomaszowskim. Wolffówna znana była ponadto z fantazji kawalerskiej z jaką powoziła kuchnię polową. Na podobny wyczyn zdobyła się Maria Vetulani, która w męskim ubraniu i pod zmienionym nazwiskiem przedarła się do Lwowa. Stanisław Grabski jr, syn znanego polityka Narodowej Demokracji, dwukrotnie ranny w walkach o Lwów, szczególnie zasłużył się w walkach o Główną Poczta (10 XI), ale znany

był również z nieprzeciętnego humoru (zginął 17 VI 1920 r. pod Rosochą nad Dnieprem). Postać zupełnie wyjątkową pośród obrońców Lwowa był komendant hufca lwowskiego – ks. dr Gerard Szmyd. Od 1915 r. związany był z ideą skautingu, jednocześnie zajmował się naukowo teologią. Jego głównym dziełem była „Liturgia katolicka”, która znalazła przed wojną uznanie jako najlepszy podręcznik liturgiki. Po wybuchu walk, wraz ze swymi skautami wstąpił w szeregi walczących. „Był jednocześnie kapłanem i sanitariuszem – pisał w swej książce Stanisław Nicija – opatrywał rannych i spowiadał umierających...” W uznaniu zasług wojennych został odznaczony Krzyżem Walecznych.

O pełnej poświęcenia postawie harcerzy świadczy ponadto długa lista strat, do dziś zresztą w pełni nieznana. W walkach o Lwów padli min.: Tadeusz Podhrebelny lat 18 (III LDS), który poległ 5 XI w czasie odpierania ataków ukraińskich na Wulce; Marian Karol Dolais lat 17, drużynowy drużyny harcerskiej w Tłumaczu, zginął w czasie ataku na cmentarz Stryjski 17 XI. W drugiej fazie walk o Lwów i Galicję, po 22 XI 1918 r., zginęli: Ewa Trzcina (I LDS – zastrzelona 28 XI 1918); Helena Brutelówna (IV LDS, jako sanitariuszka często brała udział w walkach z bronią w ręku w obronie Góry Stracenia, zmarła z ran 12 I 1919); Tomasz Miedzejewski, Kazimierz Rządca oraz Adam Terlikowski (I LDS), którzy 7 XII 1918 dostali się do niewoli i zostali rozstrzelani w Podhorcach; Jan Manowanda zginął podobnie 28 XII 1918 r.; Leonard Łabędź Rajewski (VIII LDS) 11 I 1919 r. poległ pod Skniłowem; Ludwik Kornella 19 I 1919 – pod Kulparkowem, Stanisław Kossowski – 22 II 1919 r. – pod Chodorowem; Jan Korwin Kochanowski (I LDS) – 24 III 1919; Stefan Klamut (VII LDS) – 11 V 1919 w Janowie; Mieczysław Ateński – 18 V 1919 pod Dublanami; Tomasz Wanatowicz (drużyna harcerska w Czortkowie) – 14 VIII 1919; Józef Dyrka (zastępowy I jarosławieckiej DS) – XI 1918 r. pod Gródkiem Jagiellońskim lub Sądową Wisznią; Stanisław Karśnicki (I LDS) w Korościatynie; Karol Sobolewski pod Tlustobabami; Stanisław Witrylak (IV LDS) pod Złoczowem. Śmierć ponieśli ponadto: Władysław Bischof, Mieczysław Czechowicz, Józef Dąbski, Wiesław Kliszcz, Tadeusz Rozkasz, Ludwik Tenerowicz, Adam Michalewicz, Antoni Petrykiewicz (liczący lat 13, najmłodszy kawaler orderu Virtuti Militari!) oraz Jerzy Boguski (organizator skautingu w Warszawie, drużynowy warszawskiej XVI DS im. Zawiszy Czarnego); a także rodzeństwo: Helena, Jan i Tadeusz Dołęga-Grabscy z Płocka.

Przed wojną sporządzono co najmniej dwa zestawienia dotyczące udziału harcerstwa w pierwszej fazie obrony Lwowa (1-22 XI 1918 r.). Według W. Nekrasza w walkach wzięło udział 89 harcerzy i 18 harcerów w sumie 107 druhen i druhow; natomiast według danych Związku Obrońców Lwowa (ZOL) harcerzy było 64, harcerów 31 w sumie 95 druhen i druhow. W walkach poległo, według obliczeń W. Nekrasza, 8 harcerzy i 2 harcerki, w sumie 10; według ZOL 11 harcerzy i 1 harcerka, w sumie 12. Nie wydaje się jednak, aby któreś z tych zestawień było pełne. Wielu harcerzy obrońców Lwowa pozostało anonimowymi, inni nie podali w arkuszach Związku Obrońców Lwowa swej przynależności do harcerstwa (np. Franciszek Usarz). Jednocześnie grożą muszą przejmować wymienione przypadki co najmniej 8 harcerzy, którzy zostali zamordowani (w okresie od XI 1918 r. do IV 1919 r.) po dostaniu się do niewoli ukraińskiej i 1 zmarłego później, na skutek pobicia w ukraińskim więzieniu. W. Nekrasz podaje ponadto, że ogółem w całym okresie 1918-1919 w obronie Lwowa i Małopolski Wschodniej padło 73 harcerzy i harce-

rek. Ofiarę harcerstwa jako organizacji doceniono w czasie uroczystości dziesięciolecia odzyskania niepodległości w 1928 r. W uznaniu zasług skautów kapituła „Krzyża Obrońców Lwowa” odznaczyła tym orderem sztandar Chorągwi Lwowskiej za udział w bojach z lat 1918-1919.

Już w trakcie bojów lwowskich poczęła tworzyć się legenda Orląt lwowskich. W dziewiątym dniu obrony Jan Szarota współredaktor „Pobudki” pisał (9 XI 1918 r.) na łamach tej gazety: „Młodzież dała hasło do walki i ponosi w niej największe ofiary. Ona, kiedy wielu starszych zwątpiło, stanęła w obronie honoru polskiego i wkrótce odniesie walne zwycięstwo. Przez swój zapał i ofiarność dla sprawy narodowej zbudowała sobie spiżowy pomnik w naszych dziejach, a owoce jej poświęcenia zbierać będzie Polska cała. Toteż dzień oswobodzenia Lwowa od zdrazieckiego najazdu Ukraińców stać się powinien i będzie z pewnością po wiek wieków świętem polskiej młodzieży...” Jak wynika z dokonanych zestawień danych – w słowach Szaroty nie było przesady. Liczba najmłodszych obrońców Lwowa, poniżej lat osiemnastu, wynosiła 1421, co stanowiło jedną czwartą sił polskich. We Lwowie prócz harcerzy walczyła młodzież szkolna i akademicka, członkowie najróżniejszych organizacji i stowarzyszeń zawodowych.

Kult „Orląt” przetrwał okres II wojny i czasy PRL-u. Nie zapomniano o lwowskich obrońcach, mimo braku jakichkolwiek wzmianek o czynie młodzieży lwowskiej, w oficjalnych podręcznikach historii. Pamięć o „Orlętach” szczególnie silna była po wojnie na Dolnym Śląsku, który został zasiedlony

III „WIELKIE BAŁAKANIE”

Zarządy Oddziałów i Klubów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w całym kraju

Zarząd Oddziału Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej w Węglińcu zaprasza zespoły kresowe i indywidualnych wykonawców do czynnego udziału w organizowanym przez nas

III OGÓLNOPOLSKIM FESTIWALU POLSZCZYZNY LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH pn. „WIELKIE BAŁAKANIE – WĘGLINIEC 2001”.

Zgłoszenie uczestnictwa przyjmujemy do 15 maja 2001 r.

Termin Festiwalu: 30 czerwca – 1 lipca 2001.

Miejsce: Plac Wolności, Węglińiec.

Zgłoszenia kierować na adres: Prezes Oddziału TMLiKPW, ul. Wojska Polskiego 13/1. 59-940 Węglińiec.

Szczegółowy program zainteresowani otrzymają do 15 czerwca br.

Tel. informacje pod tel: (075) 77 12 130 wieczorem lub (075) 7712510 w godz. 10-16.

REGULAMIN III OGÓLNOPOLSKIEGO FESTIWALU POLSZCZYZNY LWOWA I KRESÓW POŁ.-WSCHODNICH „WIELKIE BAŁAKANIE – WĘGLINIEC 2001”

1. Cel imprezy: popularyzacja dialektu lwowsko-podolskiego jako składnika kultury dużej części społeczeństwa Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza.

przez rzesze wygnańców z przedwojennych kresów południowo-wschodnich. Na przełomie lat osiemdziesiątych działały tutaj (po 1982 r.) co najmniej dwie drużyny starszoharcerskie, które za patrona obrały sobie „Orlęta” lwowskie. Jedną funkcjonowała na terenie hufca Wrocław Nadodrże, druga w Oleśnicy Śląskiej pod opieką kresowiaka, harcmistrza Michała Zarównego (nauczyciela historii w miejscowym Zespole Szkół Ogólnokształcących). Tym samym czyn „Orląt” lwowskich stał się natchnieniem i przykładem dla młodzieży stojącej do służby harcerskiej w nowych zmienionych warunkach politycznych i społecznych, młodzieży kontestującej rzeczywistość PRL-u doby stanu wojennego.

Literatura (wybrane tytuły):

„Pobudka” 1918-1919, organ prasowy Naczelnej Komendy WP we Lwowie,

Bruchnańska M., Z obrony bohaterskiego Lwowa i Małopolski Wschodniej. Udział ziemianek, Lwów 1930,

Lewandowska-Kozimała I., Skauting polski w Galicji Wschodniej, Przemysł 1994,

Maleczyńska E., Harcerki w listopadowej obronie Lwowa, „Rocznik Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich”, t. II, Lwów 1937

Nekrasz W., Harcerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość Ojczyzny w latach 1914-1921, t. I-II, Warszawa 1930-1931,

Nicija S., Cmentarz Obrońców Lwowa, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990,

Obrona Lwowa, t. I-III, Warszawa 1993-1994,

Wojtyca J., Pierwsza dekada skautingu polskiego w Galicji (1910-1919), Kraków 1995.

2. Uczestnicy: soliści i zespoły (bez ograniczeń wiekowych).

3. Repertuar: poezja, proza, pieśń – wykonywane w „b a ł a k u”.

4. Czas występu: 5-8 minut (w koncercie laureatów w zależności od życzenia publiczności).

5. Przeglądanie konkursowe przed publicznością w dniu 30 czerwca od godz. 15 do godz. 21.

6. Ogłoszenie wyników konkursu i Koncert Laureatów w dniu 1 lipca o godz. 16.

7. Festiwal odbędzie się w Węglińcu, w parku – Plac Wolności, jako impreza plenerowa.

8. Zasady regulaminowe: wykonawcy przedstawiają utwory w jednej z form: poezja, proza, śpiew.

9. Jury oceniać będzie: dobór repertuaru – stopień trudności i oryginalność interpretacji,

stopień trudności melodii, umiejętności wokalne, ogólny wyraz artystyczny, umiejętność nawiązania kontaktu z publicznością.

UWAGA! Uczestnicy poprzednich Festiwali nie mogą wykonywać uprzednio prezentowanych utworów (idzie o występy konkursowe).

Organizatorzy przewidują liczne nagrody i wyróżnienia (również dla instruktorów i autorów nowych tekstów, związanych z Festiwalem czy Węglińcem).

W trakcie Festiwalu nastąpi otwarcie „Muzeum Kresowego” zlokalizowane w wagonach kolejowych (takich, jakimi nas ekspatriowano z Kresów Wschodnich w 1945 roku). Przewidujemy dla osób, które dostarczą nam przedmioty codziennego użytku, przywiezione z „domu” specjalne upominki.

KARTA ZGŁOSZENIA
III OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL POLSZCZYZNY
LWOWA I KRESÓW POL.-WSCHODNICH „WIEL-
KIE BAŁAKANIE – WĘGLINIEC 2001”

Wykonawca
Adres do korespondencji
Ilość osób (w przypadku zespołu)
Tytuły utworów

Autor, kompozytor
Opiekun, instruktor
Potrzeby techniczne
Czas prezentacji
Miejscowość i data
Podpis zgłaszającego i prezesa klubu lub oddziału
Mile będą widziane ewentualne nagrania zgłoszo-
nych utworów.

Józef Zając

Kościół parafialny pw. Matki Boskiej Szkaplerznej w Buczaczu po 10 latach

Parafia rzymskokatolicka w Buczaczu woj. Tarnopolskie jest jedną z najstarszych w Archidiecezji Lwowskiej, erygowana w dniu 28.07.1379 r. Fundatorem świątyni pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej był Michał Abdank Buczac-ki. Świątynia jest zlokalizowana między ratuszem a górą zamkową. Początki jej sięgają niewątpliwie XIII wieku. W XV wieku w Buczaczu były dwa kościoły, wspomniany farny i drugi, dziś nieistniejący, pw. Św. Krzyża. Po sprowadzeniu do Buczacza oo. Bazylianów z Litwy przez Stefana Potockiego zbudowano dla nich mieszkania przy wspomnianym kościele, który odstąpił im abp lwowski Jan Skrabek. Dzięki staraniom Mikołaja Potockiego abp Mikołaj Wyżycki zezwolił rozebrać kościół Św. Krzyża i na tym miejscu postawić cerkiew i klasztor oo. Bazylianów hojnie obdarowanych nadaniami i zapisami. Klasztor otrzymał przywilej prowadzenia publicznych szkół a specjalnie gimnazjum dla młodzieży obu wyznań katolickich.

Kościół obecny ufundował Mikołaj Potocki w roku 1761 bez żadnych ozdób zewnętrznych z frontu, nad głównymi drzwiami herb Potockich „Pilawa”. 14 sierpnia 1763 r. abp lwowski Wacław Hieronim Sierakowski dokonał jego konsekracji.

Wewnątrz kościoła – doskonałej roboty snycerskiej ołtarze, przepiękna ambona i antypodia. W okresie międzywojennym kościół został odremontowany po zniszczeniach I-szej wojny światowej. Cmentarz przykościelny otoczony murem z dwoma bramami. W części zachodniej znajduje się grotta z figurą Matki Boskiej. Za murami po stronie zachodniej zbudowana dzwonnica. Kościół bogato wyposażony w sprzęty: parametry liturgiczne oraz 12 głosowe organy. Stan ten trwał do października 1945 r. kiedy to ostatnią mszę św. odprawił ks. dr inf. Władysław Sygnatowicz, oddał klucze do kościoła okupantowi sowieckiemu i wyjechał w nieznane na tzw. Ziemię Odzyskaną, zabierając ze sobą m. in. obraz z ołtarza gł., inne obrazy, część szat i naczyń liturgicznych, ferytrony, stacje drogi krzyżowej i chorągwie.

Nowi gospodarze systematycznie dokonywali aktu niszczenia świątyni i polskości. W kościele umieszczono magazyn towarów przemysłowych, a w podziemiach prezbiterium umiejscowiono rozdzielnię gazu. W wyniku pęknięcia zbiornika wyrównawczego uległ zniszczeniu jeden filar w ołtarzu głównym. Boczne ołtarze odarto z obrazów, a wszystkie ołtarze pozbawiono antypodiów. Bezmyślnie zniszczono organy, ściany i posadzkę. Z podziemi usunięto grobowce, rozebrano dzwonnice, a figurę z grotty wywieziono do Polski. Z plebanii nie zostało nic. W tym miejscu zbudowano przedszkole.

Stan ten dotrwał do 1991 r. kiedy to do swego Buczacza dotarł po 46 latach tulaczki po Ziemiach Odzyskanych ks.



Kościół parafialny w Buczaczu

Ludwik Rutyna urodzony w Pozameczku k/Buczacza w 1917 r., wyświęcony we Lwowie w 1941 i w tym też roku odprawił swoją prymicyjną mszę św. w kościele w Buczaczu. Co zastał ten pelen zapalu kapłan? Zniszczony dach, puste otwory okienne, odpadające tynki, jakieś przybudówki, rudery, a wokół chwasty i błotnista ziemia. Wewnątrz ołtarze ogoloco-ne z obrazów, mury pokryte zaciekami i pleśnią. Resztki posadzki. Zdevastowany ołtarz główny, pośrodku zięjąca pustką rama po obrazie. Z organów została tylko atrapa.

W sierpniu br. minie 10 lat od zmartwychwstania „zamordowanego” przed 46 laty martwego kościoła parafialnego pw. Matki Boskiej Szkaplerznej w Buczaczu. Wiele czasu i sił kosztowało ks. Kazimierza Halimurkę przygotowanie kościoła do uroczystego ponownego poświęcenia. Pomagali mu w tym byli parafianie kościoła buczackiego. Wywieziono gruz, częściowo oszklono okna, a przed uroczystością poświęce-nia kilkunastu księży słuchało spowiedzi – tak dawno ich tu nie było! Główną postacią był (wtedy prałat) ks. Ludwik Rutyna, który również w tym dniu obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Uroczystości ponownego poświęcenia kościoła w

Buczaczu połączone z dziękczynieniem Bogu za 50 lat posługi kapłańskiej ks. Ludwika Rutyny dokonał ówczesny sufragan lwowski J. E. ks. bp Marjan Trofimiak. Na uroczystości przyjechali parafianie z Kozła, gdzie przez wiele lat pasterzował ks. Ludwik Rutyna, by pożegnać swego ukochanego księdza proboszcza. Wzruszające było powitanie zaproszonych na uroczystości kapłanów grekokatolickich z sąsiedniej cerkwi oo. Bazylianów, którzy w procesji z chorągiewami feretronami przybyli ze śpiewem na uroczystości. Gdy na spotkanie im wyszedł ks. Jubilat pokłonili się chorągwie, wierni i kapłani. Przybyli księża podeszli do siebie, uściskali się i razem weszli do wnętrza strasznie okaleczonej świątyni, by tu wspólnie po wielu latach odprawić mszę św., wspólnie się modlić, wspólnie przeżywać radość BO PRZECIEŻ – jak mówił ks. L. Rutyna – każdy otwierający się kościół to jest zwycięstwo wiary i jest dowodem, że tej wiary nie udało się zamknąć tylko w naszych sercach.

Koncelebransami mszy św. sprawowanej przez J. E. ks. bpa Marcjana Trofimiaka byli księża rzymsko i grekokatolicki. Modlono się i śpiewano wspólnie choć w innych językach przecież te same modlitwy i pieśni. Budziło to świadomość doniosłości chwili, dawało poczucie wspólnoty z człowiekiem, który stał obok i po ukraińsku odmawiał „Ojcze nasz”, „Wierzę”, śpiewał „Ciebie Boga wysławiamy”. Także ks. biskup głosił ewangelię i homilię w obydwu językach. „Żyją się serce – mówił – nie tylko przed ogromem pracy, która was jeszcze czeka, aby doprowadzić tę świątynię do stanu jaki jej przysługuje: raczej dzisiaj męczy nas inne pytanie, obraz o wiele gorszy i groźniejszy, obraz spustoszenia ludzkich dusz.” A potem nieśli dary, najpierw najmłodszy parafianin – dzieci pięknie witające ks. biskupa śpiewem, łamiącą polszczyzną własnych wierszyków, a potem pielgrzymi z Polski i grekokatolicy z ornatem od parafian z Ameryki. Na zakoń-czenie prawie trzygodzinnej uroczystości ks. bp powiedział po ukraińsku: My dzisiaj razem Polacy i Ukraińcy. Jak to miło, że możemy wspólnie się modlić. Jak to nadzwyczajnie, że możemy wspólnie odprawiać mszę św. I po polsku: jutro imieniny Ludwika, naszego proboszcza, zapraszam na sumę o godz. 12. Pamiętając czasy sprzed 1939 r. Iza się w oku kręciła, kiedy przypominali sobie jak co roku 19 stycznia procesje wychodziły z cerkwi i kościoła by nad rzeką Strypą wziąć udział w obchodach święta chrztu Pana Jezusa (zw. Jordan), a było to święto obchodzone tak przez Rusinów jak i Polaków.

Zofia Żółkiewicz

Klementyna Tańska

Moje „wejście w życie” nie byłoby pełne gdybym nie wspomniała o szkółce. Nie o przedszkolu – jak to się obecnie mówi – ale o szkółce.

Bo jakżeś nie wspomnieć o szkółce, z której chodzi-liśmy „z panią” na spacer do Stryjskiego Parku, z której swego czasu była wycieczka na Wysoki Zamek. Z równie-śnikami ze szkółki byłam pierwszy raz w naszym pięknym teatrze na „Kocie w butach”. A te uroczyste, niezapomniane wieczorki ze Świętym Mikołajem, z workiem pełnym pre-żentów, dyskretnie przekazywanych Mikołajowi przez Ro-dziców! Tak mocno wtedy wierzyłam w prawdziwość tego Świętego Mikołaja, że aż się pewnego razu rozplakałam. Szkółka moja mieściła się przy Stryjskiej ulicy. Były tam

Tak było przed dziesięciu laty – to już historia. Od roku 1991 TMLiKPW O/Buczacz we Wrocławiu poprzez swoich członków, byłych buczaczan, świadczy pomoc rzeczową i finansową kościołowi buczackiemu. Do roku 1997 była prezes Zarządu Oddziału mgr Adela Łucarz-Zawiślak organizowała pielgrzymki do Buczacza zwożąc tam dary: przedmioty litur-giczne oraz elementy urządzenia kościoła. W roku 1995 Jej rodzina ufundowała dla kościoła buczackiego pianino, które po 50-ciu latach zabrzmiało w czasie sumy odpustowej. Ko-ściół ma nowe okna, nową wewnętrzną i zewnętrzną elewa-cję, nowy blachą kryty dach, odnowione wszystkie ołtarze, aktualnie jest w remoncie ołtarz główny. Dzięki staraniom Ge-nowefy Tymczyj, Oddziału Buczac i piszącego te słowa na swoje miejsce wróciły obrazy wywiezione z kościoła w 1945 r. Na ścianie szczytowej kościoła widnieje odnowiony obraz Matki Boskiej, której nie mogli zamazać okupanci. Mur okala-jący kościół jest otynkowany i w najbliższym czasie zostanie otwarte zamurowane przez byłych gospodarzy wejście na cmentarz kościelny od strony południowej. Pozostało jeszcze uporządkowanie cmentarza przykościelnego. Do grotty wsta-wiono nową figurę Matki Bożej. W opłakany stan jest cmentarz na górze Fedor, który wymaga remontu i uporząd-kowania. Aktualnie w Buczaczu jest już drugi kapłan, może ten m. in. zajmie się cmentarzem. Oprócz remontowanego kościoła w Buczaczu ks. dziekan remontuje kościoły w Zło-tym Potoku, Koropcu, Porchowej, Trybuchowcach i Zielonym Ujściu. W Monasterzyskach na razie msze św. są odprawia-ne w mieszkaniu prywatnym bo kościół zajęli prawosławni. Ks. inf. czyni starania o odzyskanie kościoła w Monasterzy-skach i Starych Petlikowcach. Apeluję do byłych mieszkań-ców w/w miejscowości, gdzie są remontowane kościoły o pomoc finansową za pośrednictwem TMLiKPW Oddział Bu-czac we Wrocławiu PKO BP IV O/Wrocław 10205255-408877-270-1 zaznaczając na dowodzie wpłaty „na remont kościoła w Buczaczu”.

W bieżącym roku 60 rocznicę kapłaństwa będzie obcho-dził ks. inf. Ludwik Rutyna i 10-cio lecie istnienia parafii w Buczaczu. Z tej okazji w miesiącu lipcu będzie organizowana autokarowa pielgrzymka do Buczacza. Przewidywany termin pielgrzymki to 12-18 lipca br. W programie zwiedzenie Ja-złowca, Zarwanicy, Tarnopola, Krzemieńca i Lwowa. Bliż-szych informacji udziela się telefonicznie 075-732-34-25.

Sądzę, że nie zabraknie chętnych do odwiedzenia swo-ich dziecinnych zabaw na ziemi buczackiej. □

takie wysokie kamienice, które łączyły się jedna z drugą na okrągło. I w jednej z nich, na wprost od stryjskiej szo-sy, była właśnie moja szkółka. Do szkółki odprowadzała mnie przeważnie moja Mamusia.

A kiedy dorostałam do lat 7-miu, stałam się uczennicą powszechnej szkoły imieniem Klementyny Tańskiej.

Budynek szkoły mieścił się tuż za placem targowym Prusa, przy ulicy Jabłonowskich. Nie był to jakiś okazały budynek, jednopiętrowy i raczej szeroki niż wysoki.

Na zaplecze tego budynku w niezbyt dużej odległości, wznosiła się góra św. Jacka, po serpentynach której na przerwach między lekcjami biegałyśmy.

Budynek – jak powiedziałam – niewielki, mieścił jed-nak w swoich murach wystarczającą i wymaganą, w za-kresie siedmioklasowej szkoły, ilość pomieszczeń. Była nawet sala na przedstawienia z prawdziwą sceną, była świetlica i biblioteka.

O przeznaczeniu innych pomieszczeń, zwłaszcza na piętrze, nie przypominam sobie. Utkwił mi tylko w pamięci wzrokowej bardzo długi korytarz, właśnie na piętrze, w którego jednym końcu był ołtarz i w tym długim korytarzu odbywały się nabożeństwa zwłaszcza z okazji różnych świąt państwowych. Wówczas cały korytarz był zapelniony szkolną dzieciarnią.

Z nauczycielek bardzo dokładnie zapamiętałam sobie trzy panie. Ich sylwetki, a nawet twarze wyraźnie rysują mi się w pamięci do dnia dzisiejszego.

Pani Szmidówna od rachunków. Bardzo tęga osoba, z mocno siwiejącymi włosami, w kapeluszu. Nie wiem dlaczego, ale widzę ją tylko w kapeluszu. Nie czułam do niej zbyt wielkiej sympatii, jak również i do przedmiotu, który uczyła.

Drugą nauczycielką, moją ulubioną, była polonistka, pani Prokopowicz. Bardzo wysoka, szczupła pani o milej, ładnej twarzy i pięknych siwych włosach, upiętych z tyłu w kok. Ubrana zawsze w czarną długą suknię. Pani Prokopowicz, a raczej panna Prokopowiczówna, o czym dowiedziałam się przypadkowo po wielu latach, mieszkała z matką starszą przy ulicy św. Zofii, dokładnie naprzeciw zakładu dla ociemniałych dzieci.

W czasie okupacji niemieckiej chodziłam do niej do domu na lekcje języka niemieckiego i jako wynagrodzenie za lekcje zaopatrywałam ją w owoce i jarzyny z naszego ogrodu.

Na bardzo serdeczne wspomnienie zasługuje pani Fąfarówna, Dyrektorka. Osoba bardzo drobna, szczupła i właściwie starszka, a mimo tego z czarnymi włosami, gładko uczesanymi, przetykanymi tylko gdzieś tam srebrnymi nitkami siwizny. Również ubrana zawsze w czarną długą suknię. Mimo swej niepokornej sylwetki, pani Fąfarówna – jak przystało na Dyrektorkę – była bardzo energiczna, wręcz głośna. Ponadto cechował ją dyktor wielki patriotyzm i wprost uwielbienie dla Marszałka Józefa Piłsudskiego, co z dużym naciskiem podkreślała przy każdej odpowiedniej okazji, a szczególnie w święta państwowe.

Te swoje patriotyczne uniesienia potrafiła doskonale wszczepiać w młode serduszka dzieci, a ja stałam się tego przykładem. Na pierwszej stronie elementarza dla klas pierwszych był wizerunek Józefa Piłsudskiego. Pa-

mięta, że bardzo często po otwarciu tej książki całowałam tę fotografię Marszałka. Udało się też Pani Dyktor zakorzenie we mnie pewną dozę patriotyzmu, który w parę lat później, w czasie okupacji mocno we mnie „zakiełkował”. Wzbraniałam się zawsze na obchodach 1-go Maja, czy innych pochodach komunistycznych, nieś transparenty z Leninem czy innym bolszewikiem. Aż pewnego razu – było to w którejś z klas 11-tołatki, zostałam z tego powodu wezwana „na dywanik” do ukraińskiego dyrektora. Pienił się i podskakiwał ruski towarzysz dyrektor i mogło się to skończyć znacznie gorzej i niebezpieczniej, zwłaszcza dla moich Rodziców, z czego nie zdawałam sobie sprawy. Ale skończyło się na wyrzuceniu mnie za drzwi.

Znowu innym razem nie mogłam się powstrzymać z antypatią do dwóch ruskich nauczycielek języka ukraińskiego. To były siostry, uczyły na zmianę. Świadomie przekreślałam słowa w wierszach, co bardzo rozweselało moje koleżanki w klasie, ale do wściekłości doprowadzało nauczycielki. To też podsumowanie ich: „a ty Żółkewycz majesz pohano”, co oznaczało „a ty Żółkiewicz masz niedostateczne”, było pełne satysfakcji i chyba nienawiści wobec mnie.

Tych moich wspomnień nie przytaczam dla gloryfikowania moich dziecięcych, czy młodzieńczych porywów patriotycznych, lecz pragnę podkreślić wielką umiejętność wychowawczą Pani Dyktor Fąfarówny, która potrafiła tak doskonale wpajać w młode serca i umysły swoje patriotyczne przekonania, że nawet po wielu latach owocowały.

Za swoje przywiązanie do Ojczyzny i uwielbienie dla Marszałka Józefa Piłsudskiego drogo zapłaciła. Już w pierwszych dniach po wkroczeniu Armii Radzieckiej została aresztowana, wywieziona do więzienia na Łąckiego (słynnego potem ze strasznych mordów) i tam zamordowana.

Kto wie czy nie jestem Jej jedyną uczennicą, spośród tylu uczennic jakie miała, która Ją serdecznie po tylu latach wspomina i tak dokładnie zapamiętała.

Była to Wielka Polka ta Pani Dyktor szkoły Klementyny Tańskiej.

I to właściwie wszystko co sobie zapamiętałam na temat tej mojej, tej naszej „Starej Budy”. □

na wysokim poziomie. Spośród jej krewnych pochodzi sporo świętych wielkiego formatu: Jadwiga Śląska, Elżbieta Węgierska czy Ludwik, biskup Tuluzy. Lista świętych blisko spokrewnionych z królem Belą IV i jego sławnymi córkami jest szersza i o większości z nich będzie jeszcze wzmianka.

Trzynastowieczne Węgry – miejsce urodzenia i kształtowania osobowości Konstancji – przeżywały rozkwit kulturalny, intelektualny i religijny. Tu franciszkanie i dominikanie krzewili wiarę, a *devotio moderna* poczęła się rozwijać w szybkim tempie.

Z tego macierzystego miejsca dostała się Konstancja na Ruś. Tam prawosławie działało od trzystu lat, niemniej jednak książęta niejednokrotnie zwracali się ku katolicyzmowi i jego hierarchii, szukając wsparcia przeciw Mongołom. Prawosławna Ruś Halicka poddawała się łacińskiej misji, prowadzonej przez dominikanów. Ta długofalowa akcja cieszyła się poparciem książąt, zwłaszcza Daniela i jego żony.

Na życie i działalność księżnej wpłynęły odmienne środowiska Węgier, Rusi i Polski, i wycisnęły na niej swoje piętno. Postać Konstancji – wbrew pozorom – była typowa dla niewiasty jej statusu i pozycji w Europie środkowej. Mimo osobistej niepowtarzalności Konstancja stosowała rozwiązania podobne do tych, które realizowały Jadwiga, Kinga i Salomea.

Księżna całe swe życie spędziła na krawędzi dwóch kultur – łacińskiej i bizantyńskiej, stąd wynika barwność tej postaci, powodująca fascynację nią jako feudalną panią wieku trzynastego z naszych terenów.

Moim zadaniem będzie zebranie całości materiału historycznego i przedstawienie życiorysu księżnej metodą układania mozaiki, a czasem jej rekonstrukcji, z uwypukleniem zasług Konstancji dla społeczności Rusi Halickiej, Kościoła katolickiego i zakonu dominikanów. Równie ważny będzie rys religijny jej życia, w tym predyspozycje do kontemplacji i ascezy.

Praca została podzielona na części odpowiadające etapom życia Konstancji: na dzieciństwo spędzone na węgierskim rodzinnym dworze, gdzie przepych i wyrafowanie Wschodu zderzało się z romańską surowością Zachodu, na okres zasiadania u boku męża Daniela na ruskiej stolicy książęcej, na wdówią tułaczkę po Polsce i ostatni etap wśród tercerek dominikańskich we Lwowie. Istnieje też dodatkowy rozdział traktujący o spowodowanych przez historyków rozbieżnościach dotyczących losów Konstancji.

1. Dzieciństwo

Nie jest łatwo przedstawić osobę Konstancji, królowy węgierskiej i księżnej halickiej, żony Daniela, postaci kłucowej, promującej działalność Zakonu Kaznodziejskiego na Rusi Czerwonej i głęboko związanej z tym zakonem. Życie księżnej otuliła legenda i dzisiaj nie mamy niczego pewnego potwierdzonego wczesnymi źródłami. Są tylko odpisy z XIX wieku. Kolejne losy i działalność można prześledzić niemal wyłącznie na drodze analizy faktów politycznych z terenów Węgier, Rusi i Małopolski. Pojawia się też dodatkowa trudność: w literaturze fachowej – poza dziewiętnastowieczną – nikt nie podjął się prób zbadań życiorysu księżnej.

Ojczyzną Konstancji były Węgry, pochodziła z rodziny panującej, z dynastii Arpadów. Jej ojcem był Bela IV (1206 – 1270), syn Andrzeja II, od 1235 r. król Węgier, matką zaś Maria Lascaris, cesarzówna bizantyńska, córka Teodora I. Konstancja urodziła się między rokiem 1227 a 1233, jako druga córka następcy tronu; pierwszą była

Anna, urodzona w 1226 roku¹. Ustalenie przybliżonego czasu narodzin księżniczki jest możliwe w oparciu o zestawienie trzech faktów historycznych. Po pierwsze, Bela IV w 1220 r. osiągnął pełnoletniość, czyli 14 lat (zgodnie z miarą epoki) i najwcześniej wtedy mógł się ożenić z cesarzówną grecką. W sześć lat później miał pierwszą córkę. Po wtóre, by określić ramy czasowe urodzin Konstancji należy wziąć pod uwagę, iż 5 marca 1234 r. przyszła na świat trzecia córka Kinga. I po trzecie: rok 1247 – będący odniesieniem dla spraw narodzin – związany jest z unią katolicyzmu i prawosławia, podpisaną przez Daniela, który niechybnie właśnie wtedy stał się małżonkiem księżniczki – zatem musiała ona mieć co najmniej 12 lat. Narodziny miały miejsce najpóźniej na przełomie lat 1232 – 1233, najwcześniej w drugiej połowie lat dwudziestych – ok. 1227. Konstancja mogła się urodzić w którymś z zamków, może w Ostrzyhomiu. Jednak nie istnieją źródła fakt ten potwierdzające. Nic też zgola nie wiemy o dziecięcych latach księżniczki. Do roku 1241 przebywała wraz z rodzicami na Węgrzech. Zapewne czas jej upływał na zabawach ze starszą siostrą Anną i młodszym rodzeństwem: Kingą, Stefanem, Elżbietą, Katarzyną i Małgorzatą. Wtedy też mogły się nawiązać bliskie relacje między nią a bratem i siostrami, mimo iż jedna z nich, Kinga, już w 1239 r. wyjechała do Sandomierza na dwór księżnej Grzymisław, aby zostać żoną jej syna Bolesława V Wstydliwego.

Na dworze Arpadów kształtowała się osobowość Konstancji. Dwór znany był z przepychu, spotykała się tam wykwinna kultura rycerska o francuskim rodowodzie i miejscowa tradycja madziarska z tym wszystkim, co przenikało z odnowionego Cesarstwa Bizantyńskiego. Bela IV reprezentował po mieczu kulturę Węgier i po kądzieli tradycje Bawarii oraz Francji. Maria zaś przybyła prosto z Bizancjum. Oboje natomiast zaszczepili swoim dzieciom eklektyczne wartości kulturowe. Do syntezy dwóch światów należy dodać przenikanie się religijności łacińskiej i greckiej. Wyrastanie z takiego środowiska zaowocowało u Konstancji szerokim spojrzeniem na sprawy religijne i obyczajowe. Jej duchowość przesyciona była doświadczeniami całego chrześcijaństwa, co przełożyło się na gorliwość religijną i zdolność zrozumienia dla prawosławia, które Konstancja próbowała wedle możliwości poddać władzy papieskiej. Czyniła to zresztą zgodnie z wyobrażeniem samego Rzymu, choć odmiennie niż chciał tego Bela IV pragnący zachowania obrządku greckiego. Królowa podobnie do Kingi wyniosła z domu solidne wykształcenie, tak religijne jak i ogólne. Dwór Arpadów znakomicie przygotował ją do roli, którą przyszło jej odegrać na Rusi. Dlatego zauważa się tak charakterystyczną dla poczyną Konstancji zręczność w czasie, gdy była żoną władcy ruskiego. Wzrastanie na ojcowskim zamku zwłaszcza w czasach inwazji tatarskich walnie przyczyniło się do odkrycia zasad, dzięki którym Konstancja umiała odegrać rolę łącznikową między Zachodem i Wschodem.

Rok 1241 okazał się dla Węgier tragiczny – nawała tatarska obróciła kraj w perzynę. Wojska pod wodzą Beli IV ponosiły klęski jedna za drugą. Cały dwór udał się na tułaczkę do Dalmacji. Kornel Bóle, węgierski dominikanin, a zarazem hagiograf św. Małgorzaty i postulator jej kanonizacji w swym opracowaniu podaje, iż *królowej z dziewięciorgiem drobnych dzieci udało się uciec do Dalmacji na zamek Klissa*². Maria zimą 1241 r. miała jednak przy sobie sześciu dzieci. Skąd w związku z tym Bóle wziął liczbę dziewięciorga? Można to wytłumaczyć nastę-

Piotr Stefaniak

Konstancja Arpadówna, księżna halicka, zapomniana dominikanka ze Lwowa

Przyjaciółce – Małgorzacie Mazance, O. P. mniszce z krakowskiego Gródka poświęcam.

Wrocław 2000

Wstęp

16 czerwca 1999 r. papież Jan Paweł II w Starym Sączu kanonizował Kingę, pochodzącą z węgierskiej dynastii królewskiej Arpadów. Chwałą ołtarzy cieszą się także dwie inne jej siostry: św. Małgorzata Węgierska – pochowana w Budapeszcie – i bł. Jolenta, mająca swój grób w Gnieźnie. Wszystkie trzy zostały wpisane przez Stolicę Apostolską do oficjalnego katalogu świętych. Miały wszakże jeszcze jedną siostrę, Konstancję, która również

odznaczała się świętością życia, a której sylwetkę pragnę przybliżyć. Konstancja nie odbierała tak mocnej i trwałej czci, by doczekać beatyfikacji. Niemniej, mimo wyhamowywania przez Rzym nieformalnych kultów, przy grobie Konstancji u lwowskich dominikanów i przed jej obrazem w tejże świątyni gromadzili się wierni, wspominając święte czyny księżnej i w prośbach przyzywając ją jako błogosławioną – mniej więcej do końca XIX wieku. Dziś kult wygasł, więc raczej nie istnieje możliwość jego zatwierdzenia drogą *casus excepti*.

Konstancja wyrosła w średniowiecznym środowisku dworu węgierskiego, gdzie sprawy religii i świętości stały

pująco: jak wiadomo, podczas najazdu Tatarów na Polskę księżna sandomierska Grzymisława z 15 – letnim synem Bolesławem i 7 ? letnią Kingą zbiegła na Węgry; stamtąd zaś ruszyła w dalszą drogę na Morawy. Ponadto królowa węgierska udała się na wygnanie brzemienna – badacz do szóstki dzieci dodał i to, jeszcze nienarodzone. Liczba dziewięciorga zatem by się zgadzała, przyjmując, że królowa i księżna z dziećmi znalazły wspólny azyl, przynajmniej przez pewien czas.

Ciężkie warunki bytowe na zamku Klissa oraz zima na przełomie lat 1241-1242 spowodowały śmierć dwóch młodszych sióstr Konstancji: Katarzyny i Małgorzaty, zmarłych w 1242 roku. Doczekała się jednak kolejnej siostry, również Małgorzaty, późniejszej świętej, z którą połączyła ją wspólna duchowość dominikańska. Urodził się też brat Bela (1243 – 1269). Po kilku latach, ok. 1244 r. przyszła na świat jej najmłodsza siostra Jolenta. W tym czasie Konstancja znikła na pięć lat z kart historii, aby pojawić się jako pełnoletnia ok. 1247 r. i wejść w orbitę politycznych zamierzeń ojca.

2. Księżna halicka

Król Bela IV pragnął zabezpieczyć Węgry przed Tatarami szukał sprzymierzeńców: i tak jedną córkę – Kingę – oddał księciu sandomierskiemu i od 1243 r. krakowskiemu, Bolesławowi V Wstydliwemu, drugą – Annę – wydał za Rościsława, księcia czernihowskiego. Pozostała jeszcze sprawa wschodniego sąsiada Węgier – Rusi Halickiej, zagrożonej przez Tatarów, którzy w 1240 r. spalili Kijów. Na Rusi Czerwonej od 1221 r. władał syn Romana Rurkowicza Daniel (Danilo), przyjaźniący się z Belą IV³. Król Węgier znany jako *władca najbardziej chrześcijański* propagował ideę unii Kościoła zachodniego ze wschodnim. Równocześnie podobne cele chciał osiągnąć papież Innocenty IV. Wykorzystano więc to, że sytuacja księstwa halickiego była trudna, a obawa przed Mongołami wciąż tam rosła.

W wyniku porozumień zawartych między Stolicą Apostolską, Belą IV i Danielem Rurkowiczem doszło we wrześniu 1247 r. do zawarcia unii katolicyzmu z prawosławiem; dominikanie odegrali tu kluczową rolę. W tym momencie książę złożył rzymskie wyznanie wiary, i jak się wydaje, właśnie wtedy wszedł w związek małżeński z Konstancją. Spełniły się plany Beli IV co do latynizacji Rusi oraz utrzymania tam strefy wpływów węgierskich, mimo iż małżeństwo było dla Korony św. Stefana megaliansem, na co się Bela IV uskarżał w liście przed papieżem. Daniel otrzymał pomoc w walce z Mongołami i gwarancję bezpieczeństwa ze strony Węgier, a także wolną rękę w planowanych podbojach kierowanych ku wschodowi i północy. Za zmianę konfesji książę został uhonorowany przez papieża, który obiecał mu koronę królewską. Koronacja Daniela odbyła się w 1253 r. w Drohiczynie, dokonał jej legat papieski Opizon, który jednak nie ozdobił skroni Konstancji królewskim klejnotem. Koronacja wywołała irytację Tatarów, którzy uznali ją za akt emancypacyjny Rusi i wzmogli swe naciski.

Mimo, że zmiana wyznania podyktowana została potrzebami politycznymi, Konstancja zadbała o gruntowną wiedzę religijną męża⁴. Wchodząc w orbitę polityki państwowej swego ojca i następnie męża stawiała się protektorką Kościoła łacińskiego na ziemiach z przewagą ludności prawosławnej. Sama była głęboko wierzącą katoliczką, sława jej świętości przetrwała przez wieki, tak że lud Łwowa określał ją jako błogosławioną. Na terenie swojego nowego państwa, od 1250 r. podporządkowanego Tata-

rom, silnie popierała duchowieństwo katolickie, tak węgierskie jak polskie i niemieckie. Otoczyła opieką powstające kościoły i klasztory, zwłaszcza w Przemyślu i Lwowie. Wspierała franciszkanów działających przy konwentach przemyskim i lwowskim. W przeciwieństwie do swych sióstr, Kingi i Jolenty, nie skłoniła swego serca ku minorytom, lecz ku dominikanom poznanym jeszcze na Węgrzech, którymi stale się otaczała. Warto dodać, iż jej siostra Małgorzata od 1245 r. żyła wśród dominikanek, najpierw jako wychowanka, później mniszka.

Zapewne Konstancja zetknęła się z misją ruską zapoczątkowaną przez św. Jacka Odrowąża i prowadzoną przez jego braci zakonnych, a także gościła ich na swym dworze udzielając pomocy. Do dziś dotrwała informacja, jak to we Lwowie z *pierwszego przytułku zbudowanego w r. 1233 przenieśli się O.O. Dominikanie na miejsce dzisiejsze* [przy późniejszym kościele św. Jana Chrzciciela] *dopiero za panowania Lwa, ożenionego* [sic!] *z Konstancją katoliczką, córką Beli IV króla węgierskiego*.⁵ Również w innym tekście odnajdujemy wiadomość, że *na prośby Konstancji i siostry jej św. Kingi darowuje Lew na zbudowanie kościoła i klasztoru miejsce, na którym przed wzniesieniem kościoła i klasztoru był pałac jego "Nam Curiam suam Ducalem ordinis Sacro imperante B. Constantia et Sorore B. Cunegundis concessa"*⁶. Było to około 1270 r. i wtedy dominikanie z dawnego przytułku przenieśli się do wspomnianego pałacu (*curiae*). Dodatkowo pozostaje faktem szeroko zakrojona akcja ewangelizacyjna polskich i węgierskich braci kaznodziejów na Rusi Halickiej⁷. Powstałe domy zakonne w Przemyślu i Lwowie stanowiły odpowiednią bazę dostarczającą nowej kadry misjonarzy. Równocześnie wiadomo, iż Konstancja była pod stałym wpływem dominikanów, których rozmach ewangelizacyjny został wyhamowany po zerwaniu przez Daniela w 1256 r. unii z katolikami. Władca uczynił to pod naciskiem Tatarów⁸. Odtąd bracia skupili się na duszpasterstwie innych niż Rusini mieszkańców księstwa cały czas jednak znajdując oparcie w parze książęcej. Mimo wszystko misyjna rola księżnej oraz działalność opiekuńcza się nie zmniejszała. Jej wsparcie udzielane duchowieństwu pociągało również rozwój kultury łacińskiej na terenie księstwa, prowadząc do istotnych przemian nie zniweczonych wypadkami 1256 roku.

Tymczasem spróbujmy przyjrzeć się roli Konstancji jako księżnej, żony i matki. Źródła całkowicie o tym milczą; mówią tylko o dzieciach jej męża Daniela, z których kilkoro mogło być urodzonych przez Konstancję. Ignacy Stebelski podaje trochę szczegółów: *zostawszy mężatką Konstancja nic nie ustawała w powziętem z młodości nabożeństwie, ale wszelką pobożność chrześcijańską po sobie pokazywała, i wszelkimi siłami one wykonywała... Z grubych i srogich obyczajów pogańskich chwiejącego się, wywiodła, tegoż częstokroć przeciw winnym rozgniewanego błagała, i od karanía wypraszała. Prócz tego na ubogie, niedostateczne, udręczone, dobrotliwą i miłosierną, jako i wszystkim stanom w państwie swoim litościwą i czynną, nic się w tém nie chlubiąc, była tak że ją dla tych cnót wszyscy ludzie kochali, i w wielkiej uczciwości mieli.*

Nade wszystko zaś wiarę św. Katolicką tak bardzo miłowała, iż dla rozkrzewienia onej w poddaństwie swoim ruskim, po części już od niej zbłąkanem, nakłoniła męża swego do założenia nowego kościoła i klasztoru dla Xsienży Dominikanów (była bowiem obrządku łacińskiego i tym

zakonnikom więcej nad inne przychylniejszą) we Lwowie tych czasów od siebie fundowanym, których tam św. Jacek pierwszy tego zakonu w Polsce zaszczerpienie wprowadził.

Model dobrej pani feudalnej – oczywiście z kręgu łacińskiego – Konstancja mogła czerpać z grona najbliższej rodziny: jej ciotka – siostra ojca – to sama św. Elżbieta Węgierska, żona Ludwika księcia Turynii, kanonizowana w 1235 r., powszechnie okryta chwałą świętości i otoczona kultem także na dworze Arpadów. Ponadto w rachubę wchodzi św. Jadwiga Śląska, siostra Gertrudy Andechs-Meran, królowej węgierskiej i matki ojca Konstancji, która mogła być wzorem w dziełach dobroczynnych wobec poddanych. Zresztą podobny ideał realizowała równocześnie młodsza siostra Jolenta. Dla Konstancji niedostępna okazała się ascetyczna droga w takim wymiarze, jaki prezentowały jej siostra Kinga, a także żona wuja Kolomana – Salomea Piastówna krakowska, beatyfikowana w 1673 r. – pozostające dziewicami w małżeństwie. Także wybór na wzór bl. Gertrudy, norbertanki, córki św. Elżbiety Węgierskiej nie był możliwy. Konstancja idąc własnym torem potrafiła przenieść na grunt ruski i zakorzeniec ideały rodem z Panonii. Nowości niewątpliwie wpłynęły na złagodzenie dotąd rubasznych postaw książąt ruskich. Wszak istnieje opinia, że starała się wykorzeniec *dzikość* męża i zaszczerpić wzorce zachodnie.

Konstancja wychodząc za Daniela została macochą jego trojga dzieci: Lwa¹⁰, Szwarna¹¹ i Perejasławy¹². Możliwe, że to ona właśnie urodziła mu synów: Mściława¹³ i Romana¹⁴. Nie wiadomo, czy to ona dała życie Annie, córce Daniela. Natomiast pewnym jest, że była matką Świętosławy. Chłopcy zostali wychowani w religii wschodniej, natomiast gdy chodzi o córkę Świętosławę, to mimo bezsprzecznie ruskiej kultury, przeszła do historii jako katoliczka i mieszkanka klasztoru klarysek sądeckich.

Można sądzić, że życie małżeńskie halickiej pary książęcej układało się poprawnie, mimo dużej różnicy wieku (Daniel był prawie 30 lat starszy od żony) i odrębności kulturowej. Para monarsza rezydowała w ukochanej przez Daniela stolicy Chelmie. Miasto wiele na tym zyskało; wzniesiono wówczas wiele kamiennych świątyń oraz erygowano wschodnie biskupstwo¹⁵.

Mimo wspomnianego już wcześniej powrotu Daniela, a także całego dworskiego otoczenia i większości społeczności, do prawosławia, co Konstancję jako katoliczkę postawiło w delikatnej sytuacji, nie mogło być mowy o uprzedzeniach wobec niej na tle wyznaniowym. Wszyscy pamiętali bowiem, że była córką głównego sprzymierzeńca Rusi, króla Węgier – Ruś Halicka wszak nadal pozostawała w orbicie węgierskiej polityki. Konstancja jako żona władcy zachowała ugruntowaną pozycję na dworze; do końca też próbowała doprowadzić do pojednania Daniela z Kościołem katolickim¹⁶.

Apel

Towarzystwo Rozwijania Kontaktów Polsko-Ukraińskich zwraca się do mieszkańców byłych Kresów Wschodnich i do innych osób posiadających odpowiednią wiedzę lub dokumenty z następującą prośbą-apelem:

W latach ostatniej wojny i później społeczeństwo poniosło znaczne straty na kresach wschodnich. Dokonano tam swego rodzaju Holokaustu.

Jednakże wśród przedstawicieli Narodu Ukraińskiego były osoby, które pomagały Polakom ukrywając,

W 1259 r. księżna stanęła wobec niewygodnej dla siebie sytuacji, wynikającej z posilkowania przez męża i pasierbów Szwarna i Lwa drugiego najazdu tatarskiego na Polskę, gdzie żoną tamtejszego księcia była jej siostra Kinga. Dyskomfort łagodził fakt przymuszenia księcia halickiego do wyprawy wojennej przez mongolskich wasali. Wówczas to po zdobyciu Sandomierza dokonało się męczeństwo 48 dominikanów z przeorem Sadokiem. Myślę, że Konstancja została poinformowana o śmierci zakonników; możliwości otrzymania wiadomości miała dwie: od lwowskich dominikanów albo wojów Danielowych biorących bezpośrednio udział w wydarzeniach.

Daniel powróciwszy z wyprawy żył jeszcze cztery lata. Zmarł w 1264 r., odtąd Konstancję czekał los typowy dla wdów po panujących w średniowieczu. Dwaj synowie Daniela podzielili księstwo na dwie części. Szwarn dostał Chelm z okolicą, natomiast południe ze Lwowem i Przemyślem otrzymał Lew. Tymczasem Szwarn jeszcze w 1264 r. poprowadził wyprawę na Małopolskę wspólnie z Litwinami. Pokonanego przez Bolesława Wstydliwego Szwarna zastąpił na Rusi Lew, prowadzący przyjazną wobec zachodniego sąsiada politykę.

Przypisy:

- 1) C. Nlezgoda. *Święta Klara z Asyżu w świetle Poverella*. Kraków 1993. s. 190: podaje, że Kinga była trzecią z kolei po Annie i Konstancji córką Beli IV.
- 2) K. Bóle. *Życiorys bl. Małgorzaty (królowny – dominikanki)*. Lwów 1932. s. 9.
- 3) *Vita et Miracula Sanctae Kyngae Ducissae Cracoviensis*. wyd. Tarnów 1997. Na podst. oryg. z poł. XV w. z klasztoru klarysek krakowskich. Obecnie w Bibliotece Zamojskich w Warszawie: Rozdz. I. *De eius genealogia et stirpis magnificencia* podaje: *Daniele vero duce Ruthenorum equum suum ante ipsum summa cum reverencia ducente*.
- 4) J. Dorcy. *St. Dominic's Family*. Washington 1980. s. 83.
- 5) Okolski. *Russia florida*. Lwów 1696. s. 71.
- 6) S. Kunasiewicz. *Przechadzki archeologiczne po Lwowie*. Z. 2, Lwów 1876. s. 97.
- 7) P. Kiekar. *Święty Jacek – Apostoł boży ludów słowiańskich*. [w:] *Dominikanie. Szkice z dziejów zakonu*. Poznań 1986. s. 338.
- 8) J. Spieł. *Dominikanie w Polsce*. [w:] *Dominikanie. Szkice z dziejów zakonu*. Poznań 1986. s. 275.
- 9) I. Stebelski. *Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim, czyli żywoty świętych Ewrozyny i Parascewii*. T. III. Lwów 1867. s. 37-38.
- 10) J. Rożański. *Przemyśl*. Przemyśl 1993. s. 17.
- 11) B. Karpiński. *Bolesław V Wstydliwy*. [w:] *Poczet królów i książąt polskich*. Warszawa 1987. s. 192.
- 12) N. Davies. *Boże igrzysko. Historia Polski*. T. I. Kraków 1992. s. 101.
- 13) S. Olgebrand. *Encyklopedia Powszechna*. T. IV. Warszawa 1899. s. 220.
- 14) *Encyklopedia Powszechna "Ultima Thule"*. T. VII. Warszawa 1934. s. 450.
- 15) *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. wyd. B. Chlebowski. T. I, Warszawa 1880. s. 553.
- 16) J. Dorcy, dz. cyt. s. 83.

(c.d.n.)

ostrzegając, a nawet odmawiając ich – Polaków – zabijania, ponosząc przy tym śmierć. Chcemy uczcić ich pamięć.

Prosimy osoby będące świadkami takich zdarzeń lub wiedzących o nich o poinformowanie naszego Towarzystwa (szerszy opis lub krótka wzmianka).

Informacje prosimy przesyłać na poniższy adres:

Dr Stanisław Maciaszek

44-100 Gliwice, ul. Konstytucji 10/4

NOWE KSIĄŻKI

Grupa dawnych mieszkańców Skalatu (woj. tarnopolskie) opracowała i przekazała do rozpowszechnienia Redakcji „Głosów Podolan” – Biuletynu Klubu „Podole” TMLiKPW w Warszawie jako numer specjalny broszurę pt. „SKALAT – czasu pokoju i wojny. Miasto, ludzie, obyczaje i wydarzenia widziane oczyma ówczesnych nastolatków”.

W przekonaniu, że wśród licznych czytelników poczytnego czasopisma „SEMPER FIDELIS” są dawni mieszkańcy Skalatu – przesyłam w imieniu i na prośbę autorów jeden egzemplarz tej pracy z uprzejmą prośbą o przedstawienie jej czytelnikom w odpowiednim dziale czasopisma.

Do nabycia w cenie 12 zł (z kosztami przesyłki) po wpłacie na konto:

Klub „Podole” TMLiKPW
w Warszawie
ul. Krakowskie Przedmieście 64
PKO BP VI O/Warszawa
Nr 10201068-123070314

Z wyrazami szacunku
Antoni Gołębiowski



Tadeusz Łaskiewicz – „Na drogach życia”

Autor urodzony we Lwowie, dzieciństwo spędził w Uszy k. Mołodeczna. Lata wojny przeżył we Lwowie, a od 1946 r. mieszkał z matką w Rawiczu. W 1948 r. w pokazowym procesie za działalność w harcerstwie skazany na wieloletnie więzienie w Rawiczu i Jaworznie. Opisuje w swojej

książce lata utraconego dzieciństwa, przedstawia historię własnego rodu ostatnich 150 lat, związanego z Kresami. Książka bogato ilustrowana z licznymi kopiami autentycznych dokumentów.

Na uwagę zasługuje fakt uzyskania II nagrody w konkursie na pamiątki więźnia politycznego okresu stalinowskiego.

Wydane przez Biuro Tłumaczeń we Wrocławiu.



Stanisław Laskowski – „Drogami rozpacz i nadziei”

Autor książki dr Stanisław Laskowski, Honorowy Konsul Generalny Islandii w Gdańsku, urodził się w Kormarnie k/Lwowa. Jako 9-letni chłopiec deportowany do Kazachstanu.

Książka stanowi osobiste wspomnienie z czasów grozy i beznadziejności, które zgótowała historia temu pokoleniu i mieszkańcom Kresów Wschodnich. Napisana przy-

stępny językiem i wciągającym czytelnika do poznania losów polskiej rodziny, która przeżyła gehennę, jaką zgótowali nam „przyjaciele” ze Wschodu. Pozwalam sobie zacytować za autorem: „Człowiek jest tworzącą historię istotą, która nie może powtarzać swojej przeszłości, ani też pozbyć się jej”. I na kanwie tej autor wprowadza czytelnika w losy swojej rodziny na Wschodzie i w okresie powojennym. Stanowi ona jeszcze jedną książkę-dokument tamtych czasów, ku przestrodze, aby następne pokolenia nie były świadkiem tych zdarzeń.

Ładnie wydana przez wydawcę Stefana Żelazny, bogato ilustrowana.

Gorąco polecam tę pozycję. (A. K.)

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

13 stycznia 2001 r. w wieku 88 lat zmarł w Nottingham (Anglia) długoletni pilot Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

śp. Mieczysław Zipser

Lata młodości spędził w Barszczowicach pod Lwowem. Służbę wojskową odbywał w Skniłowie (koło Lwowa). Po

kampanii wrześniowej dostał się do Francji i z kolei do Anglii. Brał czynny udział w bitwie o Wielką Brytanię wraz z innymi lotnikami polskimi (Franciszek Gruszka, Jan Marciniak, Józef Ginda, Zbigniew Zipser, Stanisław Dworniczek – Kresowiaczy z Barszczowic i Biłki Śląskiej). Po wojnie pozostał w Anglii i tam założył

rodzinę. 27-31 sierpnia 1998 r. brał udział w Światowym Zjeździe Lotników Polskich Londyn-Warszawa-Dąblin. Stale interesował się losem Rodaków Kresów Wschodnich zwłaszcza Lwowa i jego polskimi zabytkami. Kilka razy odwiedził Ziemię Lwowską oraz krewnych i znajomych mieszkających w Polsce (Tychy, Kluczbork, Dobrodzień). Ostatni jego pobyt w Ojczyźnie odbył się w październiku 2000 roku. Należał do najbardziej zaangażowanych Polaków mieszkających w Nottingham. Będzie mi trudno i boleśnie żyć bez wymiany korespondencji Dobrodzień-Nottingham (przekazywałem Mu ciekawsze wiadomości z Gazety Lwowskiej). Był całym sercem oddany Ojczyźnie-Polsce-Kresowiakom.

Cześć Jego szlachetnej pamięci

Młodszy Kolega-Kresowiak
Jan Ginda

Poszukiwani

Poszukuje się osób, które mogłyby udzielić informacji o: Piotrze Marianie Staszowskim ur. 18.05.1909 r. w Czortkowie-Wygnanka, synu Michała i Marii Hipper. W/w był studentem w 1937 we Lwowie i mieszkał w parafii św. Anny. W 1943 był w obozie na Majdanku.

Na wszelkie informacje oczekuje pani Anna Dudzicz, 42-400 Zawiercie, ul. Nowowierskowska 23/27 tel. 0606119109

Władysław Uziembło zam. 58-309 Wałbrzych, ul. 15-lecia 61, tel. (0-74) 841-53-09 poszukuje wiadomości o krewnych i ojcu – Jerzy Uziembło s. Władysława i Emilii z Dawidowskich ur. we wsi Klitenka 14.09.1894 r. w parafii Machnowieckiej, guberni Kijowskiej.

Errata do nr. 6 (59)/2000

Jest Ma być
str. 60 pr. szp., 11 w. od dołu Kresowianach Kresowiankach
str. 23 podpis pod zdjęciem skreślić Cmentarz Ob. Lwowa
str. 50 pr. szp., 33 w. od góry Krzczowski Krzczowski
str. 64 l. szp., 18 w. od dołu Nagy Nagay
str. 55 podpis pod zdjęciem Sylwia Homoncik

Contents

Marian Card. Jaworski	1
J. Masior – You love or wait? – a poem	3
P. Kościński – Gdańsk-Lwów: similarities in aspect of population displacement	4
A. Bartyński – As becomes Europeans	5
A. Bartyński – What a history! – a poem	6
Z. Umański – Borderland diary	6
S. Scheller – Our cemeteries, our churches. I.	10
J. Masior – Father – a poem	13
J. Kowalczyk – A historical outline of the Sacré Coeur Order in Lwów (1843-1946)	14
W. Wilgusiewicz – My Lwów grammar-school	17
T. Heimrath – The Military School in Lwów in September of 1939	19
J. Masior – My Lwów colleagues – Natalia	20
W. Łukaszyński – In remembrance of Lwów Eaglets, defenders of the Borderland City	23
A. Wolowicz – From the life of the Lwów Lovers Society at Sanok	25
B. Romaniewska – From the life of the Lwów Lovers Society at Tarnów	27
J. Masior – Chodorów – a poem	27
H. Bogucka – Vth Koszalin competition in the Lwów poetry and song	28
Xth Anniversary of the Lwów and South-East Borderland Society at Świdwin	28
F. Ferenc – Consecration of an obelisk in commemoration of Poles fallen and murdered in the East Borderland	31
O. Kowaluk – Thanks to Mr F. Ferenc for Christmas gifts delivered to Polish pupils at Biskowice near Sambor	31
AMONG BOOKS	
T. Kukiz – Critical review of Stanisław Jastrzębski's book "My Borderland yesterday and today".	
T. Kukiz: "Borderland Madonnas and other sacral pictures from the Borderland in Polish dioceses (beyond Silesia)". Part I. Warsaw 2000. Price 15 zł.	34
B. Gierszewska – The first film-men and the first cinemas in Lwów (1896-1918)	34
W. Rudak – From Czerniowce in Borderland to Wrocław in Silesia	39
M. Patelski – Scouts in fights for Lwów and East Little Poland (1918-1919)	40
IIIrd All-Polish Festival of the Lwów and South-East Borderland Dialect "Wielkie Bałakanie" to be held at Węgliniec	45
J. Zając – Our Scapular Lady parish church at Buczacz after ten years	46
Z. Żółkiewicz – My Klementyna Tańska elementary school in Lwów	47
P. Stefaniak – Constance Arpad, Princess of Halicz, forgotten Dominican nun of Lwów	48
Apel	51
NEW BOOKS	
Tadeusz Łaskiewicz: "On the ways of life"	52
Stanisław Laskowski: "By the ways of despair and hope"	52
OBITUARY COLUMN	
Mieczysław Zipser	52
Search for a missing person	53
Errata to No 6 (59), 2000	53

Lista ofiarodawców w m-cu XII 2000 r. i I 2001 r. (w zł)

1. Irena Łukaszewicz, Bytom	20.-	24. Stanisław Lewek, Sanok	15.-
2. Janina Blum, Wrocław	40.-	25. Maria Borzemska, Wrocław	200.-
3. Jolanta Czernatowicz, Bolesławiec	20.-	26. Andrzej Bętkowski, Rzeszów	50.-
4. Barbara i Maria Piroko, Sandomierz	50.-	27. Maria Jońca, Gliwice	50.-
5. Andrzej Hanuszewski, Pyskowice, Cm. Orl. Lw.	30.-	28. Gabriel Wójcik, Toruń	65.-
6. Alicja Kafarska, Warszawa	70.-	29. Zbigniew Kubas, Brzozów	50.-
7. Kazimierz Hrynyk, Gdańsk	70.-	30. Władysław A. Serczyk, Rzeszów	65.-
8. Adam Pobóg-Spolski, Gliwice	70.-	31. Jerzy Bidziński, Chodzież, Cm. Orl. Lw.	15.-
9. Zofia Bar, Gniezno	20.-	32. Henryk Piotrkowski, Kraków, Cm. Orl. Lw.	40.-
10. W. A. Podoleccy, Kielce, Cm. Orl. Lw.	50.-	33. Konrad Sura, Kraków	45.-
11. Irena Klimczak, Wrocław	20.-	34. J. R. Machowscy, Kudowa Zdrój	65.-
12. Kazimierz Pelc, Wrocław	20.-	35. Zbigniew Szczerba, Jelenia Góra	10.-
13. Artur Hutnikiewicz, Toruń	500.-	Cm. Orl. Lw.	10.-
14. Mieczysław Tokarski, Włodawa	20.-	36. Julian Obarymski, Jaworzno	20.-
15. Mieczysław Wilczyński, Katowice	50.-	37. Mieczysław Stepkowski, Hrubieszów	35.-
16. Stefania Kowalińska, Poznań	20.-	38. Bogusław Maresch, Gdańsk, Cm. Orl. Lw.	25.-
17. Marian Herman, Krynica, Cm. Orl. Lw.	65.-	39. Andrzej Smolka, Australia	120.-
18. Irena Łukaszewicz, Bytom	15.-	40. Iwona Kamassa, Inowrocław, Cm. Orl. Lw. ...	25.-
19. Maria i Henryk Karski, Oława	100.-	41. Leszek Wodiczko, Wrocław, Cm. Orl. Lw. ...	100.-
20. Wilhelm Dudelo, Mielec	20.-	42. TMLiKPW Sulików, Cm. Orl. Lw.	282,40
21. Jan Łopuszański, Wrocław	15.-	43. TMLiKPW Sulików-Radzimów, Cm. Orl. Lw. ...	200.-
22. Anna i Julian Kowaliński, Bytom, Cm. Orl. Lw.	50.-	44. TMLiKPW Klub Stryjan, Opole, Cm. Orl. Lw. .	310.-
23. Stanisław Ferenc, Kamienna Góra, Cm. Orl. Lw.	65.-	45. TMLiKPW, Kłodzko, kwesta na Cm. Orl. Lw. ...	3000.-

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom
składamy najserdeczniejsze podziękowania.**

Wydawca: Fundacja Kresowa „Semper Fidelis” 50-079 Wrocław, ul. Ruska 32/33,
Zarząd: D. TABIŃSKA-JUHASZ – dyrektor, J. TANDECKI, Z. UMAŃSKI.
Konto bankowe Fundacji Kresowej „SF”: PKO-BP IV O/Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111.

Od Wydawcy

Wszystkim Ofiarodawcom pomocy świątecznej serdecznie dziękujemy w imieniu obdarowanych Rodaków zza wschodniej granicy.

Pragniemy również podziękować za serdeczne słowa nadesłane w formie życzeń świątecznych i noworocznych dla Zarządu i Rady Fundatorów Fundacji Kresowej „Semper Fidelis”.

W nowym stuleciu czas szybko płynie i już ogłaszamy zbiórkę pieniężną na pomoc wielkanocną „ŚWIĘCONE” naszym Rodakom na ziemi lwowskiej i stanisławowskiej. Informujemy, że w tym celu Fundacja urządza aukcję dzieł sztuki, która odbędzie się 1.IV (niedziela) o godz. 16.00 w Dworze Polskim Wrocław, Rynek 5 (Kawiarnia Czwartkowa I p.). Zapraszamy!!!

Przyjmujemy nadal prenumeratę na dwumiesięcznik „Semper Fidelis” na 2001 rok w cenie 30 zł. Z uwagi na znaczną podwyżkę porta pocztowego oraz kosztów druku zwiększonych o VAT jesteśmy zmuszeni do podwyższenia ceny „SF” do 4 zł za egz.

Wszelkie wpłaty oraz dary pieniężne przyjmujemy na konto bankowe Fundacji Kresowej „SF” – PKO-BP IV O/Wrocław nr 10205255-10012-1-111 z dopiskiem „pomoc wielkanocna”. Wpłaty dokonywać można również w kasie Fundacji przy ul. Ruskiej 32/33 we Wrocławiu w godz. 13.00-16.00 codziennie oprócz sobót i świąt.

Dyrektor
Fundacji Kresowej „SF”
Danuta Tabińska-Juhasz